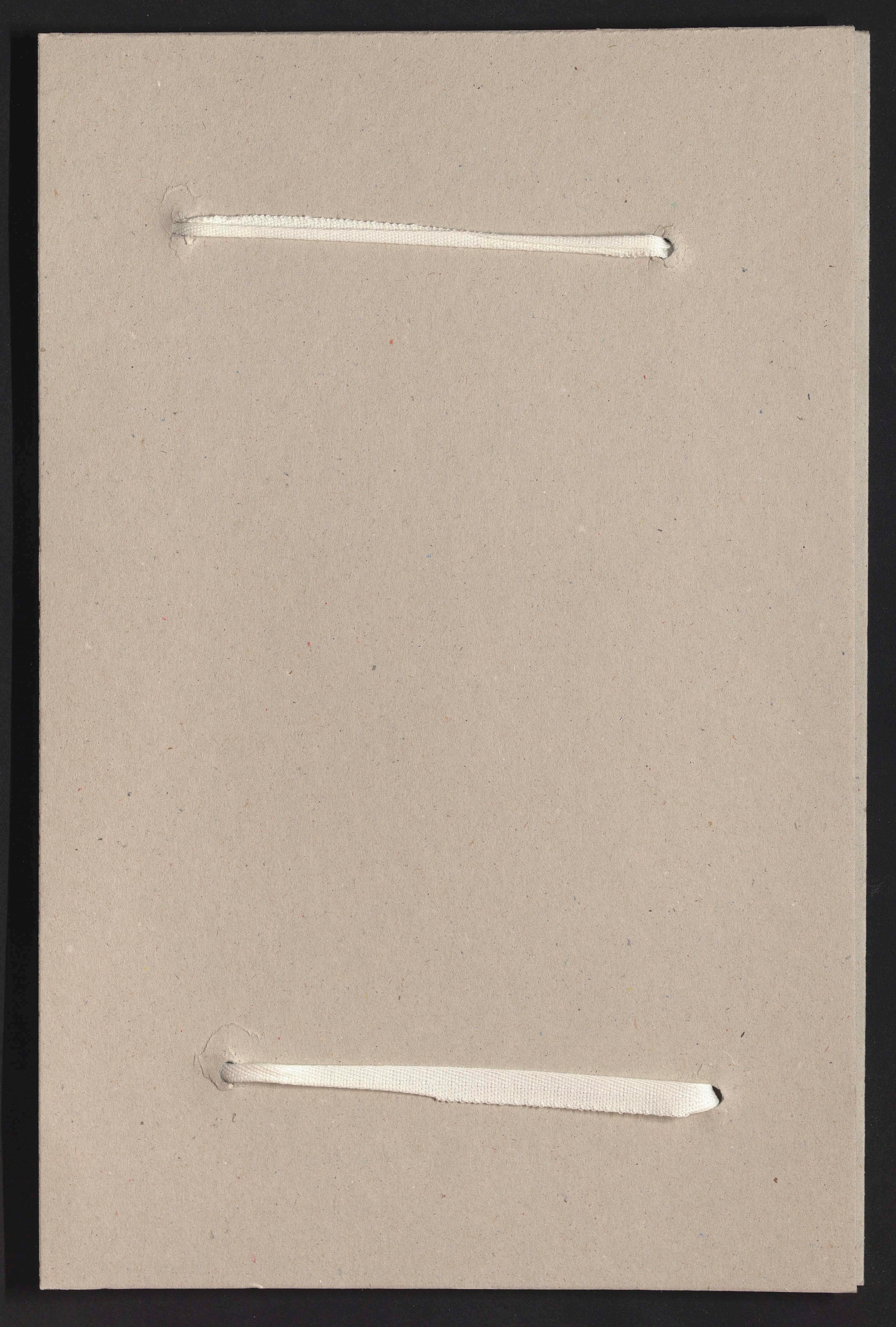
7839

Bibl. Jag.

IV







1

Kamieniecki Ludwik
Generał Brygady. Gubernator
Miasta stołecznego
Warszawy.
1809.

Podpis ~~do~~ na liście do Kapitana Melitona
Korsaka - 1809.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 486)

2

Woysko Polskie.

w Warszawie dnia 24. Mca Sierpnia Roku 1809.

17

LUDWIK KAMIENIECKI,

Generał Brygady, Gubernator Miasta Stołecznego Warszawy, Orderów S. Stanisława i Krzyża Woyskowego Kawaler.

Do
JW Generała Hr. Dąbrowskiego Zastępcy Ministra Woyny
Komenderującego w obu Galicyach.

JPan Kapitan Korsak który mi dotąd teraz Koman-
dy nad Zakładem Półku 8go teraz Półku 2go Gwardy fran-
wobec Galicyiskiey; Officer dawniey nie znamy
teraz dobrze nie zalecony, gdy
... nie

mego.

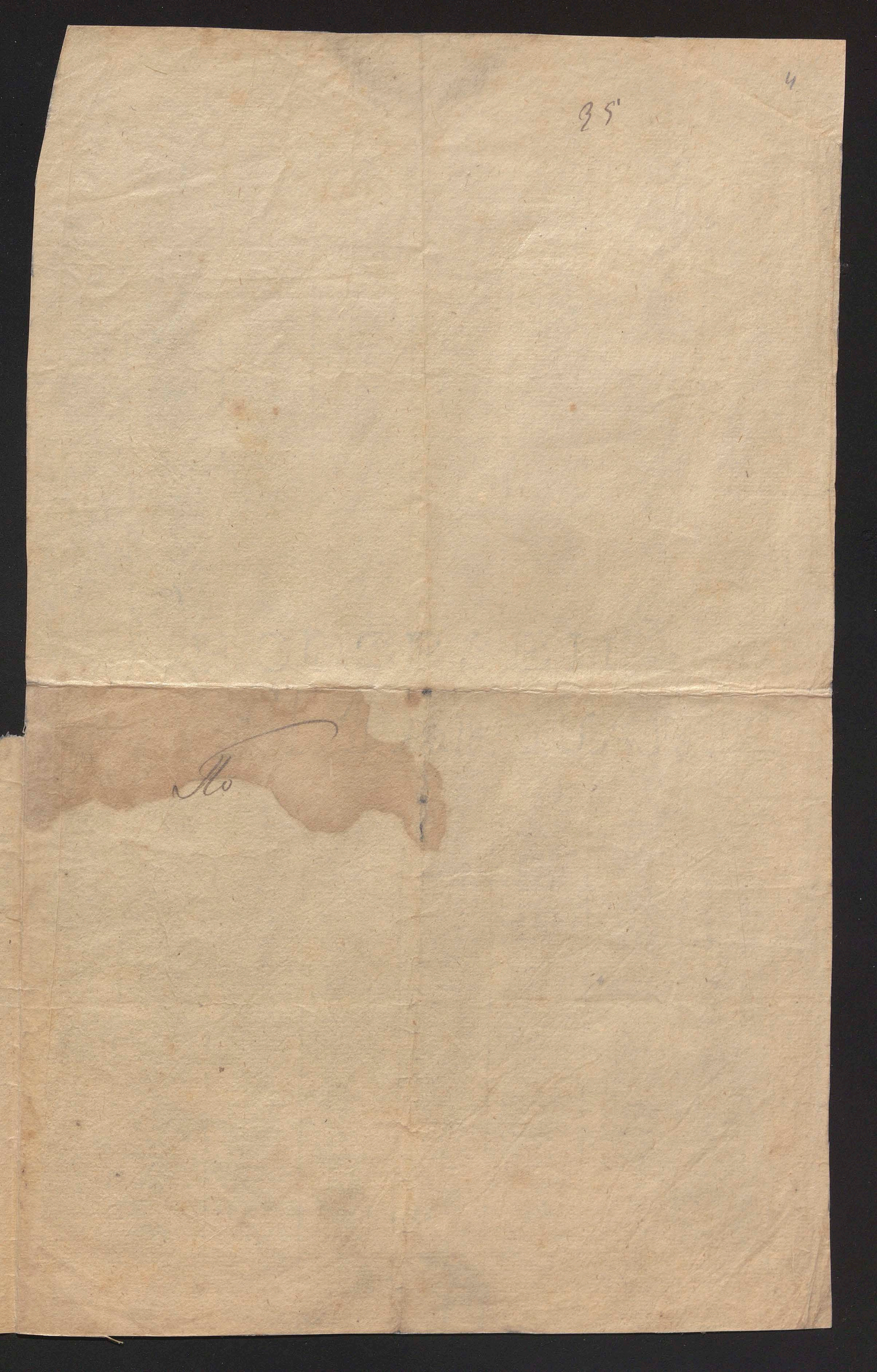
indy mogły, nie

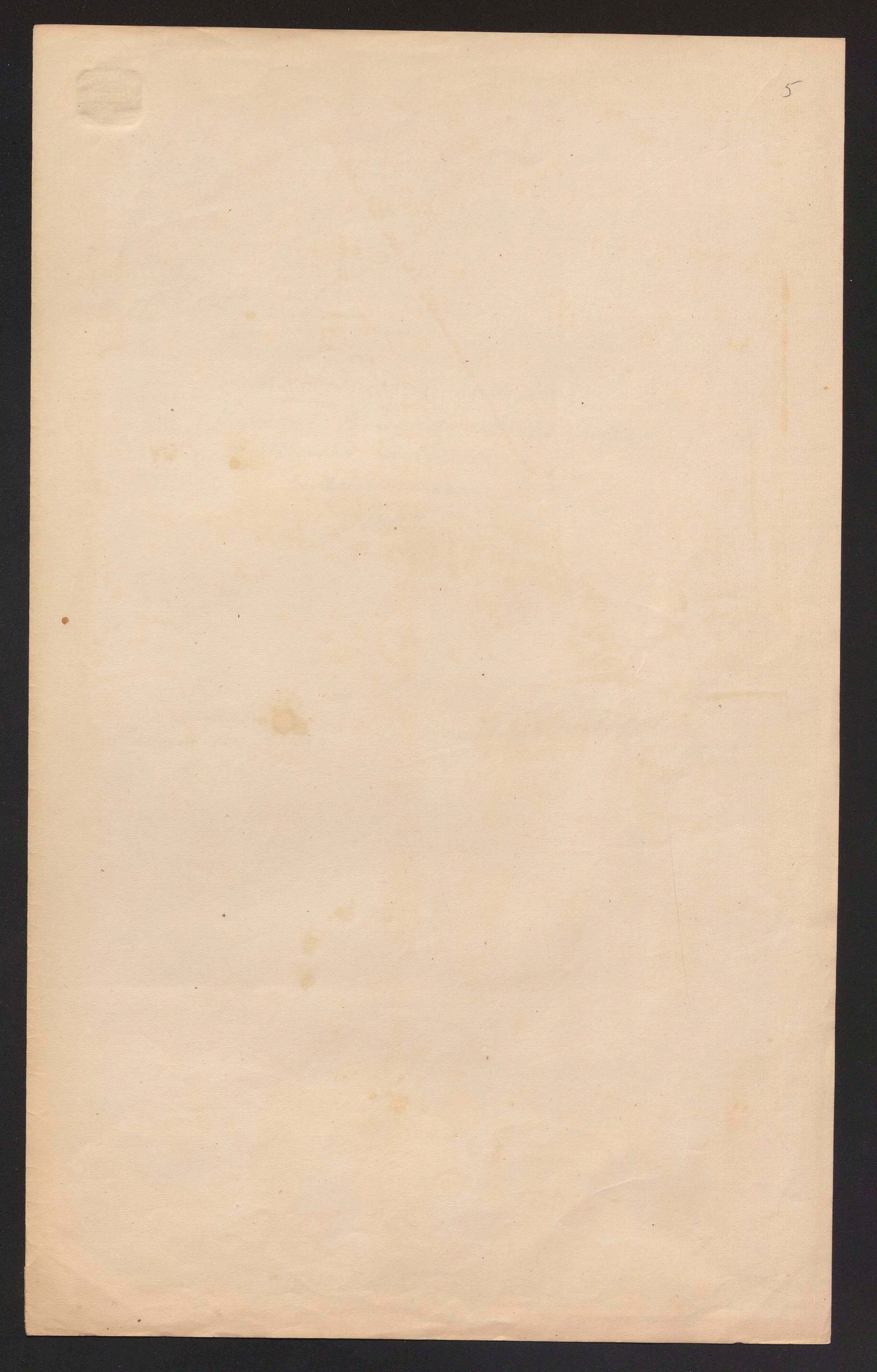
bez Zaniedbaniu pole... go pamięci, względem JW.
Generała Hebdowskiego Zastępcy Ministra
Woyny, i w tym celu dołączam Mu List do
tegoż Generała.

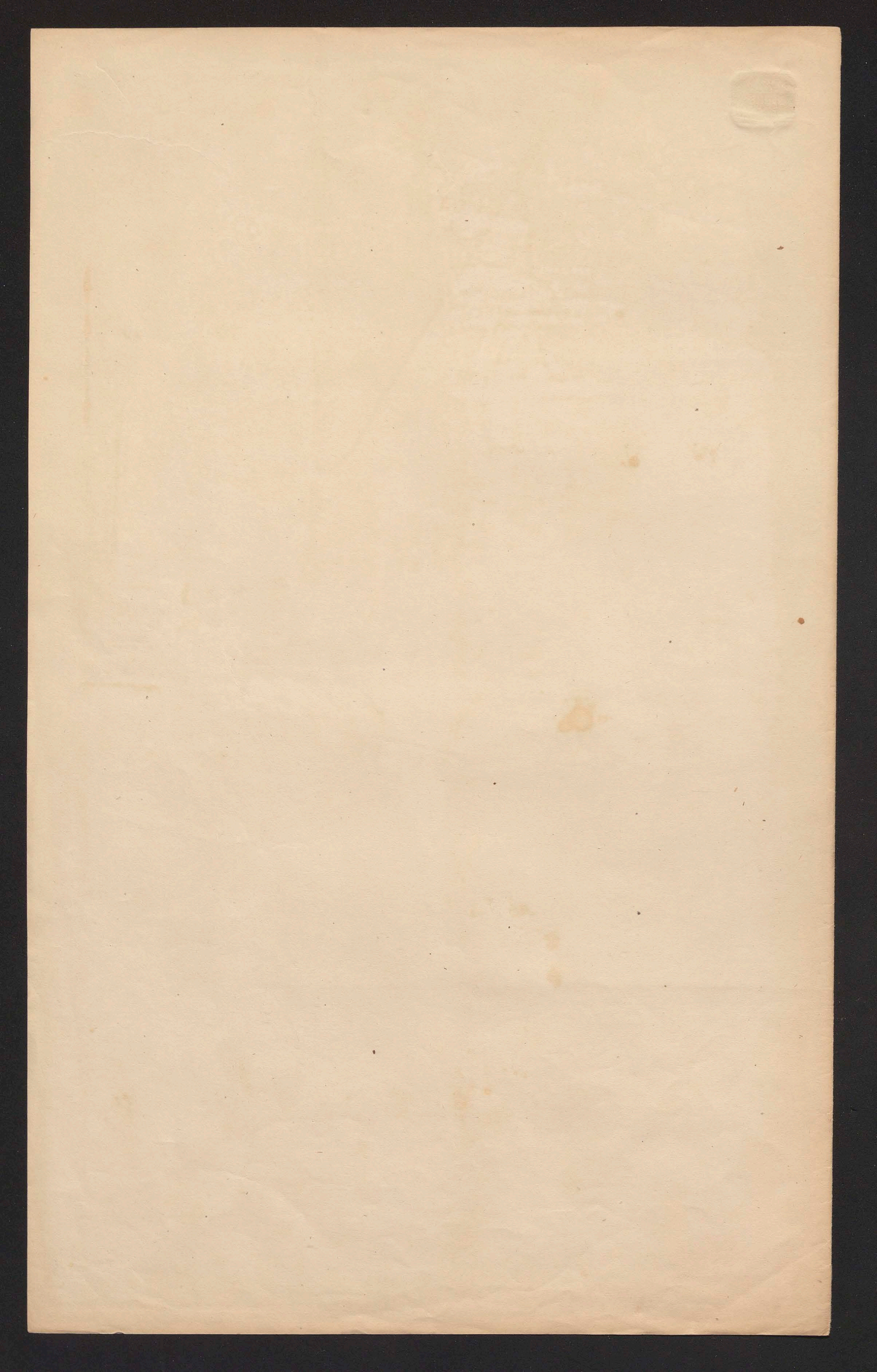
Proszę przyjąć wyraz mego Szacunku. —

Generał Gubernator m. Warszawy

L. Kamieniecki


4
35
По


5



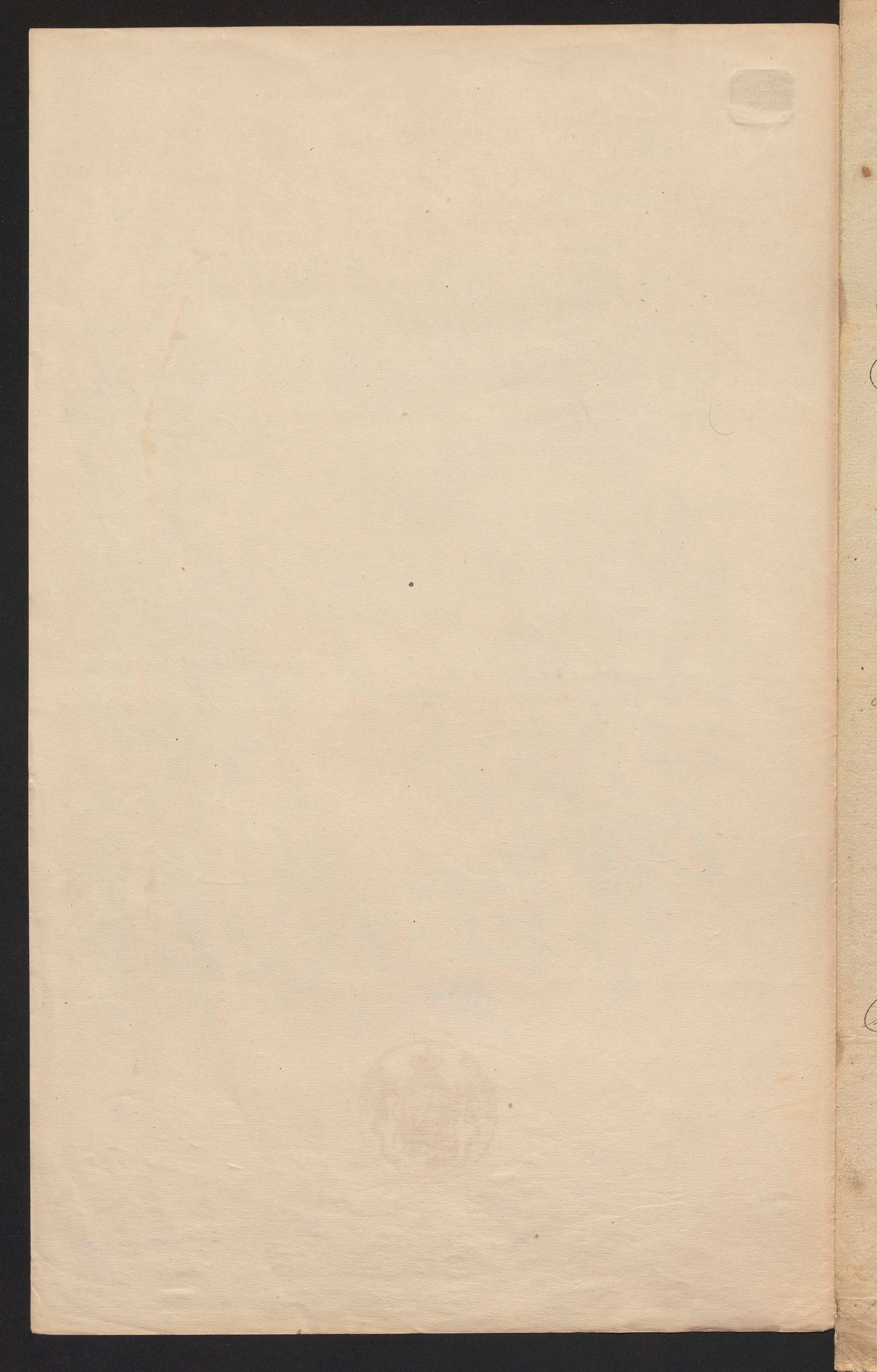
6

Hebdowski Kajetan

Generał Brygady
Zastępca Ministra Wojny.
1809.

Kopia pisma urzędowego od Inspektora Jeneralnego Jazdy do Kapitana Melitona Korsaka poświadczona przez Jenerała Hebdowskiego.
19 września 1809.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 335)



Kopia

Generalny Inspektor Jazdy

Do JWmi Pana Melitona Korsaka Kapitana

Gdy Szwadron Strzelców konnych złożony z Officiantów lesnych Departamentu Łomzyńskiego z woli JO Xcia Poniatowskiego Ministra Woyny, Naczelnego Dowódzcy Woysk Polskich skonczywszy kampanią, wrócił ma do swego Departamentu, gdzie przybywszy, każde Indiwiduum zwrócone będzie do pełnienia Obowiązków właściwych swoym funkcyom, Rozstaiąc się z żalem z tak użytecznym Żołnierzem Naywyzszy Dowódzca Woysk naszych, JO. Xże Poniatowski Minister Woyny, przeznaczył w Gratyfikacyi dla każdego z Officyerów tegoż Szwadronu gażę sześciu Miesięczną stopnia posiadanego, o którą to kwotę zechcieysz się Wm Pan udać do JWo Generała Hebdowskiego Zastępcy Ministra Woyny, który stosowne iuż o tym wypadku odebrał uwiadomienie. —

Dan w Nowym Brześciu dnia 19 Września 1809 Roku

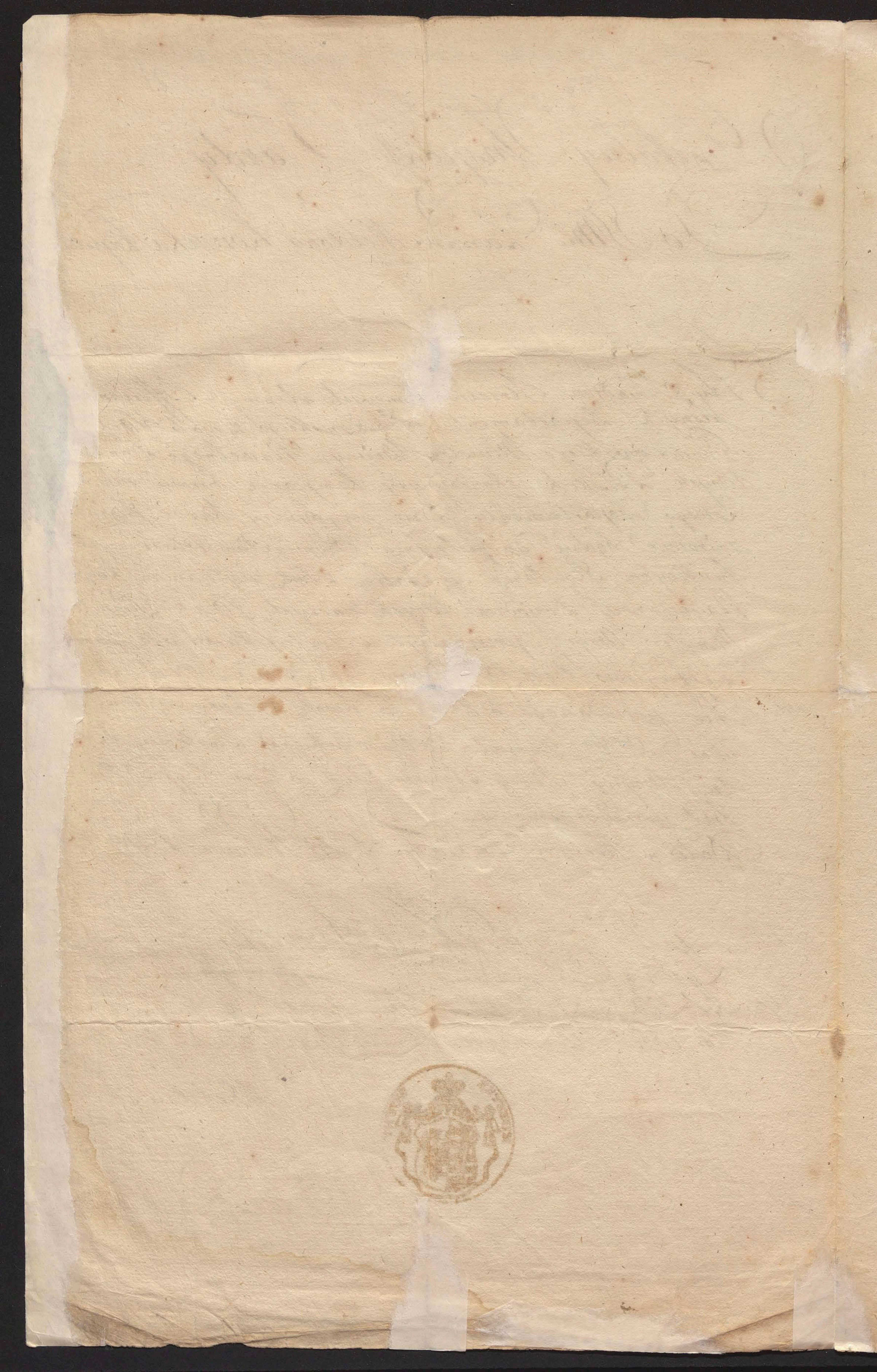
Podpisano Rożniecky

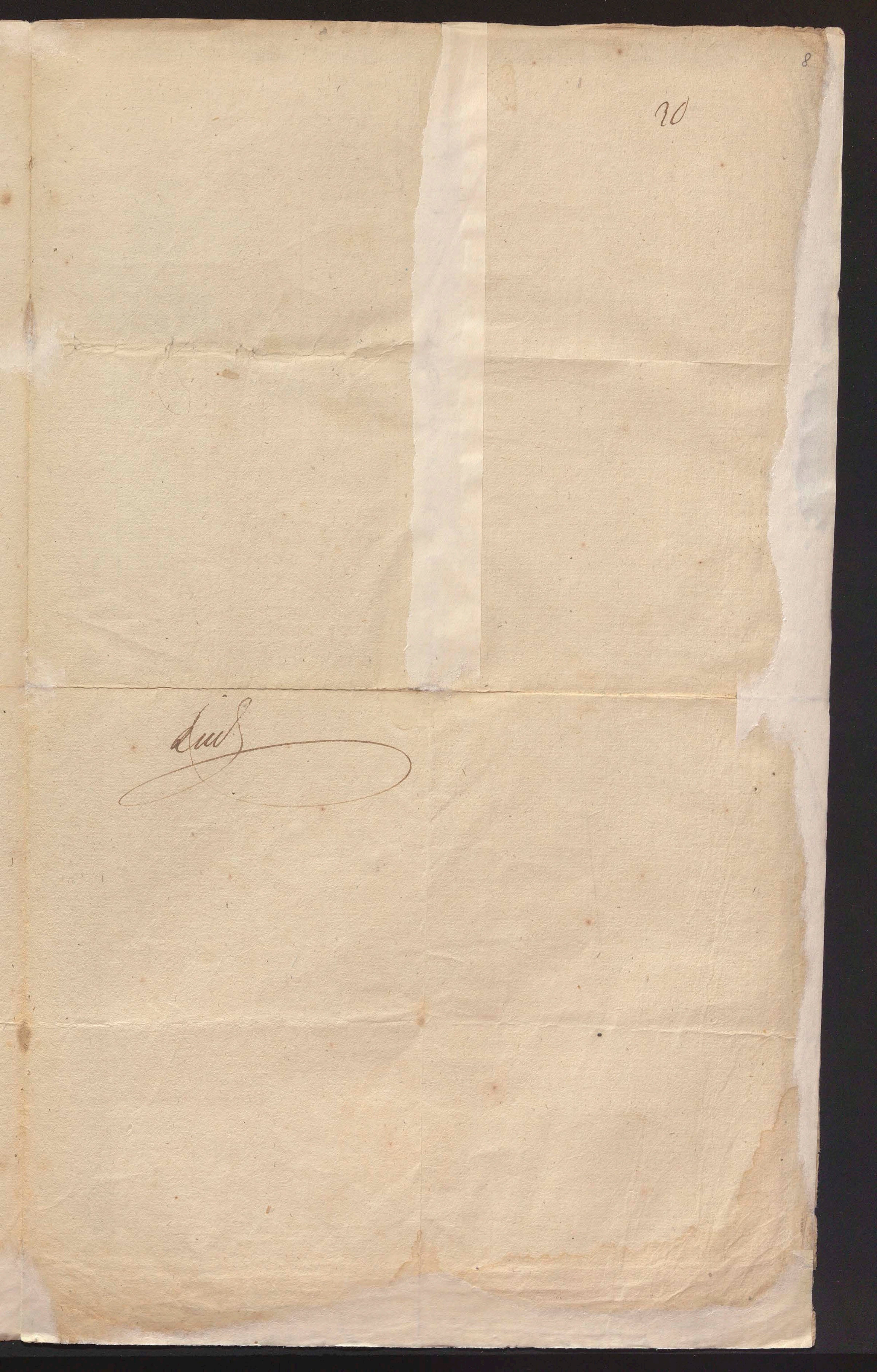
Zgodno z Oryginałem

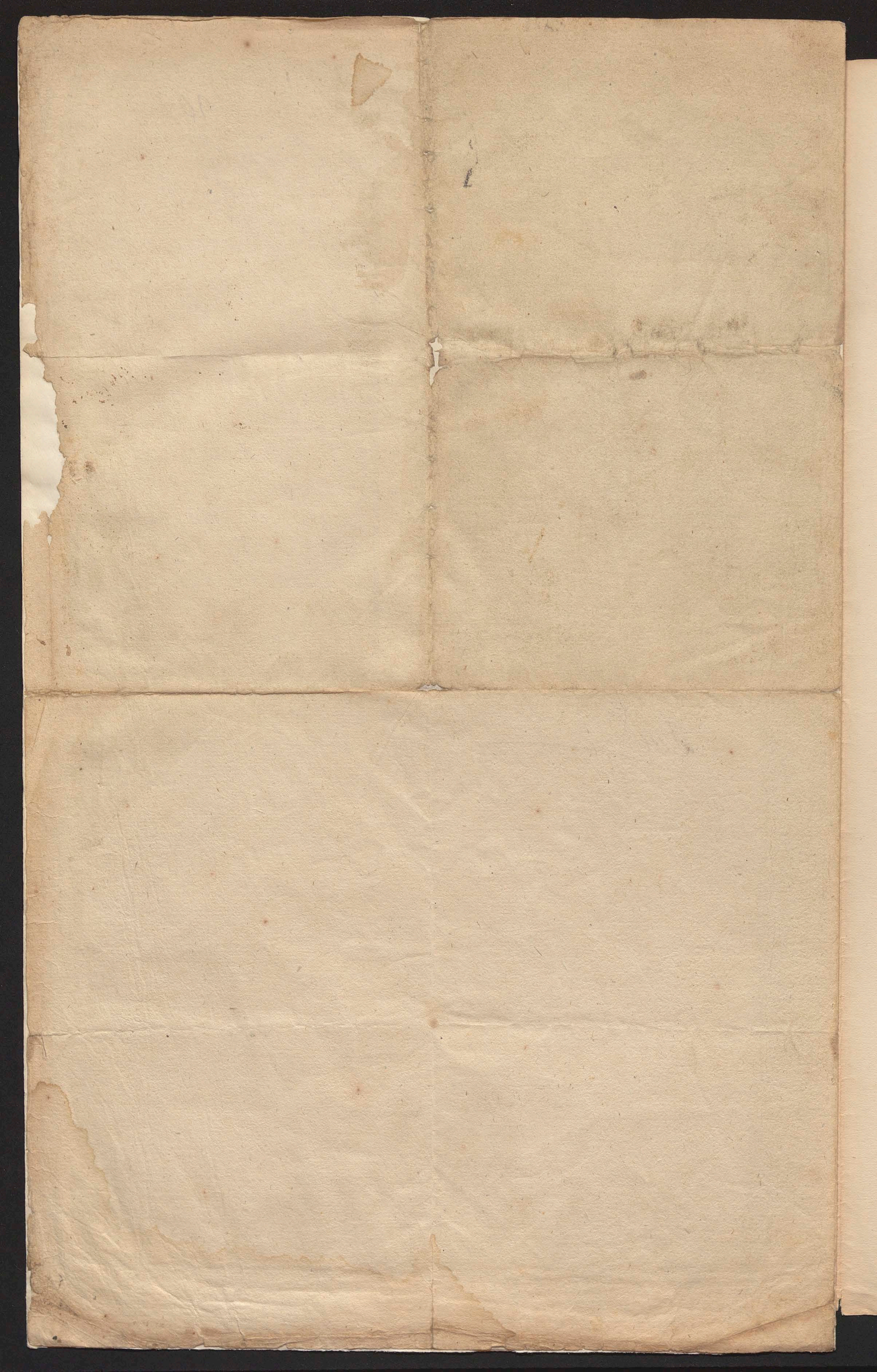
Generał Brygady, Zastępca Ministra Woyny, Generalny Dyrektor Biór Woiennych, kawaler Orderu krzyża Woyskowego

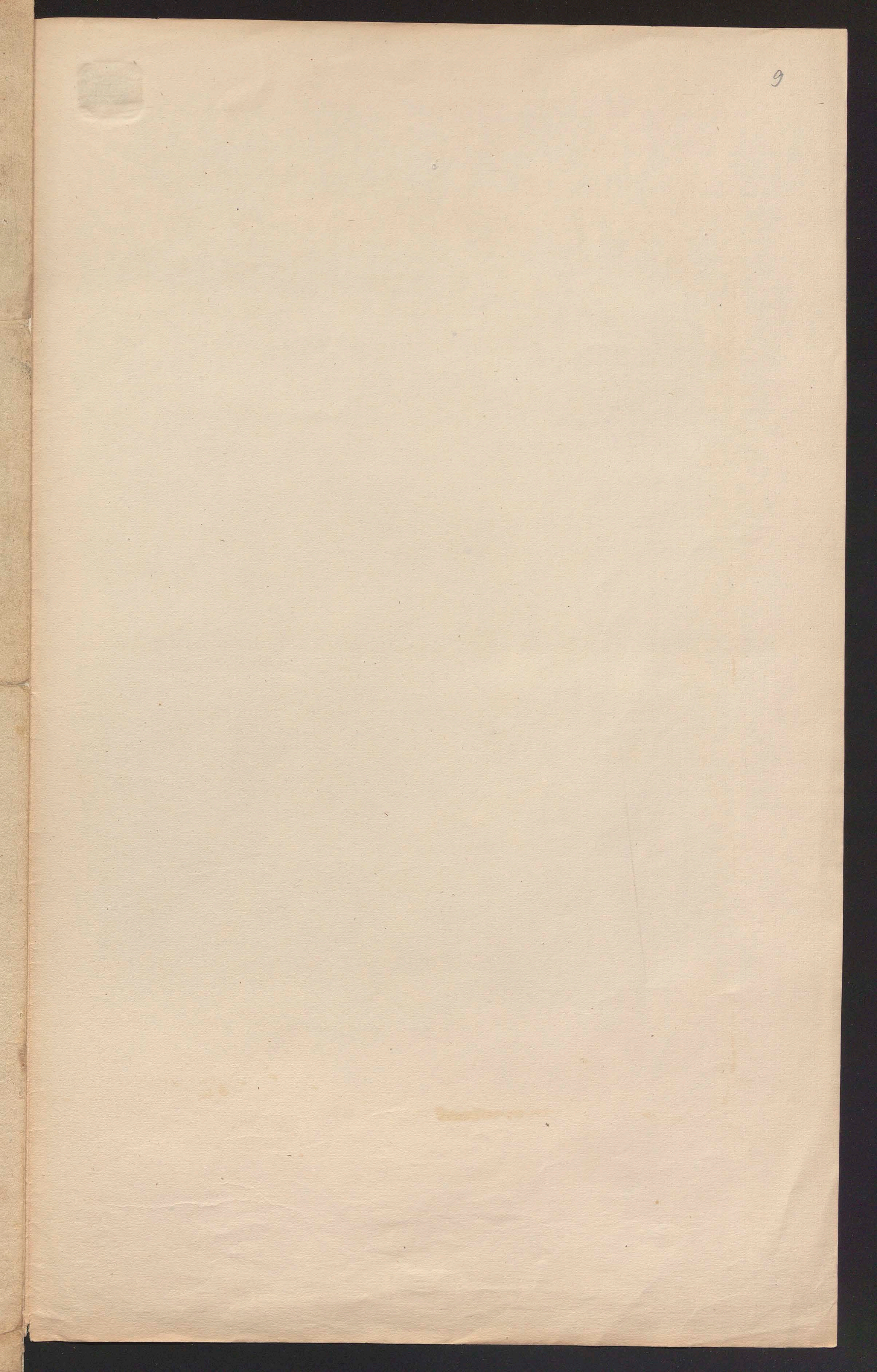
Hebdowski

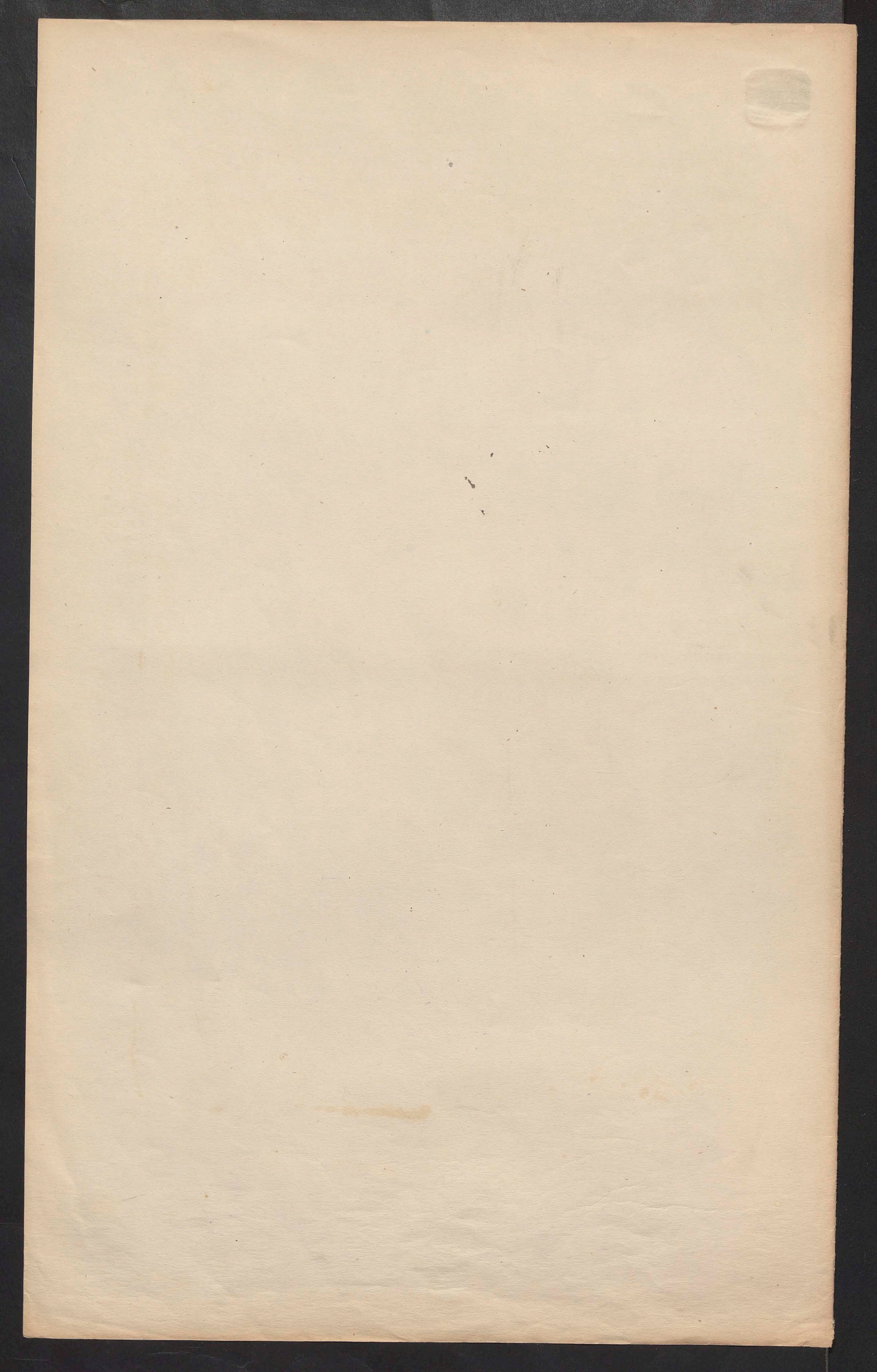
MINISTER WOYNY




8
20
Luis







22

Nro

Woysko Sprzymierzone ++++++++ w Kwaterze Głównej Kraków

dnia 29 Octobris 1809 Roku

SZTAB GENERALNY.

Do

W Pana Melitona Korsaka Kapitana Strzelców Konnych Departamentu Łomżyńskiego —

Uwiadamiam W Pana iż JO Xiążę Wódz Naczelny Woysk Polskich przychilaiąc się do przedstawienia Jego w którym żądał Dymissyi uwalnia Go od służby woyskowey i obowiązków iakie dotąd w niey pełnił, składaiąc imieniem Oyczyzny swoie podziękowanie za niesione w dobro ni Jey Usługi

Zgn

Generał Brygady
Szef Sztabu Generalnego
Fiszer

Anuz

12

№ 84.

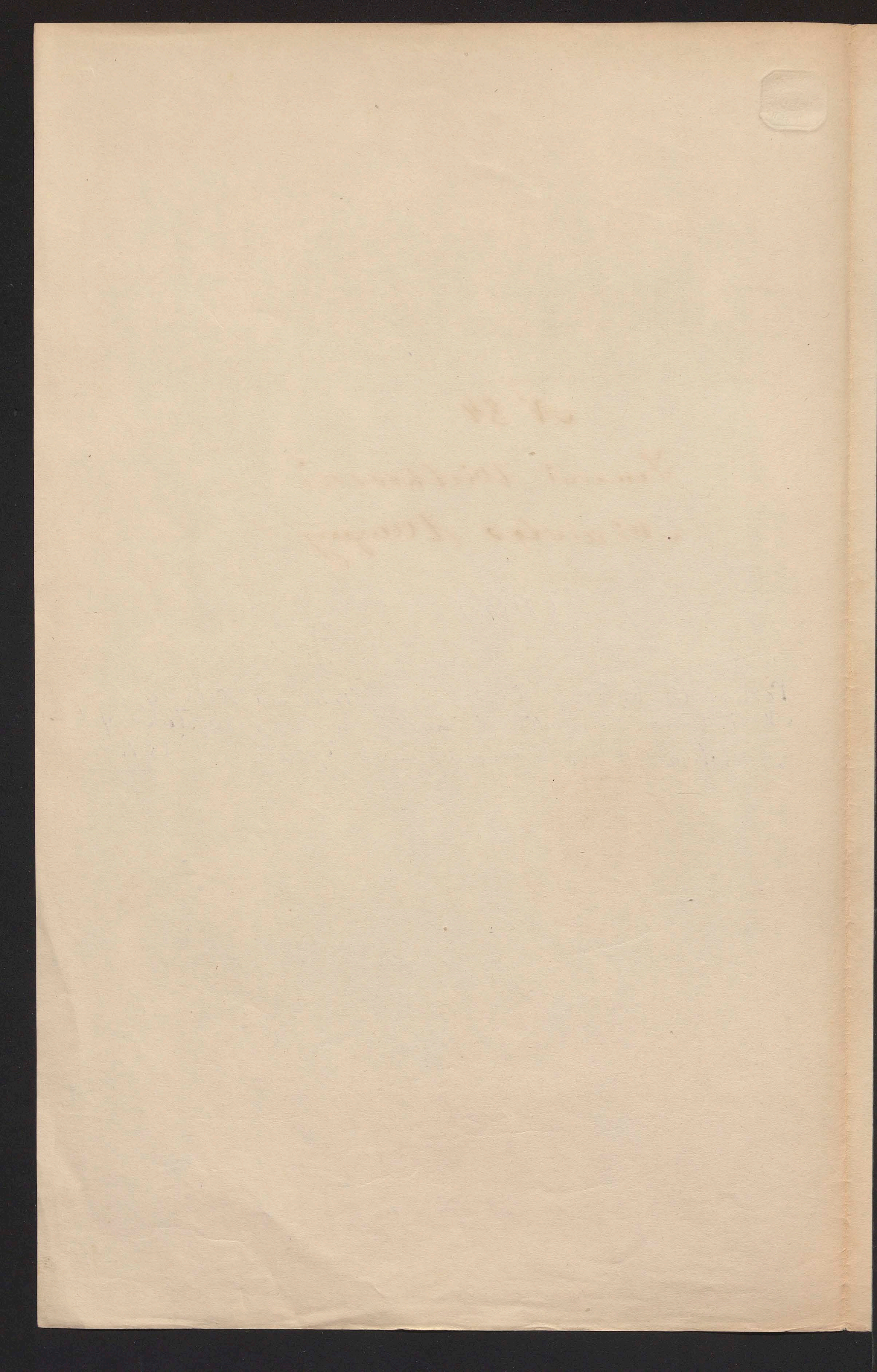
Jenerał Wielhorski Józef

Minister Wojny

(1815.)

Pozwolenie byłemu Kapitanowi Strzelców Konnych Melitonowi Korsakowi nosić mundur wysłużonych ze złotem — № 1467, Warszawa — 13 Lipca — 1811. r.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. a. 486)



Nro 1467. 23 13

Wydział Działań Woynnych w Warszawie Dnia 13 Mca. Lipca Roku 1811.

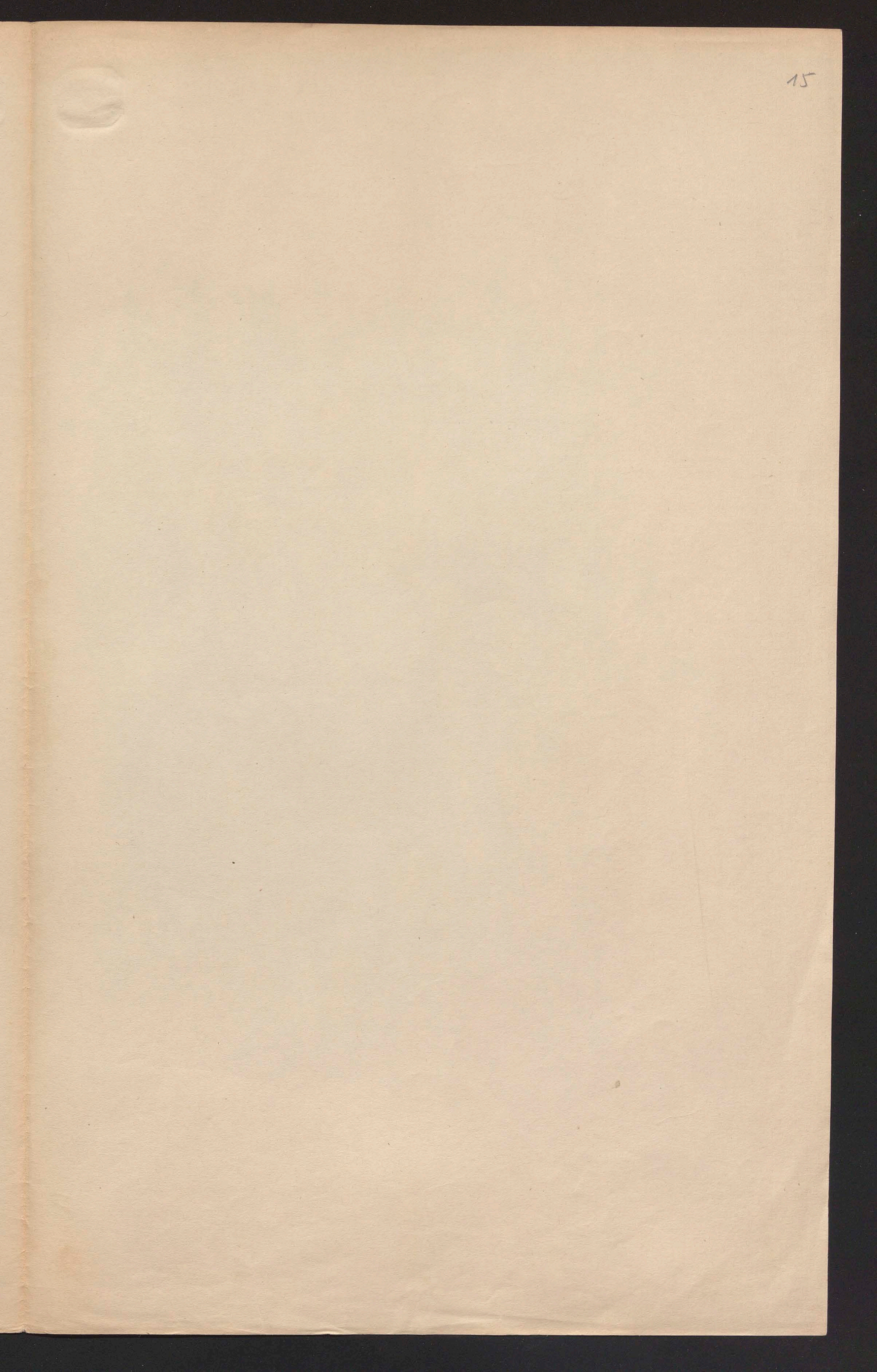
MINISTER WOYNY.

Przychylaiąc się do Prozby JmciPana Melitona Korsaka, bywszego Kapitana w uformowanem, w czasie ostatniey Kampanii, Oddziale Strzelców Konnych Departamentu Łomżyńskiego, składaiącego Swiadectwo odbytey Kampanii; dozwalam Onemu w Nagrodę Zasług Jego Woyskowych, nosić Mundur Wysłużonych ze Złotem. —



Radzca Stanu
Zastępca Ministra Woyny
Wielhorski

Azgeul


15

16

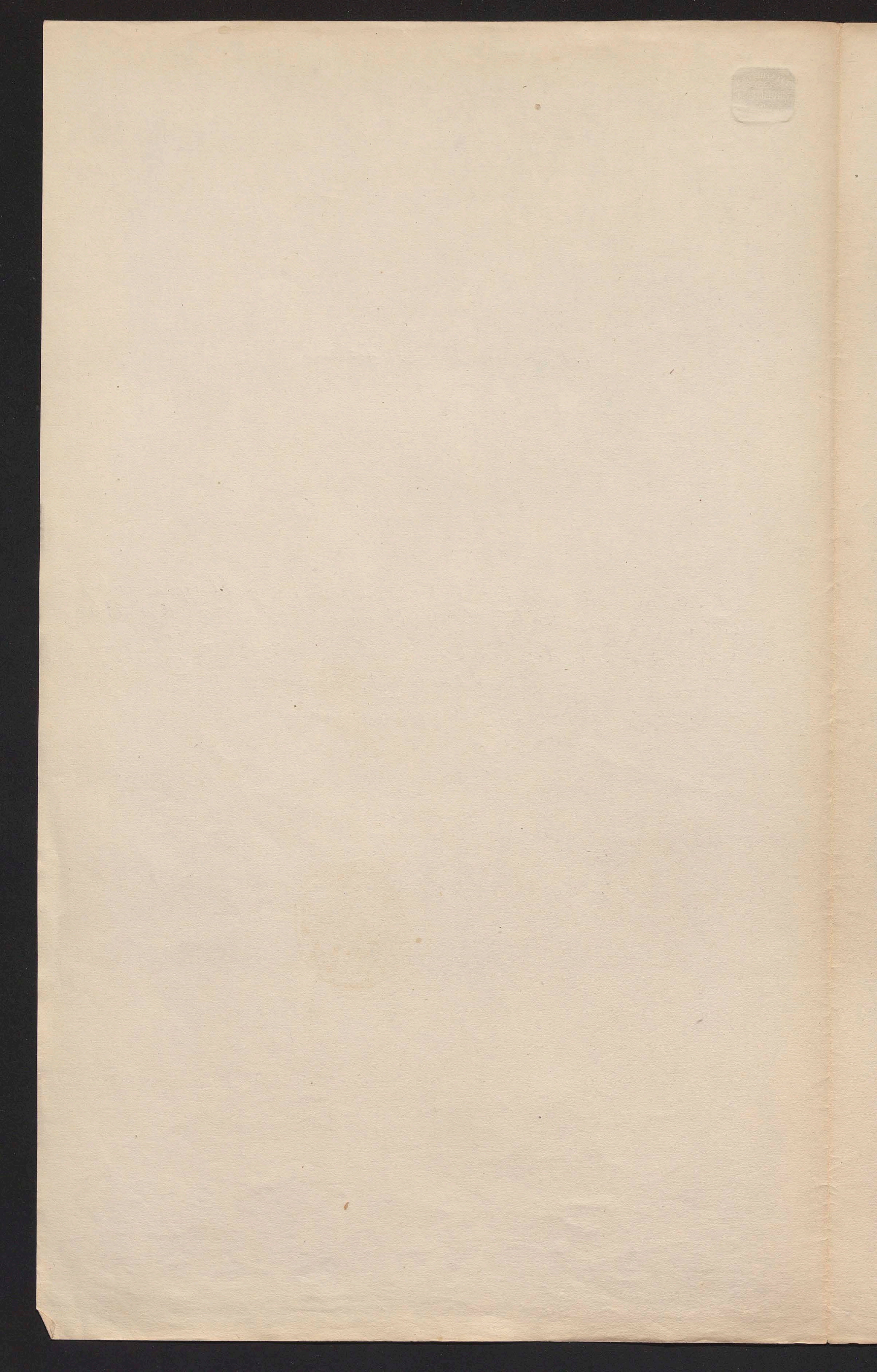
Woyczyński Stanisław

Jenerał Dywizyi
Gubernator M. Torunia.

1812.

Wezwanie do władz Wojskowych i cywilnych aby wolno przepuszczały P. Melitona Korsaka Kapitana 9 Pułku Jazdy jadącego do swego pułku — Toruń — 16. Czerwca — 1812.
Podpis Jenerała Woyczynskiego.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 486)



w Toruniu dnia 16 Juin 1812 17

24

Wszelkie Władze Woyskowe y Cywilne zeche woluo przepuszczać Wgo Pana Korsaka Kapitana Pollku 9go Jazdy jadącego do swego Polku, y onemu w potrzebie Pomoc y wsparcie dawać —.

Les Autorités Militaires & Civiles sont invitées de laisser librement passer M. Korsak Capitaine du 9e Regiment de Cavalerie allant rejoindre son Regiment & de lui prêter Aide et assistance en cas de besoin —

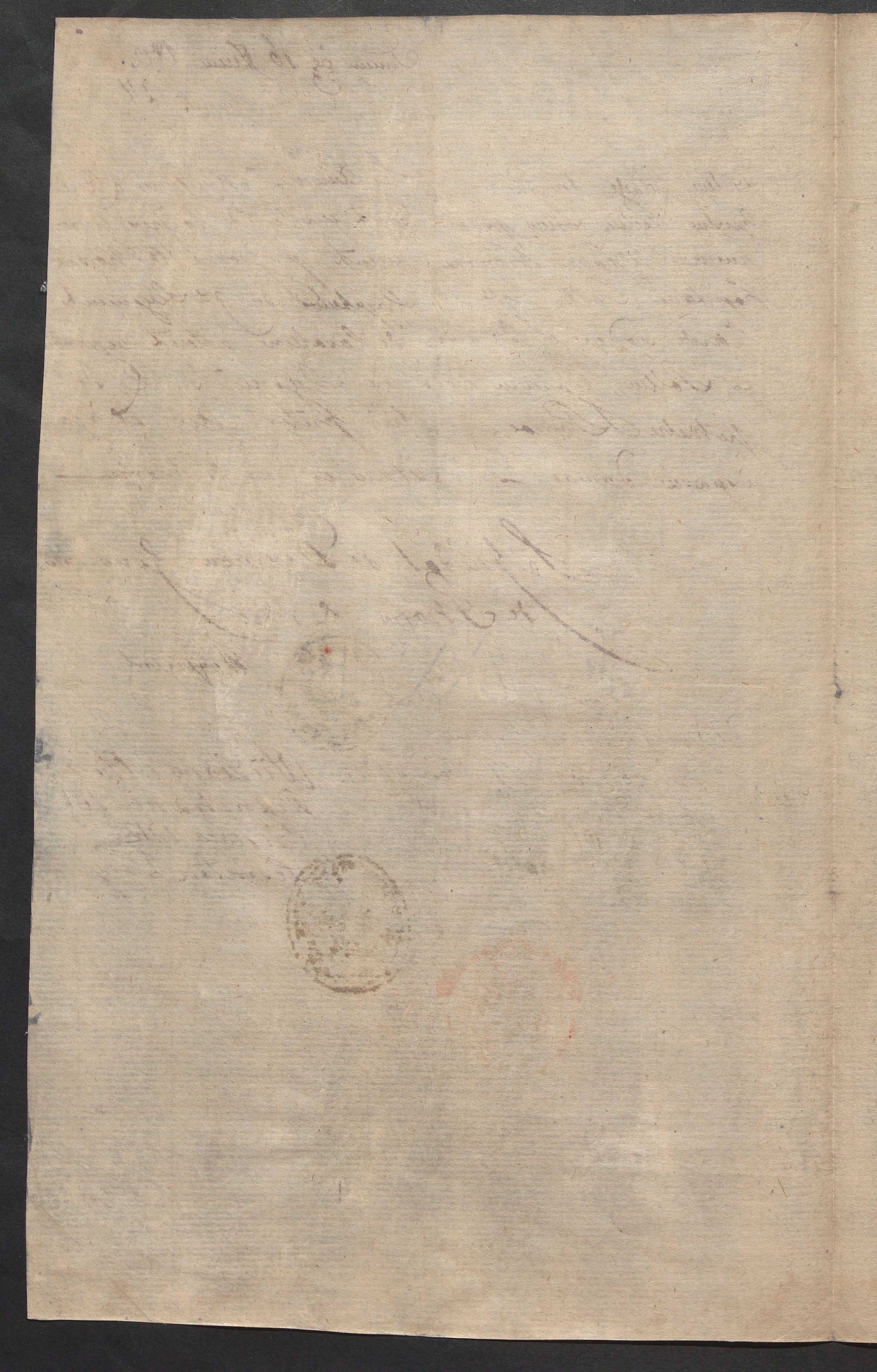
Le Général de Division Gouverneur de Thorn & &

Woyczynski

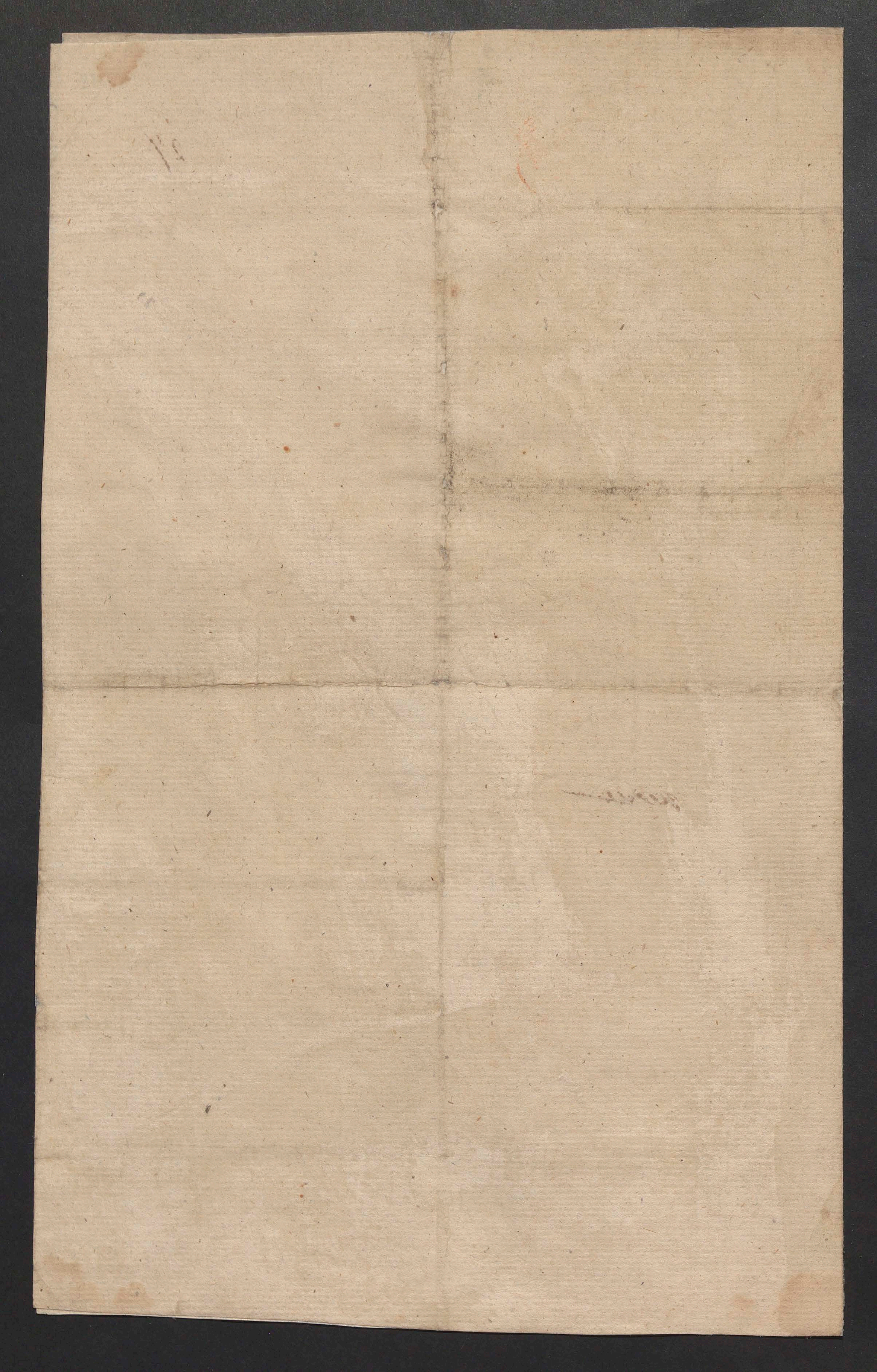
Widziano w Dzione Sztabu w Bydgoszcz dnia 19go Czerwca 1812.

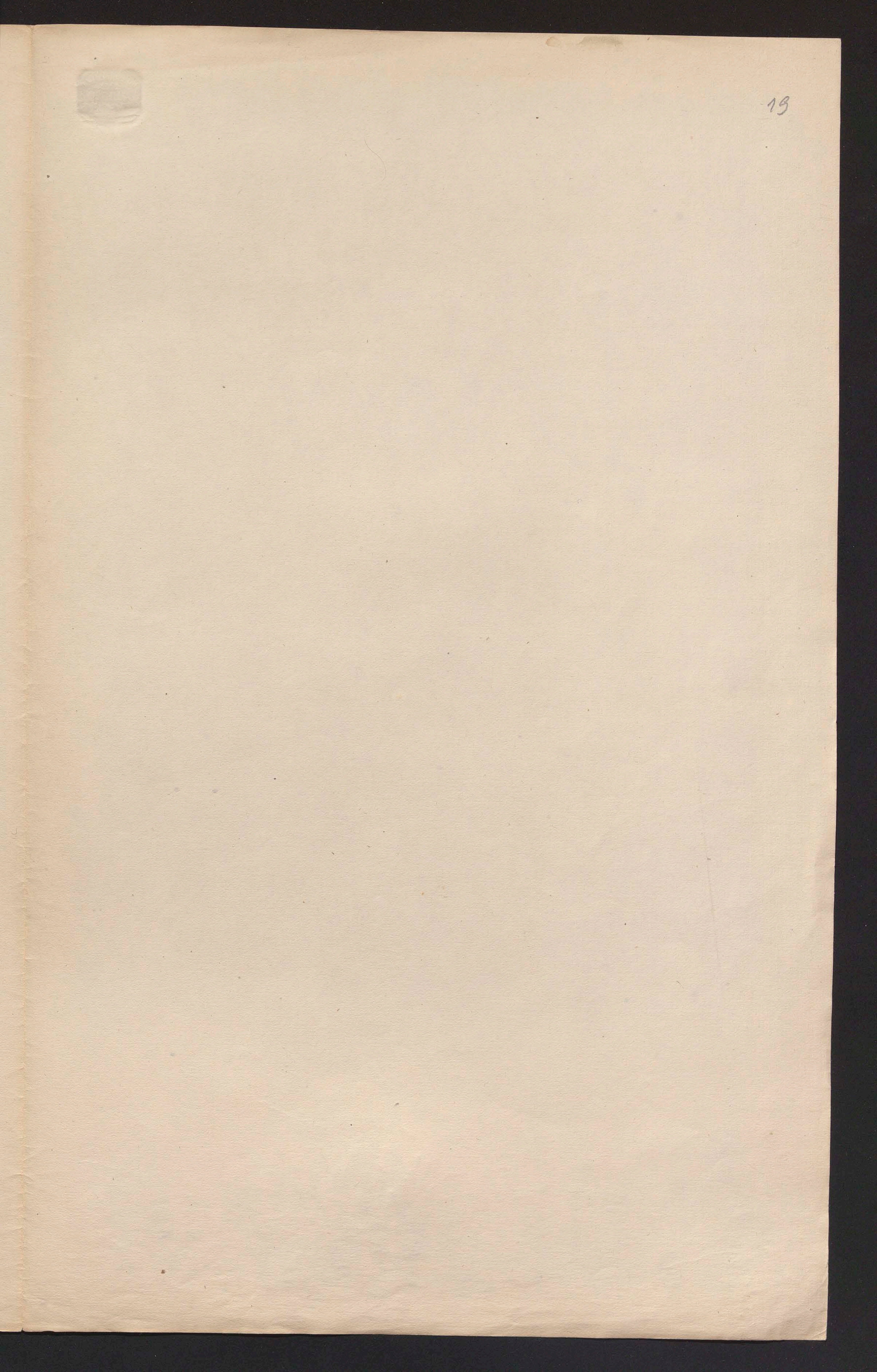
Le Commandant la Ville
Gordzki

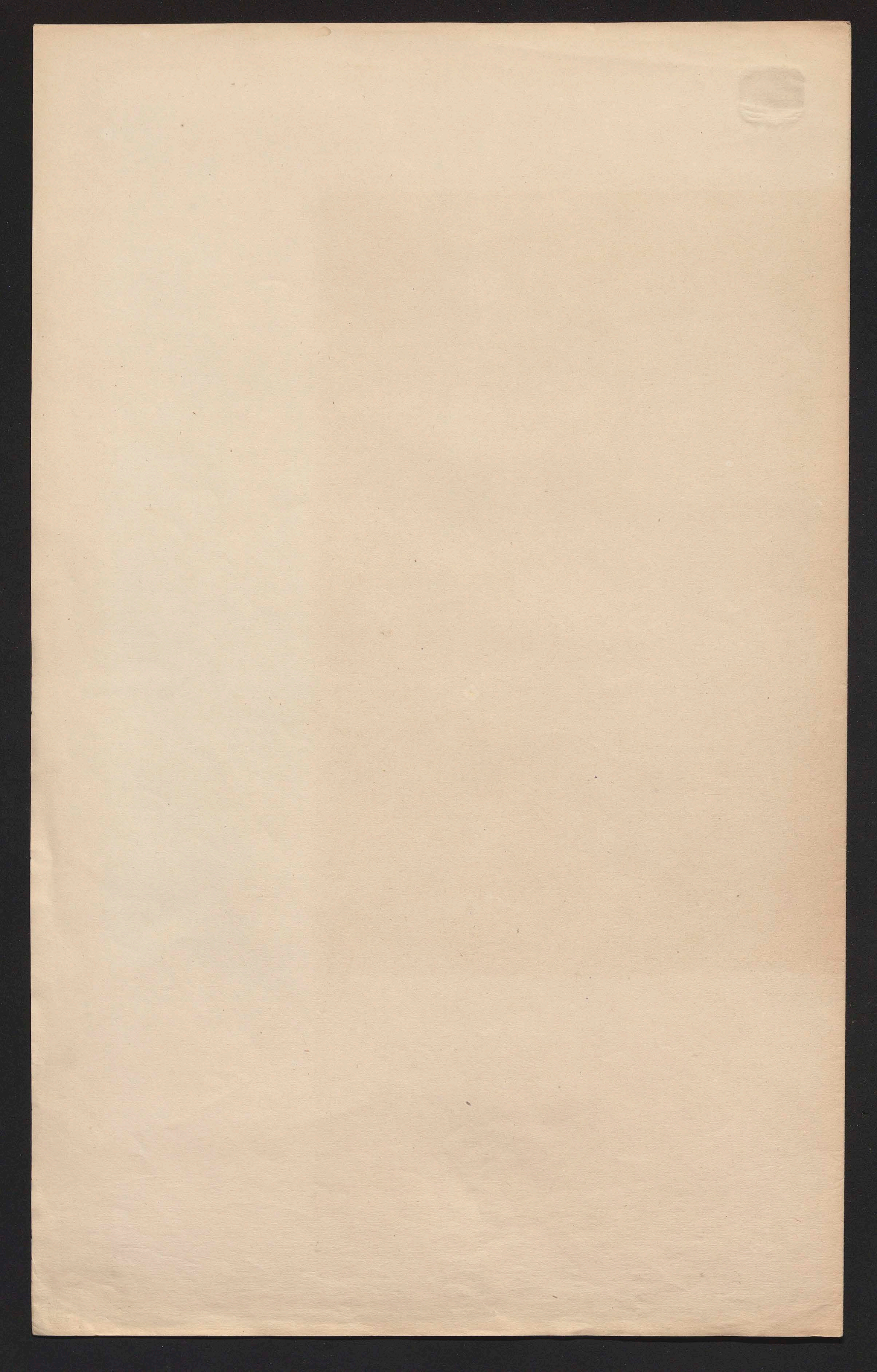
Widziano w Placu Poznań dnia 20 Czerwca 1812.
Sekretarz Placu



neuf





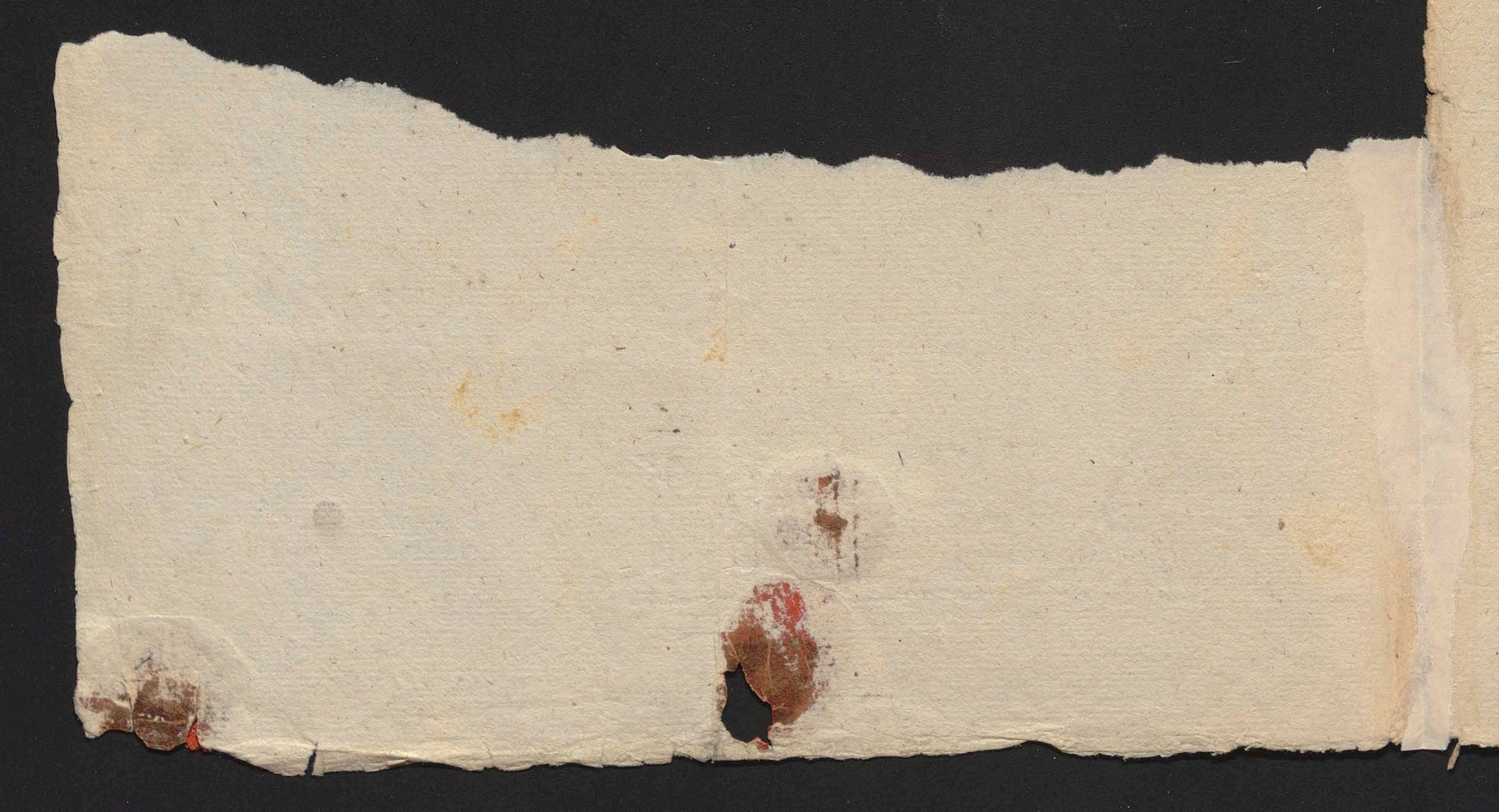


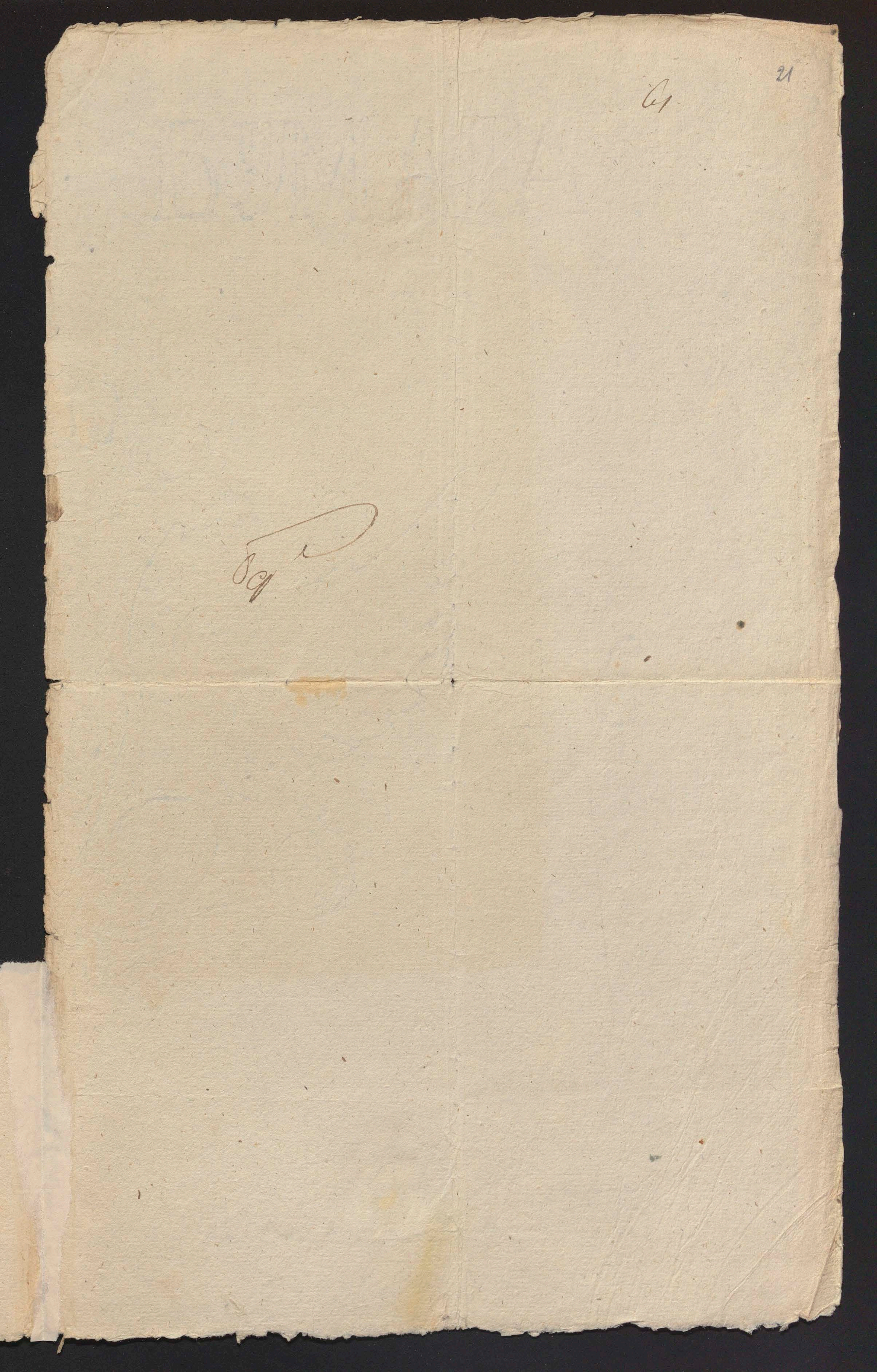
yc odwoływać 20
gólniej moc stanowić i
wszelkie ... ... pozwolonych używać. a cokolwiek
przez W. Melitona Korsaka brata mego, lub od niego Umocowa-
nego, prawnie i sprawiedliwie postanowiono i uczynione będzie, to za
mój przyjęte. obowiązuje się, i na to
trwała i nieporuszone
na te Plenipotencyą przy uproszonych Przyjaciołach i wyciśnieniem
Rodowitey pieczęci, podpisem własney ręki zatwierdzam. Dzia-
ło się w Baboryńcach dnia 2go Września 1817 Roku

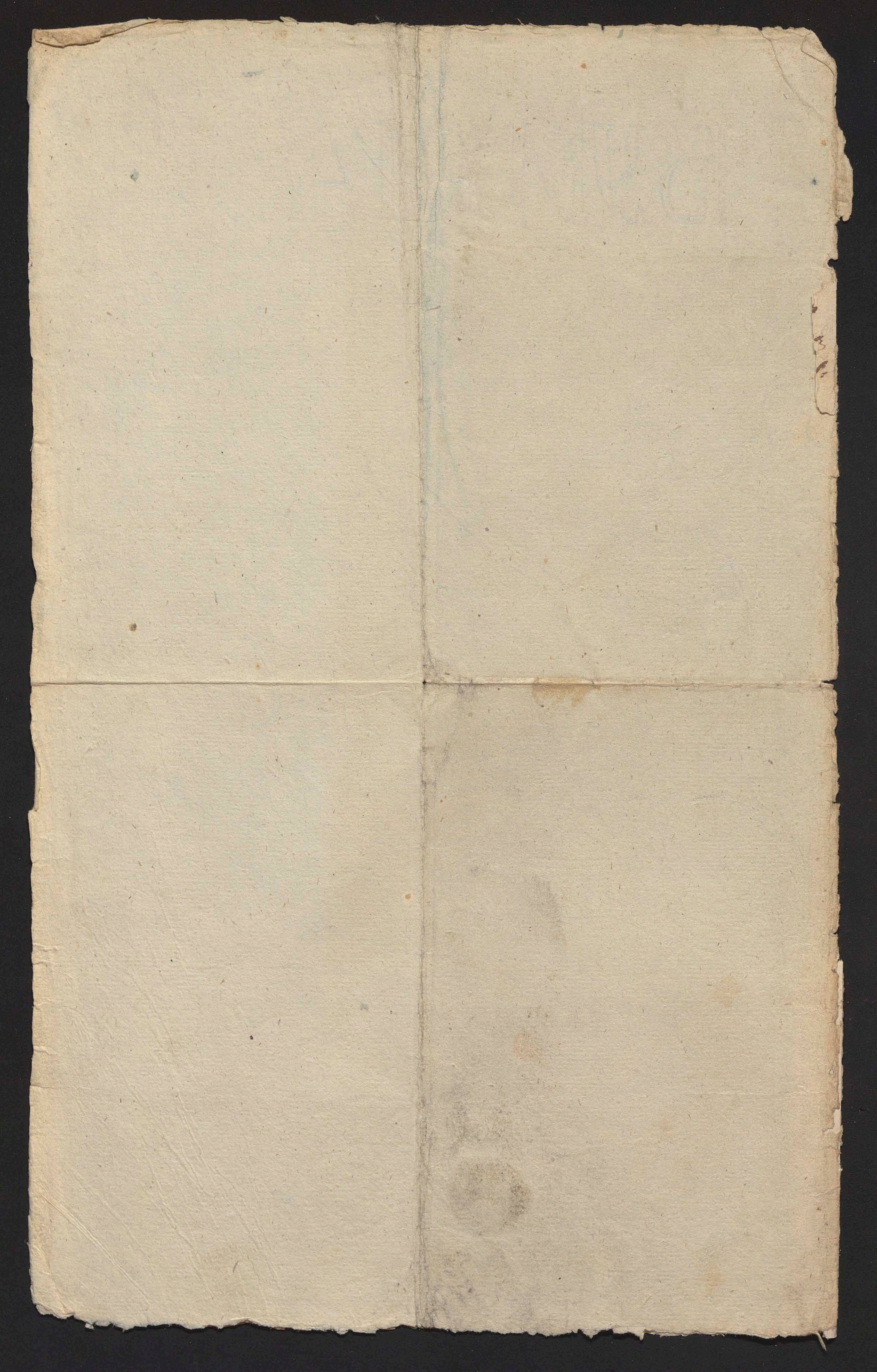
Raimund Korsak myp

Jako Świadek ustnie Pleni-
potencyi podpisuie się
Tomasz Ostaszewski Sędzia Ziemski ...

Jako Świadek z Przyjaciel
do tey Plenipotencyi pod-
pisuię się
Sewerzyn Wolański
Sędzia Graniczny
P[tu] Zaspolskiego




21



22

No

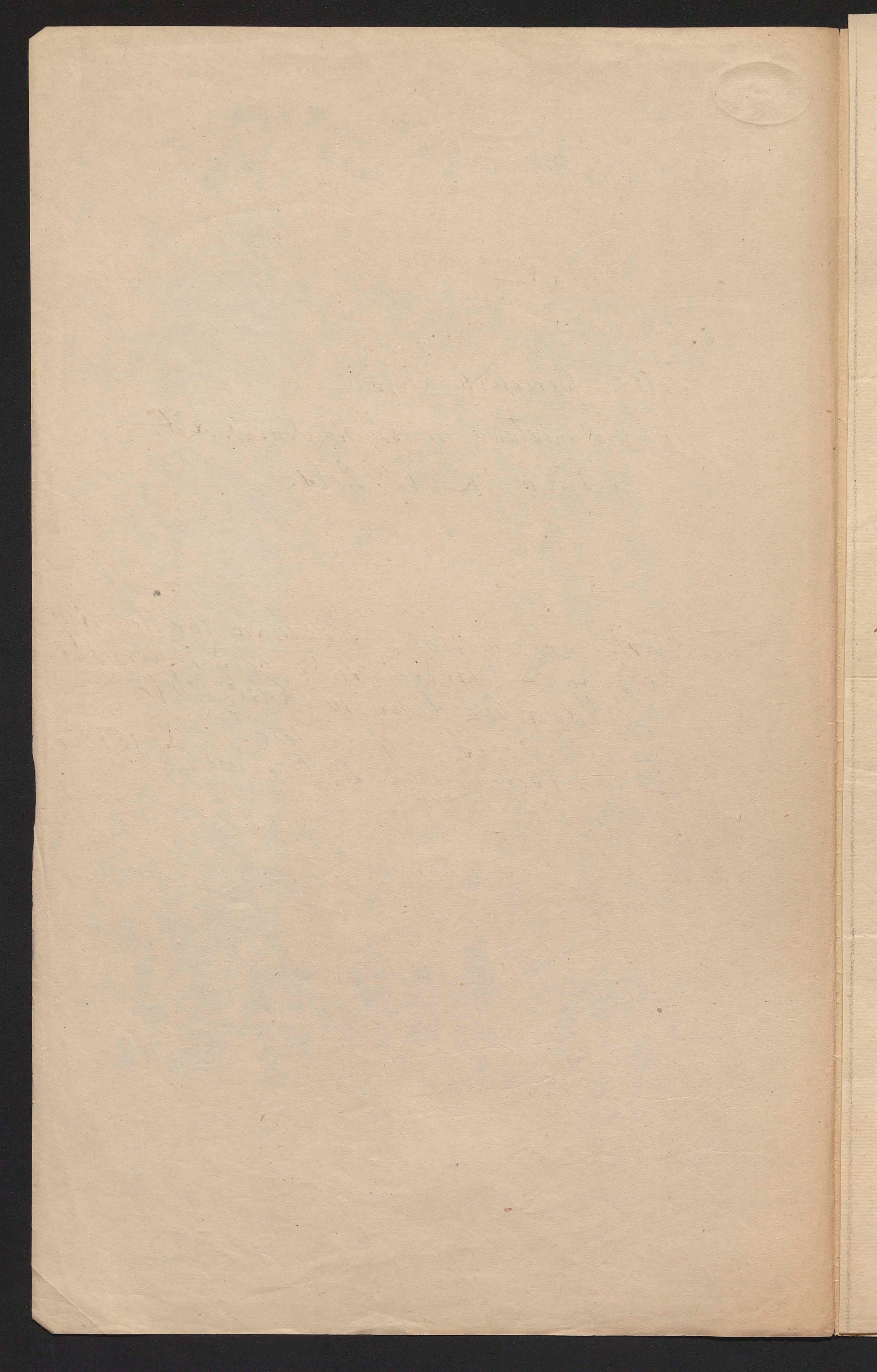
Sołtan Pereświt Adam

syn Stanisława Marszałka Nadw. Lit.

pułkownik W. Pols.

Trzy listy do Melitona Korsaka (brata Raymunda. poety) — przyjacielskie treści prywatnej — Jeden bez datty w Zdzięciole —
2gi dat. Poleś — 4. Lutego. } 1818 r.
3ci — z Berdyczowa. 26 Czerwca }

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, s. 488)



62 23

Zdzięcioł 28 Listopada V. S.

Czuję przejęty wdzięcznością za dowód pamięci
pańskiej nadbym w tak Gładkim na nię
odpowiedzi stylu całym iest pańskim, lecz
zdolność pióra woli nie odpowiada mojej
Chciej przeto przyjąć wyrazy mniej kształtne
lecz równie szczere. — Przyjaźń Jego ile
mnie zaszczyca tyle zaś mię z głębi serca
mego dzięki[?] że pozwolę aby i o wzajemność
wątpić nie chciał; zupełnie zgadzam się
z Panem co do zdania o książce, rozsądny[?]
których więcej tamo co pięć[?] może, reszta
Do iest niczem albowiem nie znając nie może
przechodzić granice pojęcia Jego. Zaś zaś
począwszy[?] [illegible] aż do czasu ogólnej oświaty
iest nieodbytnie potrzebną znosić iż
potrzeba zachowując własne przekonanie, ten samo
sądzę w teraźniejszym rzeczy składzie że i o kraju
naszym mniemać wypada; Szczęśliwszy gdy
nic lepszego do czynienia nie ma; Dla Życzenia
w liście Jego zawarte wdzięczność moią powtarzam
Tylko[?] — Zdaje mi się samemu że iuż nie
tak wszystko te strony opuszczę, to mi się
tem przyiemniejsza widzi gdyż z bliższego poby-
tu pańskiego korzystać będę miał ukontento-
wanie a ukontentowanie prawdziwe pocho-
dzące z tego niezmiennego szacunku z
którym zostawać nie przestanę

Przyjaciel i Sługa

Adam Sołtan

24

dnia 4o Lutego Poleś 1818

78

List twoy szanowny i kochany Panie Meli-
tonie z dnia 26go zeszłego miesiąca, dopiero dnia
wczorayszego odebrałem — Wdzięczen ci iestem
bardzo wraz z Papą moim za układ z X.
Godlewskim względem Maraczewski — Przystaiemy
na żądanie iego i summę dzierżawną z
Jery mu zapłaciemy, chodzi tylko ażeby
pierwey zupełnie z Tarasiewiczem ukończył
gdyż ani my oyciec ani ia nie chcieli-
byśmy mieć z nim do roboty zresztą
tęższy za przyiazdem Oyca mego
który mam nadzieię że X. Godlewski
i folwark Maraczewska a zatem fundusz
Plebanii nie straci ale owszem zyskaią
na dzierżawce naszey. — Będzie tedy tak
Grzeczny i upewni X. Godlewskiego od nas. —

Dzieły i pozymuię całą moc Stalu sprawiedli-
wego którego mieszczaniem obrazadzasz; będzie
w podobney kolei a do tego w nieszczęśliwszym
położeniu bo w niewoli dowiedziałem się był
o śmierci siostry i szwagra, zaiste można
i długo bez czas wszystko trawiący to
uczucie osłabił a rozum swoie panowanie
odzyskał kazał mniey ważyć wszystkie rzeczy
ludzkie — Kochany Melitonie do Godziny owa
dusza

duszo męska co tyle nieszczęść wytrzymała i
bracia wszystkie przetrwała? w ciężkich okolicznościach
życia się wypada i nie daje się pobić rozpaczy
nie zważając owa, że wraz wszystkich kiedyś udziałem
różnego rodzaju cierpienia były. dusza od urodze-
nia do śmierci nam towarzyszy zawsze —
z ukontentowaniem raczej jak z żalem trzeba
nam to życie przebywać ale mieć tyle mocy
w sobie aby cierpliwie rozpoczynać znaczniejszy
i końca wszystkiego oczekiwać —
Życzę ci przeto dobrego ile można urządzenia, Bądź
zdrów i kochaj mnie ciągle, twego przyjaciela

Adam Sołtan

Za parę tygodni mam nadzieję wrócić do Domu

Ojcu memu i [illegible] wdzięczności zaś pamięta [illegible]
zasyłaj — Agatonów [illegible] i Pani [illegible]
skiej Janowej mnie uszanowanie

25

100

60

Wielmożny Kapitan Kersak
polskich Woysk Militem

w Wesołym Dworze
p. dne

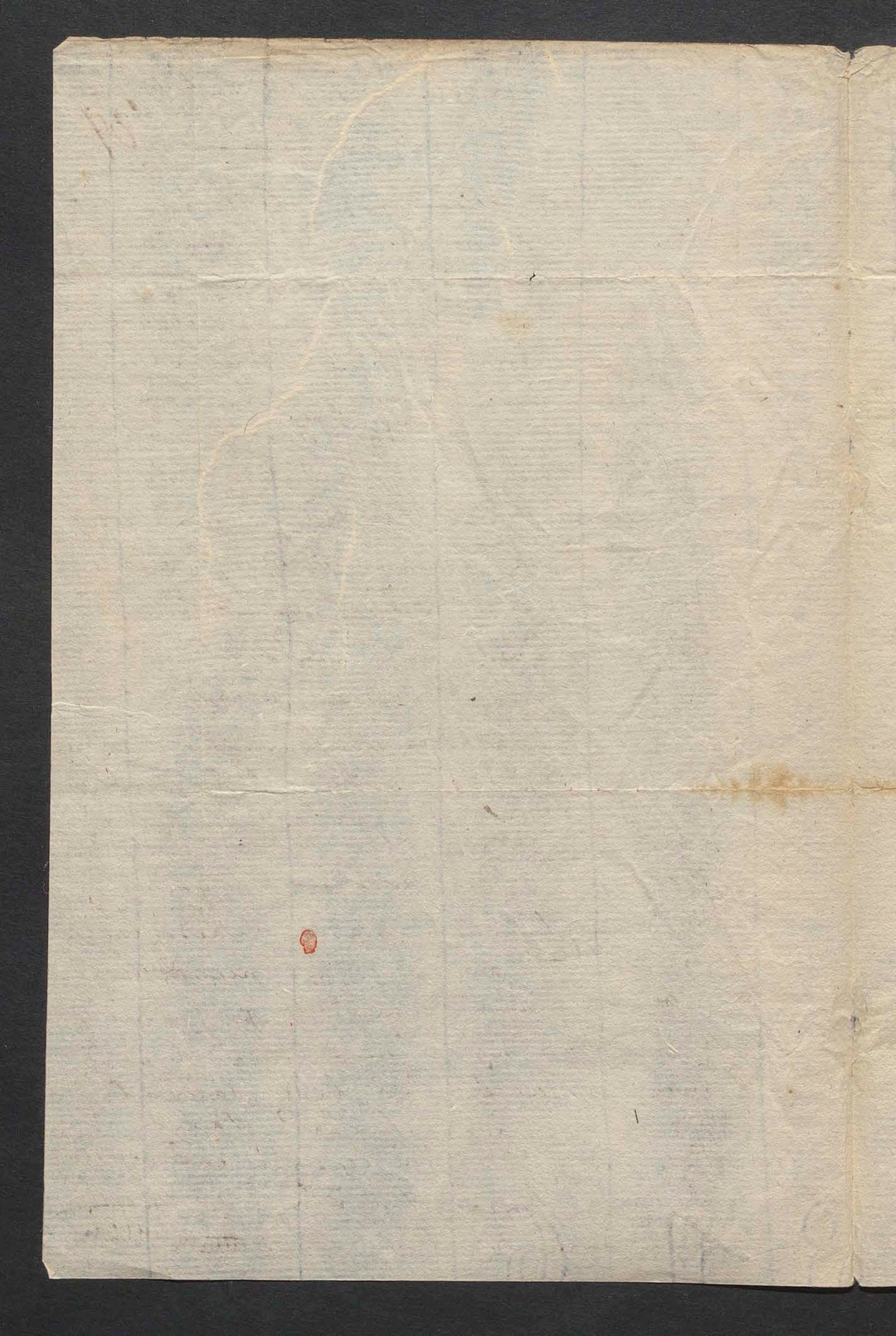
26

26go Czerwca v. s. 1818
Berdyczów
c. 89

Kochany Panie Melitonie, list twój 8go datowany z Prenewki odebrałem onegday — wdzięczen ci mocno jestem za pamięć twoją i wyrazy przyjacielskie. Iżem do ciebie nie napisał było powodem że wątpiłem jeszcze czy się na Poberezu znajdujesz a do tego i naszego miesiąca pobytu twego zapomniałem, dodaj do tego pewną zmianę zwykłego mnie w pisaniu lenistwa a znajdziesz przyczynę milczenia mojego; dłużej zabawiłem w Berdyczowie jakem sobie założył i trzeba spieszyć do Domu nie mogę być w Odessie ani nawet w Zofiówce co mnie martwi dużo, bo może nie tak prędko poda mi się zręczność być w tych tu stronach — we dwie już tygodnie jak najmniejszej nie mam z Zdzięcioła wiadomości to mnie czyni niespokojnym bo nie wiem czemu to przypisać. Myślę że Strawińska już musi być w Domu — Ja bardzo będę żałował w Zdzięciole że ciebie Kochany Panie Melitonie nie będzie tym czasem. Całuję cię serdecznie Przyjaciel i Sługa

Adam Sołtan

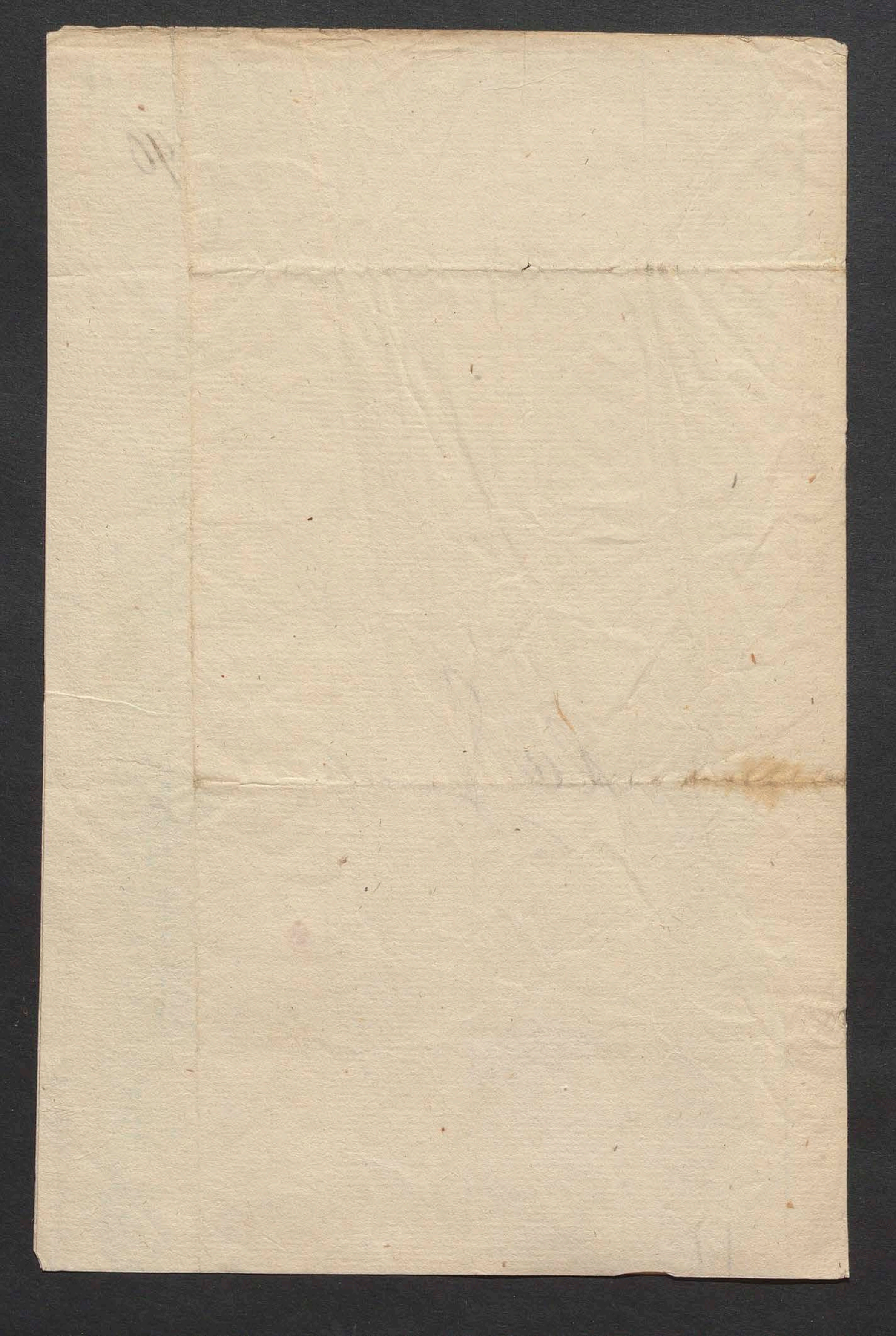
Jutro wyjeżdżam do Litwy



27

90

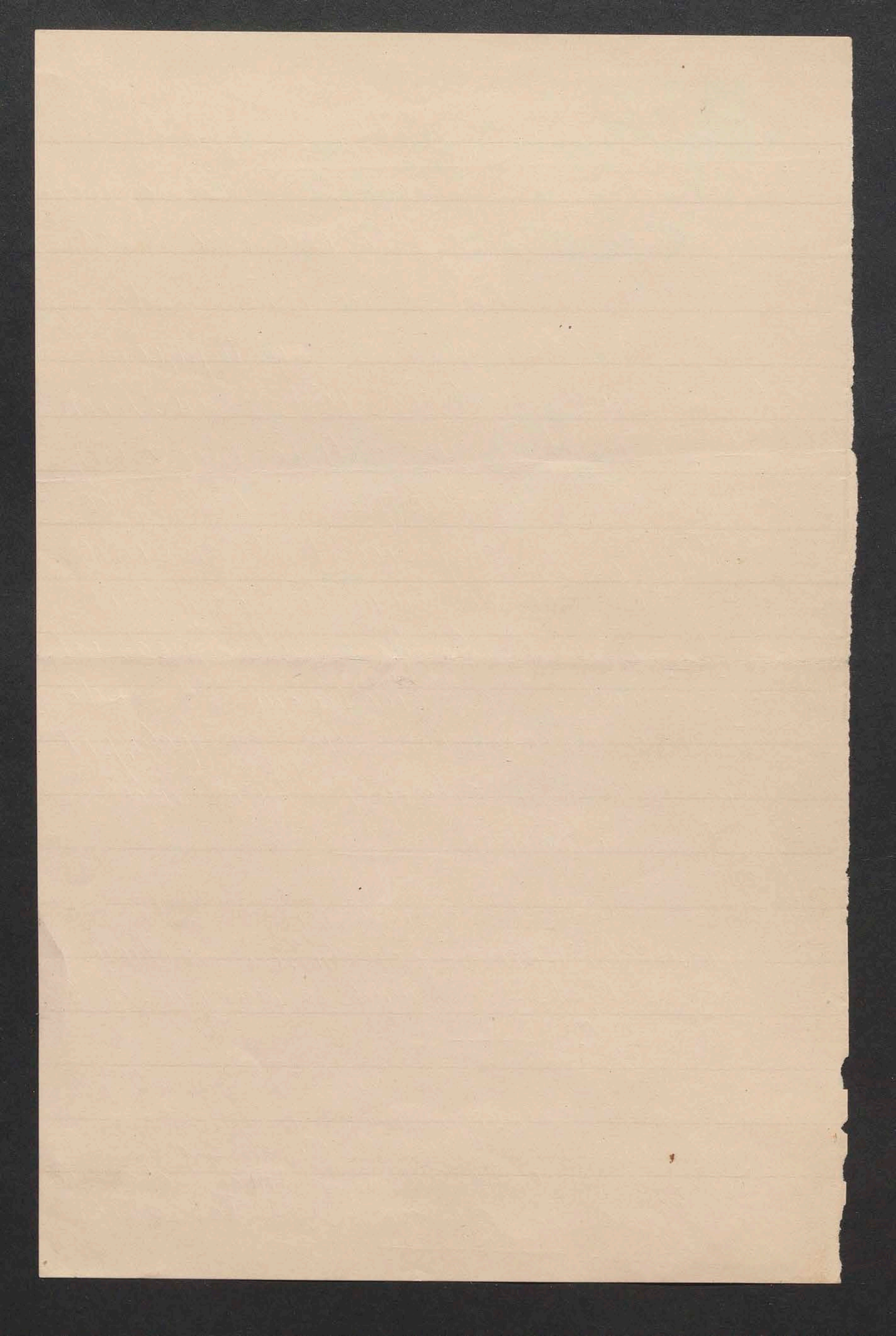
Rus

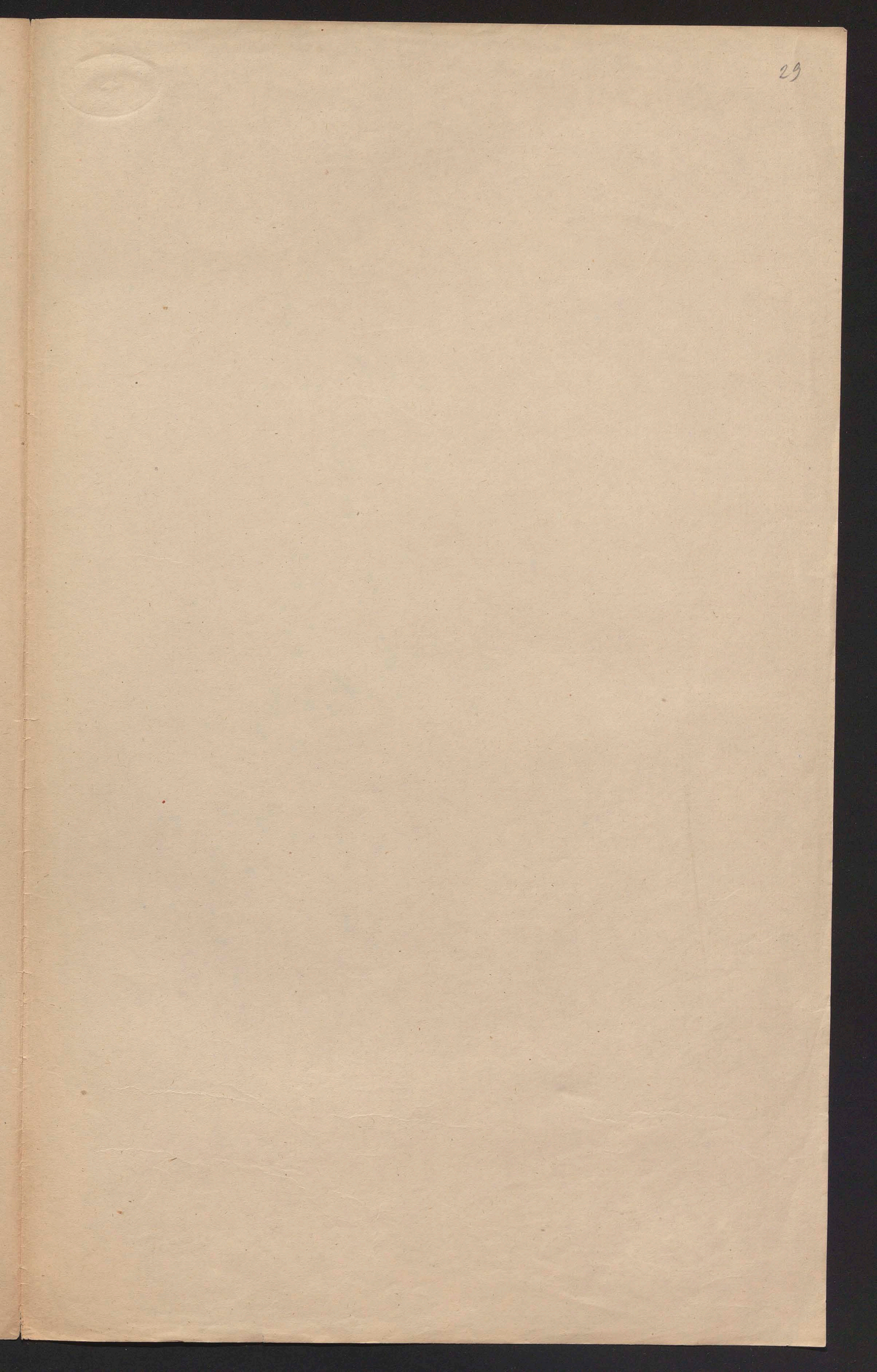


Adam Pereswit Sołtan, syn Stanisława Sołtana Marszałka Nadwornego Litewskiego, a w r. 1812 Prezesa Rządu, w młodym wieku zaciągnął się do szeregów narodowych w exystującem pod ów czas Xięstwie Warszawskiem, odbył zaszczytnie wszystkie kampanije i po upadku Napoleona w 1815 opuścił służbę w stopniu Pułkownika. Zamieszany do sprawy towarzystw tajnych w r. 1826, dwa lata siedział w więzieniu. Po wybuchu revolucyi 29. Listop. z całem poświęceniem się, przystąpił do sprawy Narodowej i wytrwał w niej do końca. —

patrz: Felixa Wrotnowskiego Zbiór Pamiętników o powstaniu Litwy w r. 1831. wyd. w Paryżu. 1835. str. 275. —

Adam Sołtan w Emigracyi, zostawał w najbliższych stosunkach przyjaźni z Zygmuntem Krasińskim — o czem świadczą listy Krasińskiego do niego pisane i niedawno ogłoszone drukiem. —





№ 160.

Raymund Korsak

Pułkownik, (1794.) Poeta.

+ 1817.

1.) Załączony tu autograf jest to brulion listu R. Korsaka do Augusta de Messance — tłumacza Safijanki na język francuski — Zawiera on w sobie krótki przebieg naszych dziejów od czasów naydawnieyszych — i wzmianki o literaturze. —

2.) Bruliony rozmaitych wierszy Raymunda Korsaka.

3.) Plenipotencya dla Brata Melitona Korsaka — Naddarta — ale z podpisem Raym. Kors. z Babczynicc 2. Wrześ. 1817.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 486)

31

Monsieur! –

Pour repondre ~~dignement~~ à votre lettre d'en aux choses obligeantes que vous voulez ~~avec exactitude~~ bien me dire je desirerais, posseder l'amabilité de votre Vous m'avez honoré Mr. je voudrais bien ~~posseder~~ nation ~~avoir votre Courtoisie et votre sçavoir~~ –

Mais Tourmenté par la fievre de-puis quel ques semaines occupé de mes affaires domestiques je doit craindre avec raison de lutter ~~avec l'antiq~~ ~~me trouves reellement incapable de discuter~~ de Courtoisie avec Vous, que d'entrer en lice avec l'Antiquité ~~avec l'antiquitet sans me brouiller avec elle~~ –

Les telles actions, qu'immortalisent ~~exemples qui en tirent~~ les Auteurs sont les hèros: les hèros donent l'elan au Caractère National qui ~~devient inné au peuple~~; & c'est peut etre ~~celui, qui par le seul~~ ce ~~chacune qui~~ souvenir du passé, qui rendit mes Compatriotes au champs de la gloire, rapides comme la foudre, terribles comme la vengeance et immenquables comme la mort. Mais il n'en est pas ~~ainsi avec~~ de l'histoire du génie comme de ~~avec~~ celle de la valeure; chaque pais ~~siecle avait~~ a eu son siecle, chaque siecle ~~a~~ ses Sages: et pour animer ce grand tableau des ages ~~le reproduire aux yeux de l'univers~~ il faut ~~sçavoir~~ jouire de la santée pour son propre ~~propre~~ bonheur: et de son tems pour l'instruction des autres. –

Cependant
Tout souffrant ~~cependant~~ que je suis je ne peux pas laisser votre demande sans reponse: et la faisant dans l'état dans le quel je me trouves je craigne de manquer à mon but ou tromper votre attente.

Les peuples immenses et guerriers se repandirent depuis la mer Adriatique jusqu à la mer du Nord: et depuis la mer Caspienne jusqu'à la mer Baltique. Leurs langue etoit la meme mais leurs position resta differente ils se diviserent entre eux, et fonderent à la suitte, des royaumes dont les noms sont parvenus à nos jours. C'est au comencement du sixiem siecle que la race des Slaves repeupla les états des anciens Vendales et les habitants de Russie de Pologne, de Moravie, de Boheme, de Carinthie de Dalmatie, de Croatie, de Servie et de Bulgarie s'enoncerent des memes idiommes. —

Sur l'origine

Sur l'origine de ces peuples les anciens ne s'accordent point. les Uns les font sortir de la Scythie Europeenne (a) et les autres les tirent de la Trace. (b) Appuié sur les verités consacrées par l'histoire et reçues par la posterité, je pourrais bien soutenir et non sans raison, que les rayons de la gloire d'Anacharsis ou de Zamolxis doivent rejaillir en partie sur le berceau de la litterature polonaise

Mais comme les citations qui nous viennent de loin sont soumisses souvent aux contestations des autheurs: je suis donc obligé de remonter aux siecles ou l'existence des ~~nations~~ païs est devenue plus decidée et plus positive —

Une nation jetté tout d'un coup dans des couches etrengeres pour elles; ~~pas~~ moins par preference pour sa nouvelle Patrie ~~mais~~ que plustot par decorum d'en avoir une, ressentie la necessitée de garder ses conquettes.

La Vie pastoralle bonne sur les pleines fertiles, n'étoit

plus convenables au terrain marécageux ou rempli des

forets. Les Chefs de Familles cédant, à lors que, des ses

droits choisirent un seul souverain qui à la tette d'

une troupe toujours prette à ~~xxxxx~~ fraper ou à se

defendre regissoit ses nouvelles possesions.

Des guerres continuelles et sanglantes données ou rendues

aux limitrophes, excitoient l'amour propre, ~~celui ci~~ jusqu'à

l'exaltation des ames; il est donc impossible qu'un

peuple enivré de sa gloire n'aye point ses bardes.

Le premier d'eux qui chanta la grandeur de son

Dieu, les Victoires de ses freres d'Armes, et les charmes

de sa Belle, étoit ~~de son païs~~ A la fois Theologien

historien et Pöet de son païs

Le cœur palpitoit sous le baudrier, la tette se remplissoit

des idées, ~~ou~~ sublimes ou riantes, la bouche exprimoit

des sentiments par des ~~sons~~ parolles les plus doux, la langue se

façonnoit et se pretoit aux modulations les plus touchantes

de la Musique, quand la Revolution survenue dans les

mœurs effaca et les progrés et la tradition qui soutenoit

la renommée des Chantres.

La doctrine du Christianisme commenca ~~à percer~~ enfin à percer, ~~par~~ le funest banceau du Paganisme, barbare dans ses principes, et absurd dans son Culte — Plus les tyrants s'efforcaint d'etteindre la Nouvelle moralle, qui prechait cherire et pardonner; plus elle faisait de progrés soutenu par la sublime Constence de Ceux qui l'ont eu embrassé. Les Vierges chastes et innocenttes, raijonanttes des Charmes de la jeunesse exposées aux yeux des peuples, ~~confiée~~ livrées aux mains des bourraux, ~~recevaint~~ endurant les tourments et la mort pas avec la perseverence d'un stoicysme farouche mais avec le Calme de la Vertu qui triomphe et se couvre de lauriers immortels. à cet aspect quelle amme ne serait pas émue, quel ésprit ne resterait pas convaincu.

De se voir attendris les sauvages s'ettonerent
Le crime eu le remord et les Tyrants pleurerent.

Telle étoit donc la force de la religion chretienne don la perfection s'il ~~n'est~~ ne serait pas memme de la revelation divine; elle ~~serait~~ est au moins toujours puisée dans les Cœurs des Justes et ~~puisé~~ repandue par des sages pour le bonheur et la Consolation du genre humain —

Les Centaux

les Couteaux des Sacrificateurs émoussés sur les Victimes ne s'eguiserent plus, la fumée des hécatombs ne montait plus dans les airs, Constantin, destructeur de son Empire et Meurtrier de sa famille, poursuivis par le remord qui devorait son Coeur, se precipite aux pieds du Dieu de la clemence; et les peuples voyants le repentir de leurs Souverain, s'ils n'oublierent pas ses Crims au moins ils les lui pardonnerent!

Dejà les haches des Cénobites à la tette des Catechumenes faisaint retentire les bois sacrés de la chutte des Chennes fiéres de la ~~vetusté~~ vetusté et de la veneration qui leurs etait accordé ~~par~~ depuis tant de siecles. les Druides indignés de Coups qui sappaint le fondement de leurs pouvoir, crièrent aux sacrileges: mais le Roi et les peuples regardants l'objet de leurs Culte ~~ancien~~ ancien transformé en symbol de la nouvelle foix resterent fidels et Soumis —

Rien n'a pu ébranler ni arreter le progrés de la Morale don le ~~racine~~ germe étoit dans les Cieux. L'univers étonné recu ses loix avec ardeur, voyant que les Divinités memes du Paganisme étoint destinés pour ~~augmenter~~ cellebrer son triomphe Furies Mars et Venus l'ont servi également.

Ainsi

voyants
voyant

Ainsi Constantin pour s'échapper aux supplices

Clovis pour vaincre son ennemie et Mieczislas pour obtenir le cœur de son Epouse se tendirent à la voix des Pontiffes —

C'est à cette époque que la Confession Chretienne saisissant toutes les esprits, laissa les nouveaux baptisés entre les mains des Prêtres arrivés de Romme: et tandis que les Gaules et les Theutons restèrent inactifs, les Phalanges Slavonnes sous les drapeaux des Croyants, marchants entre eux ouvraient leurs Combats par des Pseaumes et les finissaient par des hymnes, dans une langue tout à fait inconnue et etrangère pour elles. Parmis les chansons héroiques à la fin du dixième siècle je n'en trouve qu'une, composé dans l'idiome national, où la pieuse nouveauté remplaca entièrement la verve poëtique. Enfin que ce qu'on a pu faire de mieux dans un tems, ou les Dogmes et les Paradoxes terrasserent la fiction des Anciens qui pretoit si bien aux beaux Arts —

Les peuples Adoucis par la religion dans ses mœurs n'avoint pas nulle connoissance du sçavoir, et par consequent nulle idée de Civilisation. Il falloit donc recourire de nouveaux à la Capitale du Mond: C'est là que sous les ruinnes de beaux

siècles

Siécles des Romains reposaint les grandes restes des Scien-
-ces, et des beaux Arts, ~~et des Loix~~. L'Europpe entierre
les à puisé dans cette source, et ce de la que nous
~~été~~ venues les fragments des Loix et les Jurisconsults
qui ~~qui~~ meurtrisant impunement la belle langue de Ciceron
paralisaint celle du Paiis —

Touts Ceux qui presidaint au Culte, qui policaind la Cour
qui annociaint les arrets de Tribunaux ne s'ennoint
que latin. Par la superiorité de Gens, qui aportered
la Nouvelle Confession et établissaint le gouvernement
le genie National presque amortie n'osa plus formes
des idées que sur celles de ses mêtres. Le Roi et
les Peuples étrangers chez eux, aux spoliateurs de
son idiomme fondaint des Evechés érigaint des Be-
nefices, batissaint des Abbeyes, ou des Couvents et
~~donnoint~~ accordaint des Scartabellats aux hommes de Loix pour le prix de leurs merits.
Cependant les academies érigés par Casimir le grand et
Etien Batory Deux de plus Celebres Rois de Pologne
preparoint la ruine du Latinisme éclairand les Princi-
paux du Paiis. C'est la qu'aprés avoir acquis la langue
qui leurs pourvoit servire de Conducteur par l'Europpe,

perçerend enfin jusqu'

Enfin jusqu'a Rome qui Nous faisait venire de Savents le beaux Ciel d'Italie, le Mouments de l'Antiquitée qui Annoncaind la Grandeur passée des maitres de l'univers s'emparerent des esprits, éleverent les Ammes et reduirent les slaves, à puiser dans la source visitée par Plin Tacit Ciceron Virgil horace et Tibul.

Une fois connues la beatée et la richesse d'une lengue qui ne traitait pas de Dogmes et qui n'étoit point entichée des Paradoxes, exciterent les éleves de Pologne à fouiller dans les tresors, de la plus hautte Antiquetée revenus au sein de Leurs Patrie avec les Sciences solides, ils oserent alors faire face à l'idiomme monacalle et ranimer celle de sa Nation.

Sigismond Premier qui partaga la Gloire du quienscième sièle, avec trois Autres Souverains: Leon dix Charles Cinque et François premier embelisaid le tron de ses Ayeux des Sciences, de belles lettres et de beax Arts. L'arabe le Grec et Latin familiers aux Polonais preteind à la langue Maternelle des Nouvelles forces et du Lustr.

Depuis son

Depuis son regne, jusqu'à l'avenement au Tron de Stanislas August Roi de Pologne je compte au moins Trois cent vingt érudits versés dans la Litterature parmis les quels baucoups d'hommes de la premiere qualité et de la naissence s'y trouvent comme protecteurs de sçavants ou sçavants eux mems tantot membres et quel que fois Recteurs des Academies étrengeres.—

Stanislas August Cytoien et Roi de son païs accordant la protection singuliere à touts ceux qui écrivoint dans la langue polonaise, sous les burins de Naruszewicz Krasicki Trembecki et Albert Mir rendit l'idiomme de ses Anetrs une de plus harmonieuse et une de plus riche. Tacit Virgile horace Tibule et Catule conserverent toutes le noblesse Grandeur Delicatesse et élegance de leurs styl.—

Mais comme je touche au moments ou la revolution memorable decida de la chutte du Royaume; laissant aux historien raisonner sur cet artiele, je ne peu pas passer

pas passer sous silence des bienfaits accordés a l'idiomme polonaisse par deux Grands Monarques limitrophs. L'etablissement de la société des Sçavants à Varsovie, le Gimnase formé à Krzemieniec et les fonds augmentés de l'Academie de Vilna attesteront de siecl en siecl Leurs soins Paternels dans les fastes de l'univers. — La Justice des Souverains fait toutte Leurs Gloire, et la reconnaissence des Peuples qui immortalise Leurs grandeur et toujours plus durable que l'existence de leurs Empiirs —

Et Vous Mr: qui pour connoitre le Caracteur du Peuple que Vous visitez: sondez le dans les Ouvrages des Sçavants de la Nation en le rendant dans Votre idiomme, Daignez reçevoir le compliment de ma part comme l'homage des mes Concytoyen — revenu au Sein de Votre Patrie laissent par mes Vœux le souvenir de vos aimables Qualitées et emportant celui de notre estime tachez de persuader à Vos Compatriots qui avant que d'ecrire sur les Mœurs du Pays il faut les étudier assurez les que pendent Votre sejours en Pologne Vous avez trouvez de la franchise et de la bonhomie chez les peuples, de la bravoure et d'amabilitée chez les nobles, du luxe et de la noblesse chez les Grands —

Sur cela j'ai l'honneur d'etre avec le sentiment d'une consideration bien distinguée —

Mr: votre très humble et très obeissant serviteur.
Raimond Kossak

29 du Mois de Decembre
L'an 1811 Babczyne

(a) Plin et Grocup—

b Laurent Piibero — dans son discour sur l'origine de Slave

c) Bogurodica Dziewica) par St Albert Martire.)

d) Naruszewicz Eveque de Luceorie Historien et Poet de son Pais traducteur de Tacit—

e: Krasicki Eveque de Varmie Despreau et La fontain de sa nation—

f:) Comte Albert Mib traducteur heureux et Poete

g) Kniaznin et Karpinski Savants.

(h:) Les Comtes Stanislas et Ignace Potocki Orateurs et Savants,

i Szymanowski Traducteur du temple a Gnides.

Nu

Clovis après la victoire sur le Germains a Tolbiac an 496 fut baptisé par S. Remi archeveque de Reims, avec trois milles personnes de son armée —

Miecislas l'an 964: epousa la Dubrava fille de Boleslas Prince de Boheme après le baptême reçu—

Bernard Wapowski chanoine de Cracovie ... 1535 ... Astronome
... Stanislas ... Hylzen et ...

L'an 1561.

L'autheur des Plaisirs des Chagrins
Est il tout quellque chose ou rien
Ma foi je ne sais pas
Mais de que je vois vos appas
S'il ressemble assez à toi
Il est un Dieu pour moi.

Ma figure vous rappelle le mignon de Dieu
Le seule pend de son arc de le trait de mes yeux

Mon cher Ami! —

J'ai reçu une lettre de la part de Mons: le Comte Michel
votre Oncle, comme cette lettre parle beaucoup en bien de Vous,
je suis fier, je suis enchanté, je suis aux Anges et je Vous en fais
milles et mille complimants, en Vous embrassant du fond de mon
coeur — Sans Vous flatter mon cher Ami toutes les bon principes et ~~toutes~~
les bonnes Qualités pour meriter le Suffrage de tout le monde, ~~il ne faut~~ sont en Vous.
pas donc qu'il manque de la bonne Volonté ut sit mens sana
in corpore sano. Gardez ce tresor, jouissez en pour Votre bonheur, et pour
votre Gloire — Le sejour ~~de la Capitale~~ n'est pas un reduit des Philosophes
la Societé des Casernes n'est pas celle des Tecquists, mais je tiens Votre
parolle d'honneur, j'y conte et j'y me repose — Mon depart pour Ucra
mienie m'a ~~ap~~ à privé ravi l'occasion, de Vous Voir, au lieu de Vous embrasser
de Vous dire bien et bien des choses je Vous écris la presentte. ~~pour~~
~~ne ...... sine me liber~~ J'ai Voulu absolument au moment de Votre depart
Vous regaler du cinquieme Chant de la Ribeide. Votre impatience de
mon pégadé, je courais aprés Vous autant que je puis le plus Vitte

pour Vous l'envoyer au plus tôt. Vous allez trouver beaucoup d'endroits

qui Vous regardent

Stare zabawy uciechy przeminęły
Szczęśliwa Matka w [illegible]
wynosi z szczęścia za Oyczyzny dziewczyny
Wszystkie przyjaciele i wszystkie [illegible]

23.

Stare zabawy uciechy przeminęły
Szczęśliwa Matka w rzetelny Ochocie
Wynosi z szczęścia z wierniejszey dziewczyny
Królewna, Gdańska [illegible]
[illegible] żyle w [illegible] Dzięgielin
Dary klasztorne przesadna w robocie
Wszystkie postawi, ubogi zaleci
Powie na końcu, Jadzia moja dziecię

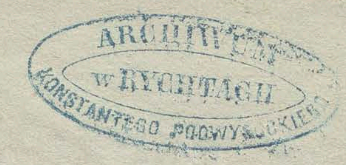
ARCHIWUM w RYCHTACH KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

O Ogrodach Przytuli

Ani wielkie, ni małe, lecz piękne choć mierne
Zwiedziłem na Przytuli Sansucy, y Ferne,
To nadobność posady, to szykowność dzieła,
Tu me serce bawiła, tam oko zajęła.
Witam Cię samotności! ~~pożądana~~ ustroni,
Gdzie nadzieja za cieniem przymarzeń nie goni,
Jutro ta wola. jutro chęci twoych ciśći...
Przyszło jutro, trawi więcey mniey częście korzyści
Trafuięyszy, który płochey [żądz wodze] ~~niewcześney~~ ~~się~~ myśli,
W bliższym siebie okręgu, ~~swe~~ zamiary skryśli
Żądać dobra iest naszem, znaleść go nie sztuka,
Wszyscy biegną za szczęściem, lecz rzadki go szuka.
Ten bezdroża pominął kto ścieżki zrozumiał
Nie ten użył kto posiadł, lecz kto użyć umiał.
Kto chce życia swobody, przy mieniu przy wieku
Niech uyści Ludzi w sobie, a siebie w człowieku

uc

mniey siebie



Zniey siebie nieco więcey gdy pokocha ludzi,
Każde w niem nowe czucie, nową rozkosz wzbudzi.
Księgi Nas oświecaią, lecz serce poucza
Nie raz ~~[illegible]~~ Żniwa wydarte nam tucza
Nie raz mniemany mędrzec Cnot prawidła złamał,
W Sansucy Fryderyk broił, w Ferne Wolter kłamał.
Nie mieyscem, lecz się człowiek zaleca przykładem
Jak być ma Przyiacielem, Oycem, y Sąsiadem.
Żegnam Was głazy, drzewa, Błonie, wodo czysta
Jam z Was korzystał, ~~że~~ niech kto zechce skorzysta,

Rkps 7839 IV

× Pieśń uroczysta, na cześć Wielkiego Księcia Nowogrodu, Jarosława, syna Włodzimierzowego, ułożona, i po cer-kwiach ruskich odśpiewywana

Niechaj żyje Jarosław, Książe Nowogrodu
Północy Samodzierca, Samodzierca wschodu
Niech bracia jego żyją, niechaj żyją dzieci,
Niech mu gwiazda pomyślna nieustannie świeci
Niech panowanie Jego, niech Jego potęga
Całą ziemię ogarnia, samych niebios sięga
Niech wnukom, wnuków Jego Ruś ulega cała
Niechaj na wieki wieków Jego słynie chwała.
Niech Los najdłużej ciągnie Jego życia przędzę
Niech szczęście Jego zrówna chwale i potędze
Ociec Kochanych dzieci i Ociec Narodu
Niechaj żyje Jarosław, Książe Nowogrodu

ARCHIWUM w RYCHTACH KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

Nie ścigajcie znikomej wyniesienia mary
Wy Książęta udzielni, wy możni Bojary!
Poznacie kiedyś sami, sami doświadczycie
Że nie sława, lecz cnota uprzyjemnia ży-
(cie

Patrzcie na te posągi, patrzcie na te głazy,
Na te popiersia, waszych naddziadów obrazy!
Ach, czyliż wam nie mówią srogie ich oblicza
Jak znikome jest życie, jak sława zwod-
(nicza! –

Jak gubi próżnych ludzi nierozsądna
(pycha!
Jak wnet więdnieje ~~[illegible]~~ radość i wawrzyn u-
(sycha
Jak nieznośne urzędów wysokich ciężary
Nie ścigajcie znikomej wyniesienia ma-
ry!

Zbyt daleko na przyszłość nierzucajcie
(wzroku
Żadnego na sąsiadach niemiejcie widoku –
Strzeżcie tylko, pilnujcie, brońcie własnych
(Krajów
Niezarzucajcie nigdy dawnych obyczajów
Chwalcie ~~Czcijcie~~ waszego Boga, i czcijcie naddzia=
(dów
Zachowujcie Ich cnoty, pilnujcie Ich śladów
Ochraniajcie Ich groby, uprawiajcie ziemie
Wychowujcie starannie wasze i Ich ple=
(mie
Cieszcie się ze swojego majątku i stanu
Służcie waszej Ojczyźnie, i waszemu
(Panu
Co rok zaś pamiętajcie o następnym
(roku
Zbyt daleko na przyszłość nierzucajcie
(wzroku

Powracaj wesołości, wracaj wieku złoty!
Przez troski, przez mozoły, przez wszystkie
(kłopoty –!
Niechaj nas nieuwodzi bojów cel zbrodniczy
I chciwość próżnej sławy, i chciwość zdo-
(byczy! –
Zamiast wawrzynu odtąd, niechaj kwitną
(mirty! –
Niech na miejscu namiotów staną pełne
(styrty! –
Niech miecze pordzewiałe przekują się
(w pługi! –
Niechaj pokój nastanie, ale pokój długi,
Pokój oczekiwany, pokój nieskończony! –
Niech się złączą narody! – niech się zgodzą
(trony! –
Niechaj je odtąd ~~[illegible]~~ świętsze zajmują
(przedmioty! –
Powracaj wesołości! wracaj wieku złoty! –

Rkps 7839 IV

411

17.

Jawny wstęp, jawnie niech będzie zamczony,
Y zamęczanie wszemu udręczenia,
Niech całość w Jego ziemicach [illegible],
Zdrajcę też gorszą miłości pozbawienia
Że ci poręczam przed Tronem [illegible]
Złożyć ma przyszły w Państwie zapomnienia
W tem Jędza.... Rossia! rozkazy swobodnie
Czyń co cierpisz, y sprawuj się godnie —

63.
66.
64.
17

210

1688.

18:

Jak [illegible] cisza [illegible] burze y grady
Z [illegible] Cała gdy [illegible] wyzbyta,
Tu wszystkie [illegible], tam [illegible] porady,
Tu [illegible] lasy, tam grady [illegible],
Jak [illegible] dalsze odpowiedniaje [illegible]
Które się wzniosłe na [illegible] świata
Na [illegible] [illegible] [illegible], y spadający,
Sypie [illegible], [illegible] [illegible] [illegible].

56

Dobrze to mowią poczwał Kura grzędy,
Mieli swoiego Przydora chłopy,
Którzy nawożą tak szkodliwą wszędy,
Włoszy ciekawych po Krajach Europy,
Ojczyzny z tamtąd [illegible] [illegible],
Więc malowane i [illegible] i [illegible],
I tem na koniec na miejscu [illegible]
Złotey w ostatku [illegible] pohańca.

57.

Na to [illegible] w odpowiedzi [illegible],
Oney Dobrodzieiu uznaiąc swoie żale,
Wole Ja [illegible] niż tenże pacierz,
Chcąc tąd zamiany w przyjaźni [illegible],
gdy się omnieszy lub oblegną chmury,
w tem przedsię przerwie mowiąc poufale
Mniey nam spor niżli [illegible] potrzeby
[illegible] w tem [illegible] [illegible] [illegible].

58.

Zapach [illegible] i [illegible] [illegible],
Pożądanego pokoju dopadli,
~~[illegible] [illegible] [illegible]~~ ziednany
Przetylko [illegible] i [illegible] [illegible] spadnie
Burze [illegible] [illegible] pożądany
z [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] a [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w Mnichu.

59.

W tem [illegible] [illegible] [illegible] odzywa
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] w pierścienie
[illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] się szczęściem [illegible], a nas [illegible]
[illegible] głowa [illegible], [illegible] wysadził [illegible]
[illegible] z [illegible] i [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible], a [illegible] [illegible].

42

ARCHIWUM W RYCHWALE KONSTANTEGO [illegible]

~~[illegible]~~szy

Stracony Turków ostatney krwi my } Ale zyszczeyszie
Na zyszczeyszie umieszcza się wody —
wzbudzenie przeszły iskry dalszy
~~[illegible]~~wiadaią y burza y szkody
Za ~~[illegible]~~ między ogniem i słońcem szym
gdy się spuściła nie Algierna grody
Dzy [illegible] wody bieżąc dziwnie [illegible]
Miasto krwią [illegible] tej złoto się potoczyły

JPan Kłosowski każe wydać dla
Korzeniowskiego Słomy Paszystey Furę,
Fur dwie, Słomy na Opał Furę,
y Siana Fur dwie przez Podrożnego.
D. 16. Marca Korsakowa

[illegible]

Miłość iest Cieniem ~~w~~ porannym mnieyszeie
za każdym Oka mgnieniem;
Przyiaźń zaś jest cieniem ~~w~~ wieczornym
który póty wzrasta póki trwa Słońce
życia

Miłość iest świtania Cieniem
który za Oka skinieniem
mnieyszeje w obliczu Słońca
Przyiaźń iest Cieniem wieczorka
wzrastu, lubo Życia przez
Zbliża się do swego Końca
Dziebny w ostatniey godzinie
Dzień nam Znika gdy on ginie -

~~Friedrich Räber~~ — Jean Scheffield

Pro rege saepe pro republica semper
Dubius sed non improbus vixi
Incertus morior, sed inturbatus
Humanum est errare et nescire.

ARCHIWUM W RYCHTACH KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

Raymund z Książąt Litewskich Sophia Korsak.

Pułkownik Woysk Pols. urodził się w roku 1768. d. 31. Augusta. z Hippolita i Jadwigi z Książąt na Heydelsheymie hrabianki Günther Korsaków Stoln. W. X. Lit. Starost. Wielatyckich, rodziców dostatnich w Województwie Nowogródzkiem powiecie Słonimskim w dobrach dziedzicznych Żukowszczyźnie W młodości swej brał wychowanie u X.X. Pijarów w Warszawie, poźniej kończył nauki w Uniwersytecie Krakowskim gdzie stopień Doktora Filozofij otrzymał — ożeniony był z Sosnowską Hetmanówną.

. . . .

Braci miał 3ch: Jana Szambelana Dworu Pols. starszego od siebie urodzonego z Szyrmianki Pisarzówny W. X. Lit.. i młodszych od siebie 2ch z tejże z nim matki urodzonych: Leonarda Szefa Pułku hr. Rzewuskiego, dzisiay obywatela w Poznańskiem, i Melitona Kapitana Szaserów Polskich. Siostr dwie Eleonorę za Joachimem Korsakiem Stą Mińsk. Sędzią Trybunału Głown. W. X. Lit. Ord. S. Stan. Kawalerem, tudzież Teklę za Chodakowskim Jener. Woysk Pols.

Raymund Korsak był złączony najściślejszą przyjaźnią z Alex. Chodkiewiczem Jener. W. P. z Dziekońskim Podskarbim W. X. Lit. z X. Michałem Ogińskim Podskarbim i Hetm. W. X. Lit. tudzież z Jenerałem Jasińskim który w r. 1794. poległ na Pradze pod Warszawą — R. Korsak napisał mu nagrobek. ——

(z notatki rękopiśmiennej w Zbiorach Hip. Skimborowicza. — a udzielonej p. Samuela Korsaka.)

Raymund Korsak- ożeniony 2ºv. z wdową Justyną Wolańską z którą miał syna Juliusza – Zamieszkał na Podolu w obszernych dobrach w Powiecie Jampolskim. (Babczynie. Trosciamie.) Bardzo tu był ceniony i szanowany. Umarł w Zwańczyku na Podolu 1817. r. 28. Pazdz. tu pochowany przy Kościele – ma nagrobek w osobnej Kapliczce murowanej, na której napis: „Przetrwa wieki pamięć cnotliwego." (widziałem go w r. 1884. WG.)

miał być napis na tabl. marmurowej przez Czernca

„ Siste . . . en urnam vatis, qui miseranda polonum
„ Fata gemens, fatis occidit ipse suis.
„ Molliter ossa cubent, mens Divum pace fruatur.
„ Cuncta hic mortalis praestitit officia."

Inny nagrobek przez Stanisława Starzyńskiego:

„ Ziomku! wspólna ofiaro zwodniczych omamień,
„ Zbliż się, uczcij westchnieniem, łzami zroś ten kamień
„ Grób to Rajmunda Korsaka,
„ Wieszczek Ojczyźnie drogi, kiedy skon jej nucił,
„ Serce każdego Polaka
„ Własnym swym skonem zasmucił."

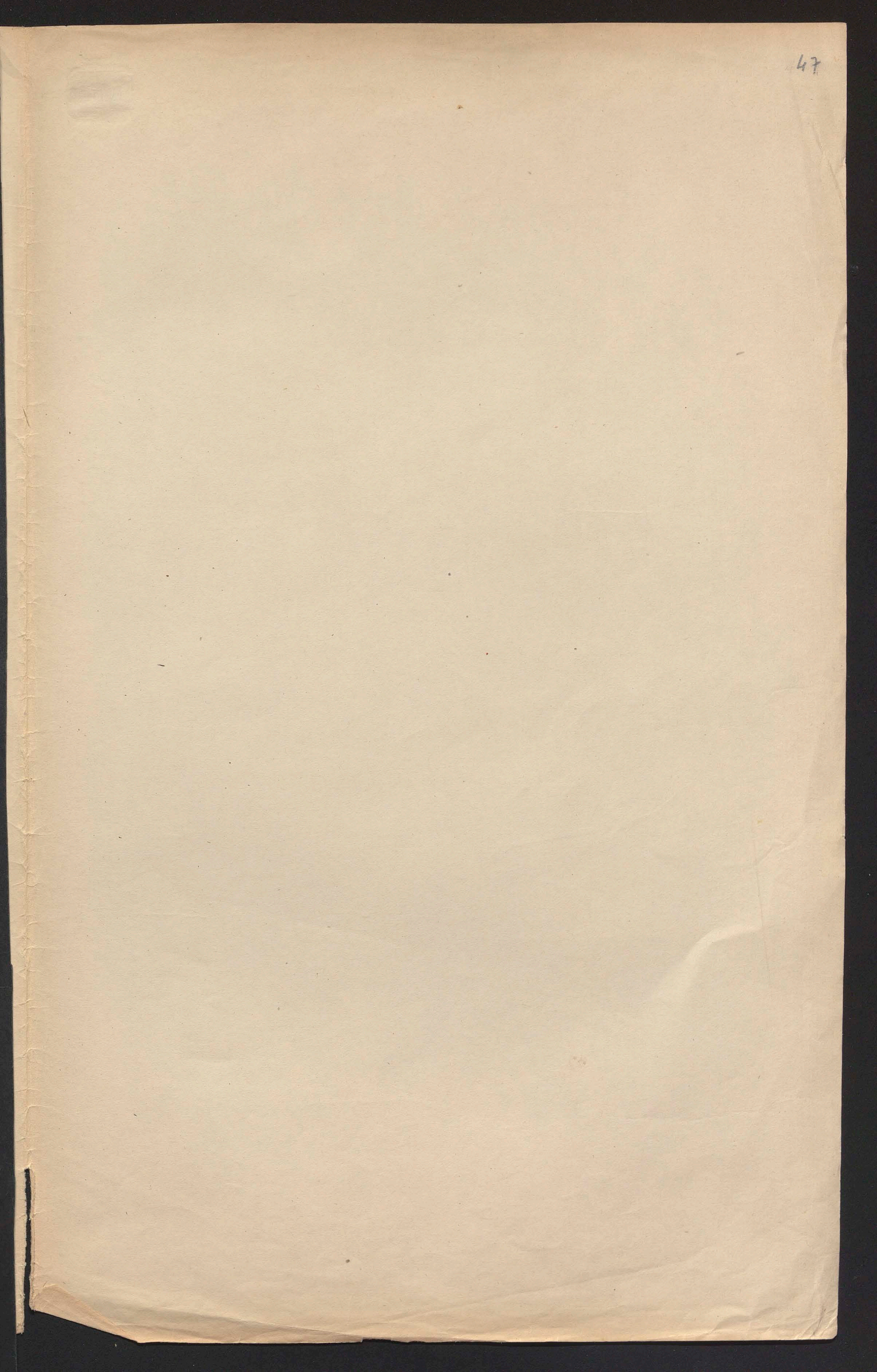
(Dziś już tych napisów niema.)

Elegia po łacinie dla uczczenia tego męża wydrukowana w Statystyce Gub. Podolskiej p. X. Marczyńskiego. T. I ~~i dalsze~~ str. 247–252.

Rękopisma pozostałe po Raym. Korsaku, zebrane i bardzo starannie przepisane przez jego przyjaciela Juliana Sabińskiego, znajdują się obecnie we Lwowie w bibliotece Zakładu im. Ossolińskich

---

Jedyny syn Raymunda z Wolańskiej Juliusz. w r. 1831 powstaniec, później emigrant, czas długi we Francyi, Turcyi – wrócił do Kraju przed r. 1860. Rozumie się ~~[illegible]~~ został cały majątek skonfiskowany – Znalazł pomoc i schronienie u dawnych znajomych, sąsiadów i przyjaciół. umarł w Buszy w domu Juliusza Orzechowskiego około r. 187..



No

Lubieński Piotr (hrabia.)
Dowodzca Gwardyi Narodowej.

Nominacya na podporucznika Gwardyi Nar. dla Augusta Hakebeila.
Warszawa. 26 Grud. 1830.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 486)

No

Stubielewicz

Professor Uniw. Wileń.

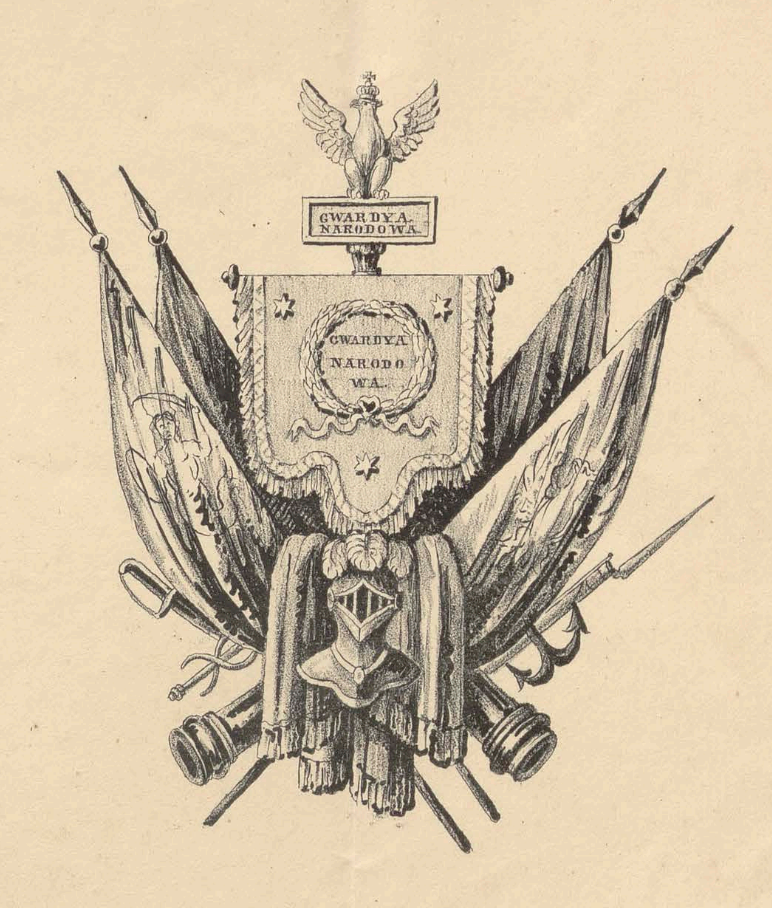
Bilecik do Życkiego – prosząc o Książki.

bez datty.

Nº 115.

Woysko Polskie

Gwardya Narodowa



do

Wº Augusta Hakebeila

Uwiadamiam W Pana, iż na mocy Wyborów Obywateli Cyrkułu 2go zatwierdzonych przez Dyktatora, mianowanym zostałeś Podporucznikiem Gwardyi Narodowéy — stosownie więc do téy nominacyi obeymiesz W Pan stopień rzeczony odpowiadaiąc zaufaniu jakie w nim Obywatele położyli i pełnić będziesz pilnie, gorliwie obowiązki sobie wskazane.

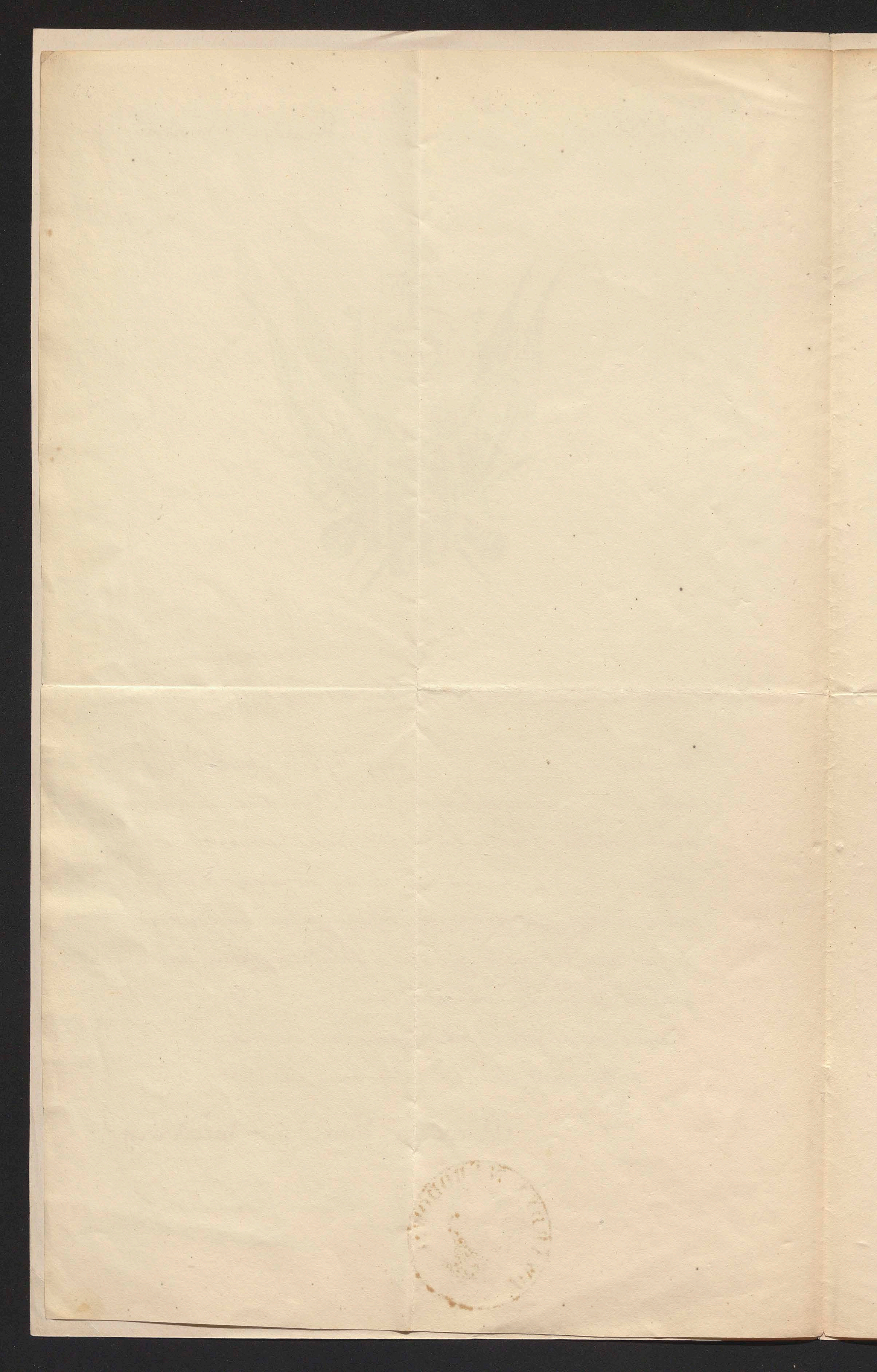
proszę oraz przyiąć odemnie zapewnienie szacunku

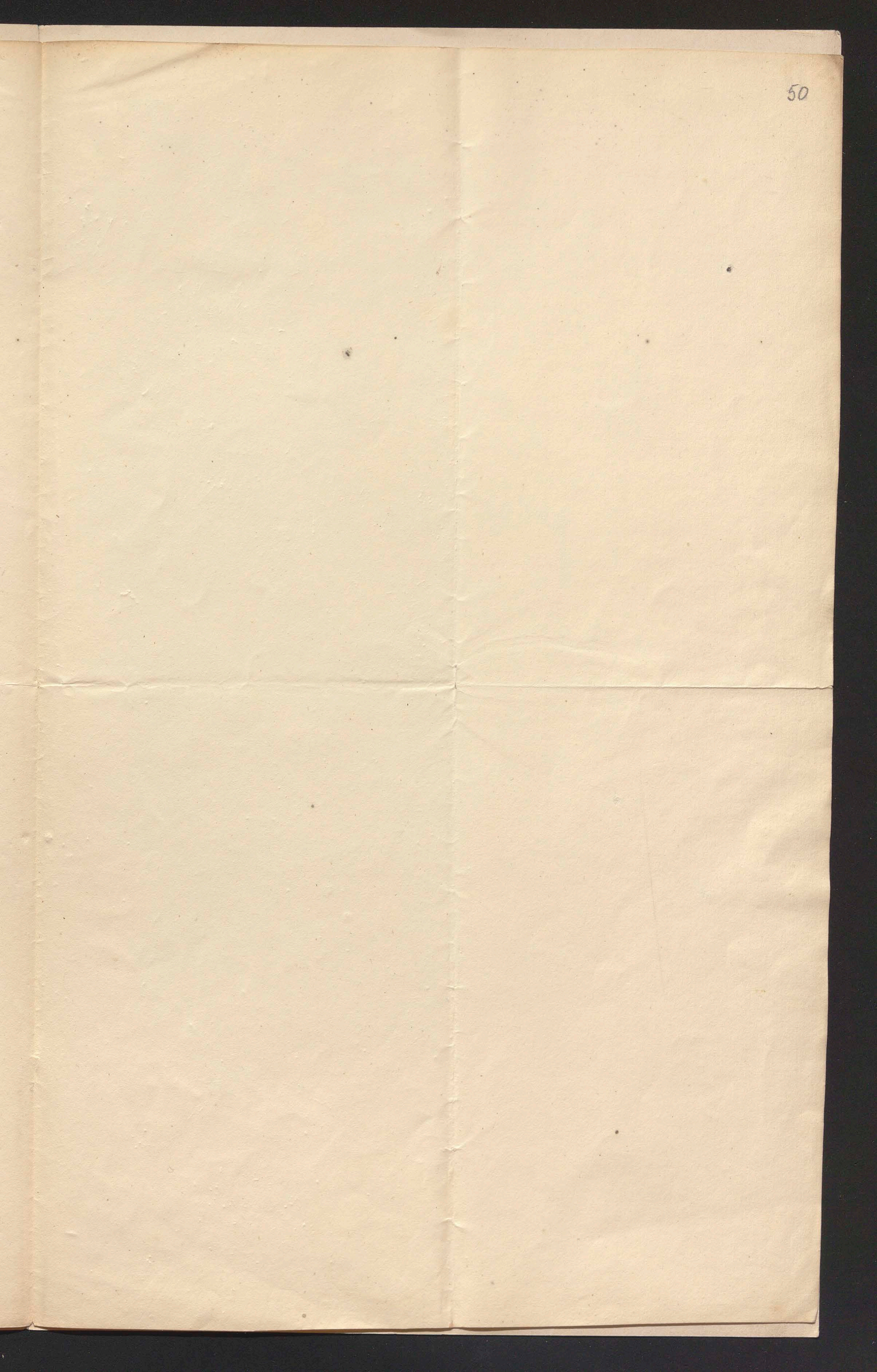
w Warszawie dnia 26. Grudnia R: 1830

Dowódzca Gwardyi Narodowéy



Piotr Łubieński





Akt
Sejmowy.

No

Woroniecki ze Zbaraża Korybut Książe Józef

52

No

Ostrowski hr. Antoni.

Generał Dowódzca Gwardyi Narodowej.

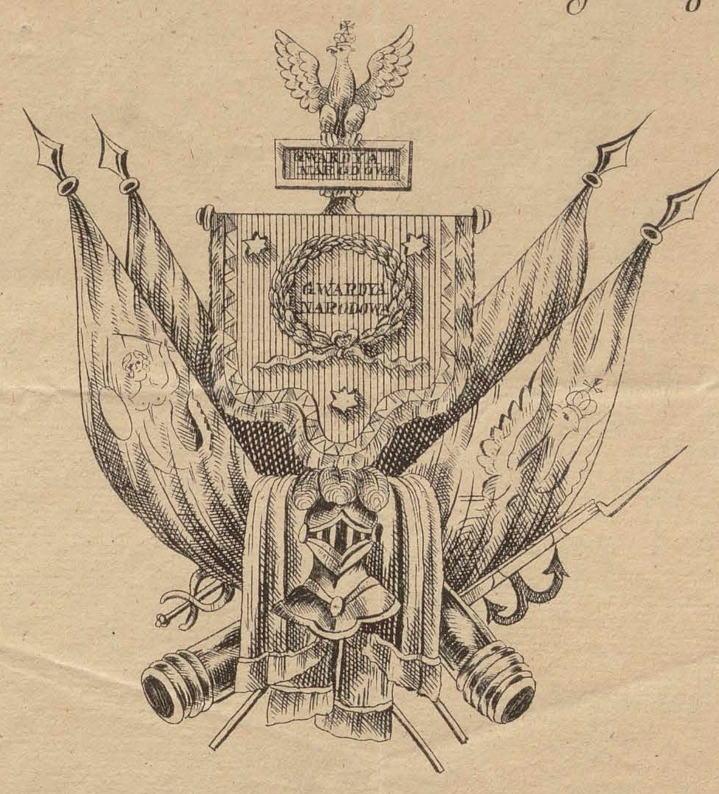
Nominacya na Członka Gward. Nar. M. Stołecz. Warszawy dla P. Augusta Hakenbeil. — Warszawa. d. 18. maja. — 1831.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. a. 486)

53

No. 58.

Woysko Polskie   Gwardya Narodowa



do

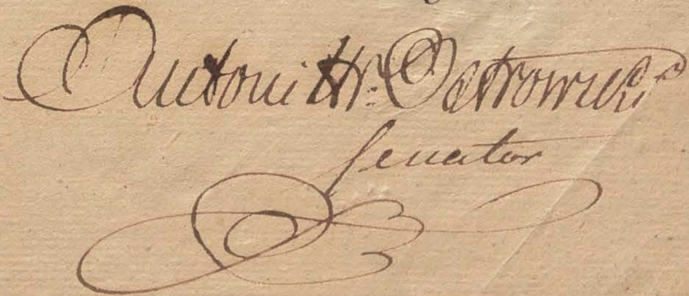
Pana. Hakenbeil. Augusta.

Uwiadamiam Pana, iż w skutku Organizacyi Gwardyi Narodowey z dnia 17. Grudnia 1830 roku przez Dyktatora zatwierdzoney, iesteś zamieszczony w liczbie Członków Gwardyi Narodowey Miasta Stołecznego Warszawy, i należysz do Szwadronu Konnego dowództwa Wgo. Podpułkownika Rojewskiego. Stosownie więc do powyższego zawiadomienia iako znany z gorliwości i patryotyzmu niezechcesz wyłamywać się w niczem co porządek, dobro ogólne i bezpieczeństwo publiczne po Nim wymagać będą. —

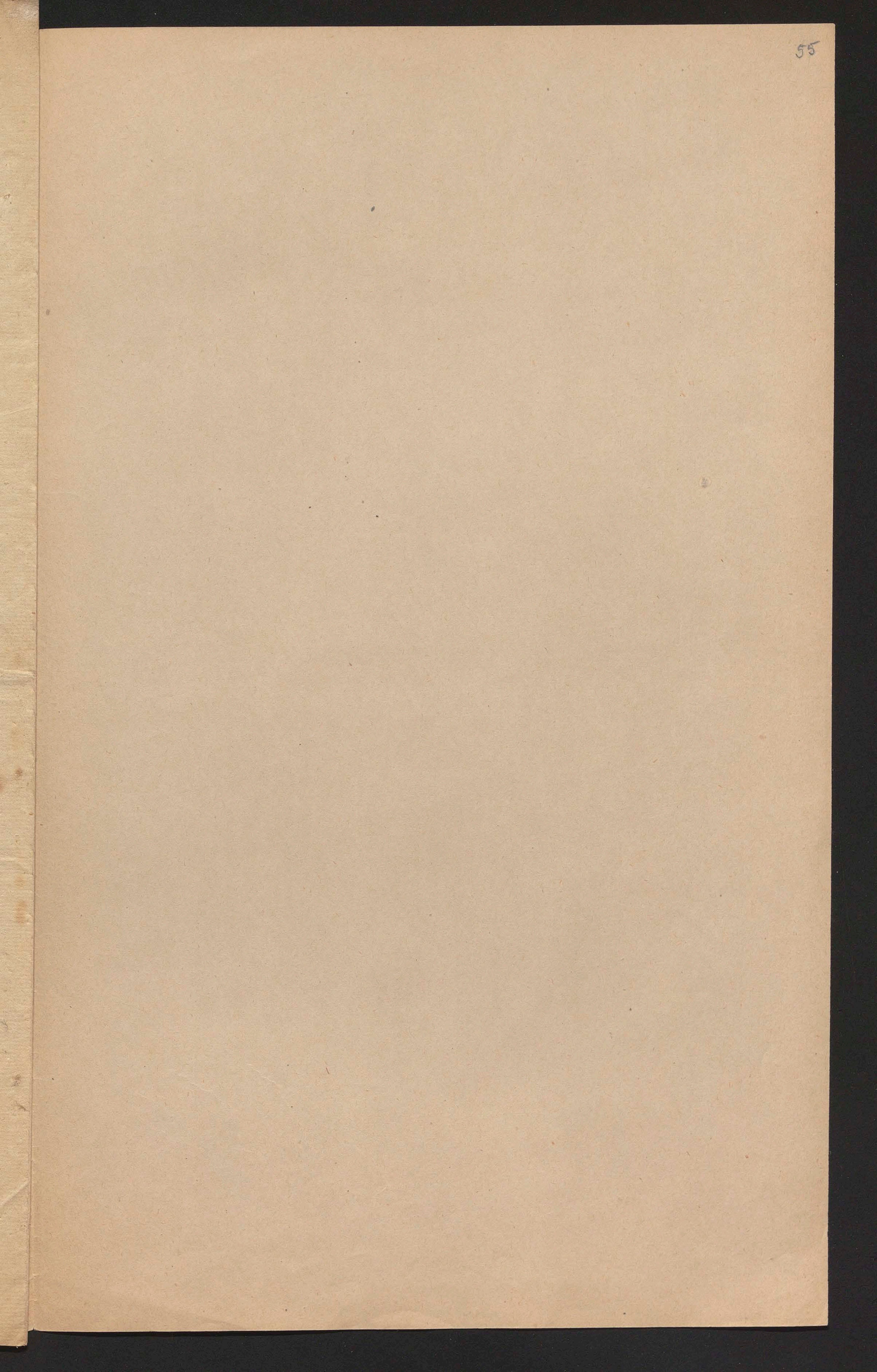
w Warszawie dnia 18 M.ca Maja 1831 roku.

Generał Dowódzca Gwardyi Narodowey









№

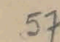
Laszczyński J.

Prezydent Municypalności i Policyi M. Stoł. Warszawy.

Dyplom na obywatelstwo M. Warszawy dla Augusta Hakebeil. — Warszawa. d. 11. Lipca. 1832 r.

ZE ZBIORÓW WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO (1902, s. 486)

57



URZĄD MUNICYPALNY
MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY

Wiadomo czyni niniejszym każdemu do kogo należy iż na Sessyi Urzędu Municypalnego w dniu dzisieyszym stawił się osobiście Pan August Hakebeil właściciel Possessyi Nro $\frac{1829}{1830}$ i chcąc bydź Obywatelem Miasta Warszawy dopraszał się o pozwolenie przystąpienia do prawa mieyskiego a gdy się złożonemi zaświadczeniami, iako mogący prawo to posiadać wylegitymował, i przeciw przyięciu go za Obywatela, tuteyszego Miasta żadna prawna nie okazała się przeszkoda, przeto Urząd Municypalny Miasta Stołecznego Warszawy przychyliwszy się do wniesioney prosby, i po odebraniu zwyczayney na Mieyskie przysięgi, oświadcza iż tenże Pan August Hakebeil . . . . na dniu dzisieyszym za Obywatela Miasta Warszawy przyiętym został, i obowiązuie wszystkich pod Władzą Urzędu Municypalnego zostaiących Obywateli i M[illegible] [illegible]negoż za takiego uważali i używania praw oraz swobód Obywatelom Miasta Warszawy służących, nie wzbra[illegible]

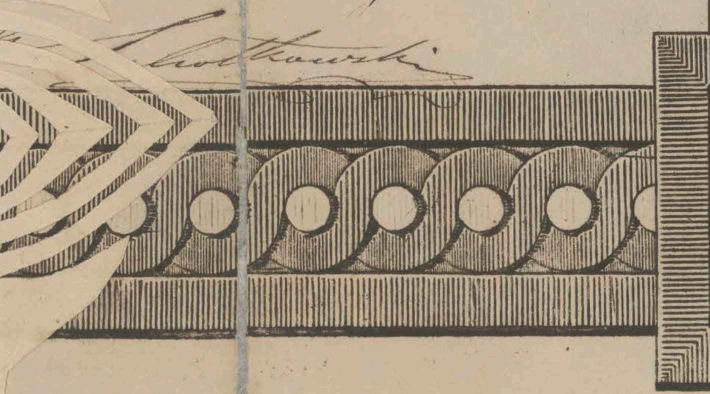
Działo się w Warszawie d[illegible] [illegible] . . . Roku 1832.

[illegible] Municypalności i Policyi

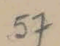
J. Zawiejski

[Sekre]tarz Jeneralny

[illegible] Chotkowski



$\frac{1829}{1830}$



URZĄD MUNICYPALNY
MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY

Wiadomo czyni niniejszym każdemu do kogo należy iż na Sessyi Urzędu Municypalnego w dniu dzisieyszym stawił się osobiście Pan August Hakebeil Właściciel Possessyi N=o 1829/1830 i chcąc być Obywatelem Miasta Warszawy dopraszał się o pozwolenie przystąpienia do prawa mieyskiego a gdy się złożonemi zaświadczeniami, iako mogący prawo to posiadać wylegitymował, i przeciw przyięciu go za Obywatela, tuteyszego Miasta żadna prawna nie okazała się przeszkoda, przeto Urząd Municypalny Miasta Stołecznego Warszawy przychyliwszy się do wniesioney prosby, i po odebraniu zwyczayney na Mieyskie przysięgi, oświadcza iż tenże Pan August Hakebeil . . . . . na dniu dzisieyszym za Obywatela Miasta Warszawy przyiętym został, i obowiązuie wszystkich pod Władzą Urzędu Municypalnego zostaiących Obywateli i Mieszkańców aby onegoż za takiego uważali i używania praw oraz swobód Obywatelom Miasta Warszawy służących, nie wzbraniali. —

Działo się w Warszawie dnia 11^{go} Miesiąca Lipca . . . Roku 1832.

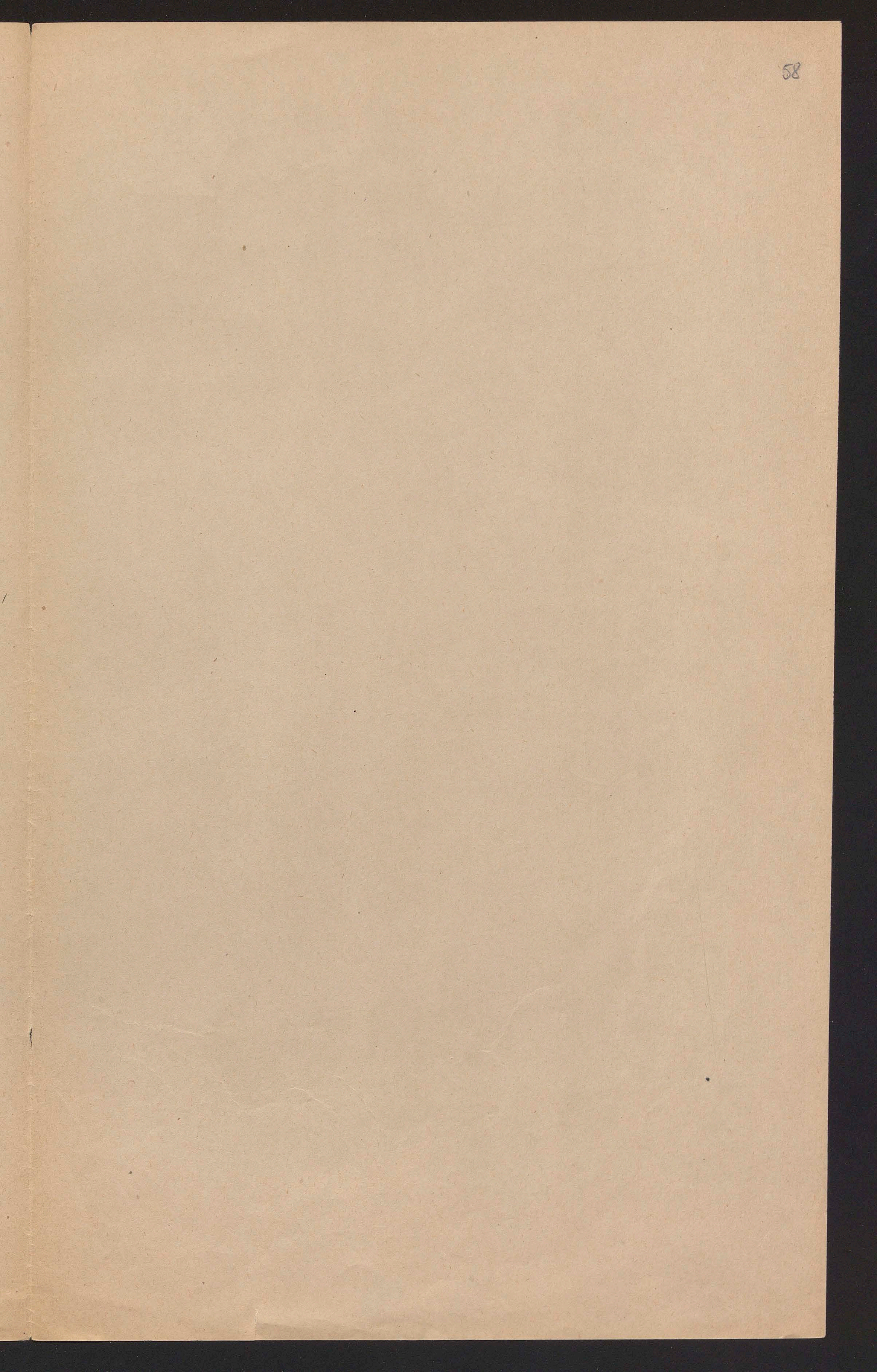
... Municypalności i Policyi

J. Zawiejski

...tarz Jeneralny

...kotkowski

1829/1830



59

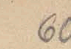
Nº

Zamoyski Andrzej

Prezes Tow. Roln. w Król. Polskiem.

Patent na członka czynnego Tow. Rolniczego dla Augusta Hakebeila. Warszawa. 16. marca. 1858 r.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. z. 486)



TOWARZYSTWO ROLNICZE
w
KRÓLESTWIE POLSKIEM

Na ogólnem zebraniu w dniu
20 Lutego roku bieżącego odbytem
przyjęło do grona Członków czynnych
Augusta Hakebeila.

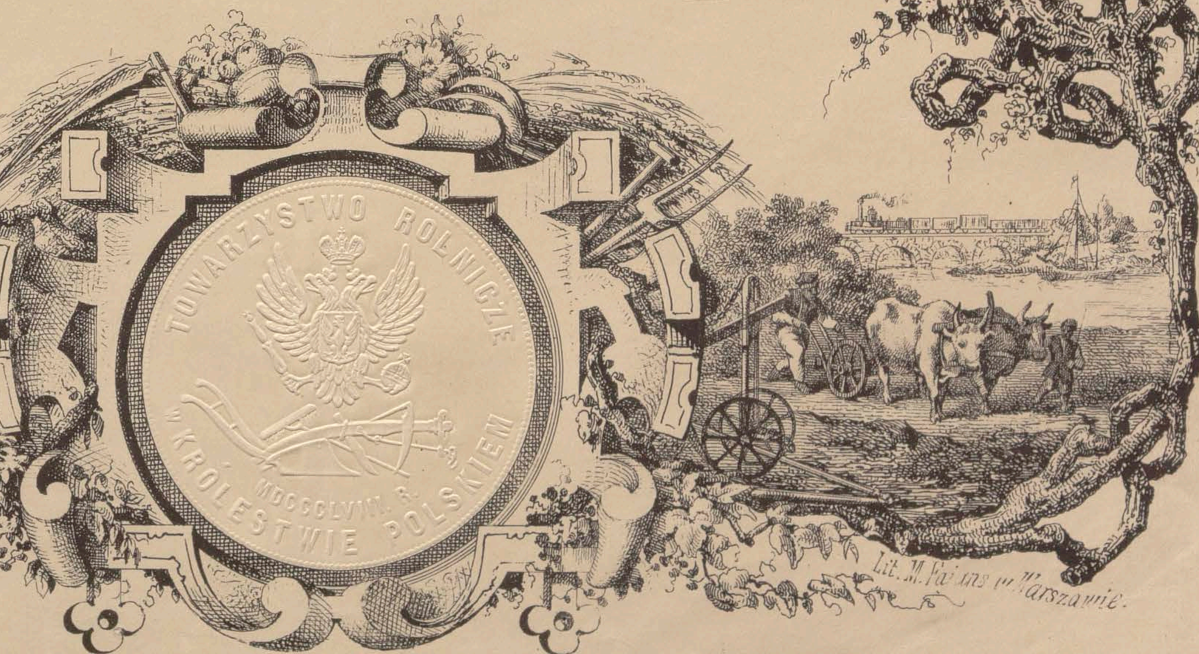
w Warszawie dnia 16 Marca 1858 roku.

Prezes Andrzej Zamoyski

Członek Sekretarz

W. Garbiński

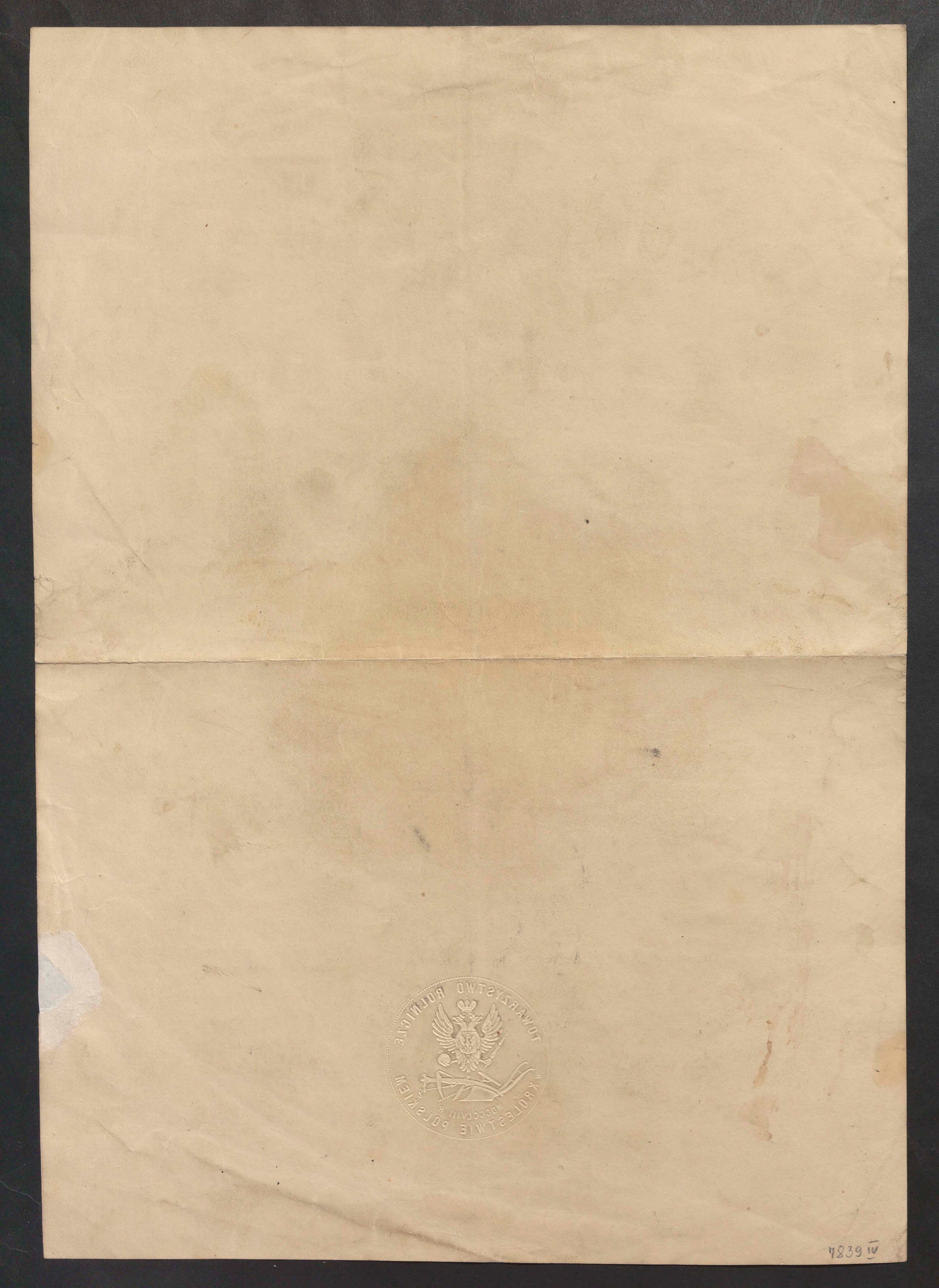
№ 433.



Lit. M. Fajans w Warszawie.

Patent na Członka czynnego.

Za patent opłata Rs. 1.



7839 IV

Mowa

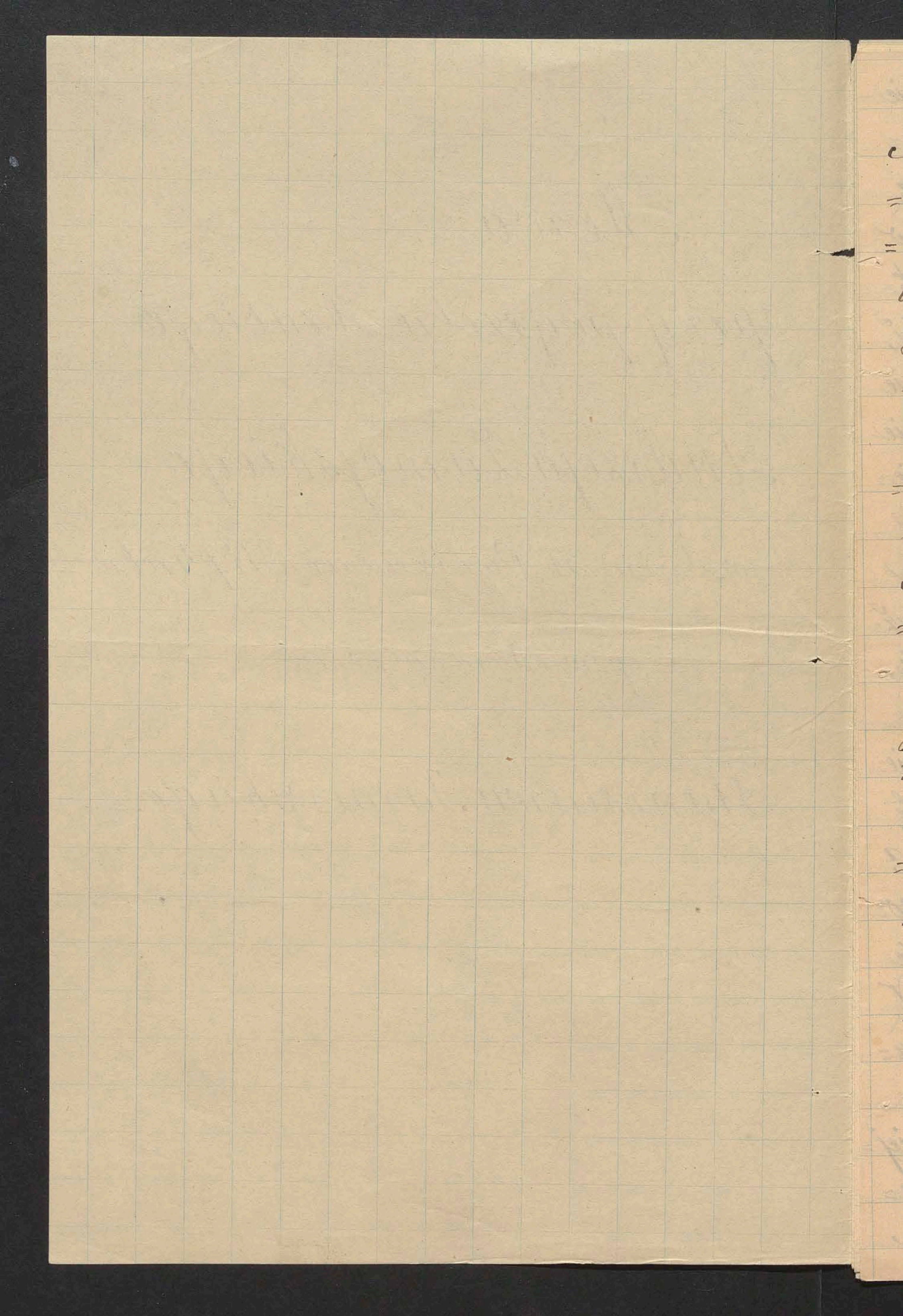
przy pogrzebie Hrabiego

Andrzeja Zamojskiego

w dniu 31 Października 1874 roku

powiedziana przez

Stanisława Tarnowskiego.



Na różne czasy i różne potrzeby zsyła Bóg lu=
=dzi różnych i różne daje im natury, żeby zrzą=
=dzeniom woli Jego za skuteczne narzędzia, a
drugim ludziom za przykłady dobre służyli.
Zsyła mocnych – kiedy chce dać zwycięztwo,
wstrzemięźliwych i roztropnych – kiedy je chce
utrwalić, a narodom które chce dotknąć czasa=
=mi złemi i cięzkiemi próbami – daje na podporę
i pokrzepienie – ludzi wytrwałych i wiernych.
Nie za zwycięztwa i chwałę, nie za wielkie wpo=
=koju sprawy, świadczymy dziś zmarłemu
naszą czcią i wdzięcznością, że był między nami
jednym z najlepszych i najwyższych. Były
kiedyś czasy, że jak umierał Zamojski, to
nad jego grobem można było wspominać Wiel=
=kie Łuki i Byczynę; – dziś inaczej. – Dziś
kiedy umrze znakomity w Ojczyznie człowiek,
chwali się jego, a Bogu dziękuje, nie za to że
z mieczem i sztandarem prowadził do sławy,
ale za to, że bez sławy, bez wielkości, bez pociech a
i bez nadziei często, ale z odwagą i wolą stałą
ciężar swój do ostatka dźwigał, – że był sam
i uczył być: „cierpliwością, tą Panią niedoli". –
I kiedy z przeznaczeń naszych wypadło, że

2 dla wojowników i mężów stanu, pola już u nas nie było, dał nam Bóg człowieka uzbrojonego naj=trudniejszą z cnót, tą, co „gmach swój stwarza z niczego, powoli," – a tą go tak podniosła, że nikt w naszym wieku nie miał w Polsce powagi tak powszechnéj, tak przez nikogo niezaprzeczonéj, nikt tak umysłami nie władał i takiéj u nich nie zdobył sobie ufności i powolności, jak przez długie lata Andrzéj Zamojski. Niedawno jeszcze kie=dy przemawiał do nas, słuchaliśmy go, jak nie słuchaliśmy żadnego ze współczesnych, a kiedy za nas przemawiał – nikt nie przeczył, każ=dy był spokojny, każdy wierzył że powie to, i tak, jak czuł Naród, którego był nie urzędowym i ogłoszonym, ale przyjętym i uznanym przedstawicie=lem. — Co mu zjednało tę ufność rzadką i tę powolność bezprzykładną w naszych dziejach? To, że on pierwszy zaczął robić „z niczego, powo=li", – a instynkt narodu czuł, że tego właśnie najbardziej potrzebował, i lgnął tam gdzie widział z cnót obywatelskich najrzadszą, – miłość Ojczyz=ny czystą, czynną i wytrwałą. —

Kiedy po roku 1831 co było w Polsce najświetniej=szego, najszanowniejszego zasługą, stanowis=kiem najpoważniejszego, wyszło za granicę,

kiedy kraj znękany znalazł się w tym stanie dziw=
=nym, że pulsa jego życia biły poza obrębem jego
fizycznego organizmu, Andrzej Zamojski pozos=
=tał. I on należał do tej generacyi świetnej, błyszczą=
=cej wielkiemi zdolnościami i charakterami, która
zrodzona po rozbiorze kraju, wzrastająca za wojen
Napoleońskich, chowała się i dojrzewała pod kolej=
=nem wrażeniem krzywd i nadziei, a rwała się do
czynu; i on od dzieciństwa słyszał tylko jedno,
że ma służyć, że musi służyć, że tyle będzie wart
ile usłuży; - wiedział, że inaczej Matka przesta=
=łaby go kochać, Ojciec się nim cieszyć, że bracia
i siostry odwróciliby się od niego. Nie mały to
zaiste widok w jednym domu siedmiu synów
tak, i na to chowanych, - i nie mała musiała być
dusza tej Matki, co ich tak chowała. Ale i skut=
=tek był nie mały; - bo kiedy później zapytać było
kto w Polsce najczystszy, na kim czy w domu,
czy w Ojczyźnie, cień żadnej skazy nigdy nie
postał, - głos publiczny wskazywał tych siedmiu.
W tém przygotowaniu do patryotycznego obowiązku,
i w tej patryotycznej namiętności, która z ducha
czasu i z ducha Matki, i z ducha Puław udzielała
się młodzieńcom, chował się i Andrzej Zamojski.

Jak sobie służbę swoją przyszłą wyobrażał, czy miał jakie powołanie, jaki szczególny pociąg do tego, lub owego zawodu? W każdym razie musiał sobie marzyć zawód jakiś pomyślny, szczęśliwy; wi=dział się robiącym wiele dobrego, a łatwo, bez wielkich trudności i przeszkód. Tego który mu był przeznaczony, przewidywać nie mógł.
Ale przyszła wojna, z wojną przegrana, a po niej runęło wszystko; - nie było ani wojska, ani administracyi, ani skarbu, ani szkół, - z wszyst=kiego tylko ruiny; - i cóż tu począć, jak służyć? Choćby najbardziej chcieć, niema sposobu. A więc nie robić nic? - założyć czy załamać ręce i pa=trzeć spokojnie jak wszystko zniszczeje w zniechę=ceniu, lub spruchnieje w rezygnacyi?
Są ludzie którzy mają ten szczególny dar i łaskę, że zobaczą wiele tam, gdzie inni nie widzą nic do roboty. Ci dwaj bracia Zamojscy mieli miłość Oj=czyzny podobną nieco do miłości Boga u dwóch siostr ewangielicznych. Jeden cały w uniesieniach i zapałach, w wielkich pomysłach, z duszą nam=iętną i wyobraźnią potężną, - to Władysław; - Andrzej był skrzętny i zabiegliwy jak Marta, i mówił sobie, że apostolskie, rycerskie i męczeńskie

męczeńskie nawet zasługi, nie zawsze mają swój czas sposobny, ale skromniejsze sprawy mogą i mu=szą robić się zawsze. Został w kraju, a zostając, sam może nie wiedział jeszcze w jakiej mierze mu służył, jak go bronił, jaki mu dawał przykład.

Zaczęła się ta praca odbudowywania tego co było, zwolna, powoli, z niczego; a nie z niczego, to z gruntu, z fundamentów. Co było zostało? - nic, tylko ziemia. Gdzie można było Ojczyznę rato=wać i przechowywać? Nigdzie tylko w domu. Z kąd dobyć sił, żeby się przy życiu utrzymać? Z Boga, z ziemi i z siebie. Na czem oprzeć przyszłość? Na moralnéj wartości ludzi i na społecznym ładzie. Oto co było do roboty po 1831 r; oto co Andrzej Zamojski dojrzał. A więc popra=wić się, wzbogacić i odrodzić; - naprzeciw bez=myślności i lekkości, postawić uczucie obowiązku, naprzeciw próżniactwu - pracę, naprzeciw marno=trawstwu i niewiadomości - oszczędność i dobre gospodarstwo; - zastąpić pańszczyznę czynszami, a wzmocnić w obywatelstwie wiejskiem chrześcian=ski obyczaj i polską uczciwą opinię, kiedy szerzone z umysłu pokusy miały za cel jedno i drugie podkopać i zepsuć. Ze duszą tych starań był

Andrzej Zamojski, ogniskiem jego wiejskie mieszka=
=nie, nie trzeba przypominać. Nie tu też czasi miej=
=sce opowiadać, jak to pole działania zaledwo dotk=
=nięte, rozszerzało się szybko pod jego ręką; - jak
sąsiedzkie zebrania zamieniły się rychło na gospo=
=darcze zjazdy; - jak gdy te dla całego kraju wys=
=tarczyć nie mogły, zaczęło się wydawanie Rocz=
=ników, które wszędzie dojść i wszędzie dobry sku=
=tek sprawić mogły; - jak w dalszym postępie tej
samej zawsze myśli, powstała żegluga parowa
na Wiśle i fabryki machin rolniczych; jak przez
te lata zmienił się nie sam tylko sposób gospodaro=
=wania, ale i sposób życia w Królestwie, - jak zni=
=kały coraz bardziej karty, jarmarki, hulanki,
próżniacze i rozpustne zwyczaje; jak wyrabiała
się coraz dzielniej opinia poważna, a tak silna,
że najmniej do dobrego skłonni, poddawać się
jej musieli. Przyszedł wreszcie czas, że te
dążności mogły nadać sobie stałą formę i ut=
=wierdzić się działaniem regularnem, systema=
=tycznem i wspólnem, a wtedy objawiła się zu=
=pełnie ta jedyna u nas i od śmierci Kościuszki
niewidziana, moralna powaga Andrzeja Za=
=mojskiego. - Czy mu ją dała ta zręczność

ten takt delikatny i ostrożny, z jakim długo umiał wymijać trudności i w pewnych granicach trzymać obrady i prace ciała któremu przewodniczył?
Po części zapewne, ale dla tego przedewszystkiem uznawano powagę, że widziano godność. Godność we wszystkiem: w życiu domowem i stosunkach rodzinnych; – w przedsiębierstwach o których wiedziano, że własna korzyść nie jest ich jedynym celem; – godność w obec władz, która nie narażając się nigdy bez potrzeby, nigdy bez potrzeby nie oddała ani jednego ukłonu, ani jednego uśmiechu; – godność we wszystkiem, w prywatnym i publicznym charakterze; – i drugą rzecz, tak rzadką niestety, że nawet dobrego polskiego słowa na nią nie mamy, bezosobistość, brak zupełny myśli o sobie; – a jak pycha jest jedynym podobno grzechem, który jeszcze w tem życiu zwykł odnosić karę, tak ta cnota, jedyna może, nie czeka długo na nagrodę, bo na niej ludzie poznają się zawsze, – a gdzie ją widzą – tam dają i ufność.
Skarżymy się często na brak moralnych powag w naszem społeczeństwie, na brak ludzi którymby wszyscy wierzyli i chętnie powodować

się dali, składamy to na naszą wrodzoną niesforność. A jednak stanowisko Andrzeja Zamojskiego w Polsce było bardzo podobne do stanowiska tego czło=wieka, którego Węgrzy uważają za swego najlep=szego obywatela i który sam nie będąc niczem, dał im wszystko, bo ich na prostą, dobrą drogę naprowadził.

Myśmy z téj drogi zeszli.... O tych smutkach nie mówmy. - Gdyby o samą tylko chwałę zmarłe=go chodziło, trzebaby właśnie przypomnieć jego najsroższe cierpienia, jego walki z sobą samym i z drugiemi, jego rozstanie się ze wszystkiem co kochał, czem żył, - i znowu tę godność, zawsze tę samą, która w pewnéj chwili (już nie w War=szawie) podniosła się do wielkiéj odwagi, do bezwiednego bohaterstwa szczerości. Ale za tym popędem idąc, możnaby o zmarłym dob=rze mówiąc, żywym mimowolnie zrobić co złego. A więc zamknijmy w sobie co wiemy i co myślemy, a powiedzmy tylko jedno: oto, że wtem ostatniem a najstraszniejszem zawaleniu się wszystkiego, jedna z bardzo nie licznych rze=czy które ocalały, była znowu cześć i godność Andrzeja Zamojskiego - i jego wierność, jego niezłomna wola służenia. —

Miał on piękne chwile, piękne lata w życiu, kiedy był moralnym naczelnikiem kraju. Ale nigdy nie był bardziej budującym, bardziej chwytającym za serce, jak w ostatnich latach swego życia. Wyrzucony z dawnéj kolei, pozbawiony swéj działalności, owdowiały, rozłączony z synami, z pełni czynnego życia przerzucony w wielką ciszę, z bardzo możnego, czemuż tego nie powiedzieć, prawie ubogi, wyglądał między nami smutno, jak żeby siedział na ruinach własnego życia!.... Co czuł - co cierpiał, - tego nie zmierzył nikt; - widział tylko każdy, że wiele. A w tym smutku głębokim, jednego tylko żądał: robić. Cokolwiek, - rzecz najmniejszą, - nie ma za małéj, bo każda potrzebna; - cokolwiek, byle jeszcze robić, jeszcze pracować, jeszcze się przydać. Względy łatwe do pojęcia, nie pozwalały mu mięszać się czynnie do spraw kraju w którym mieszkał; wziął więc szczegół zaniedbany, zapomniany; - i on, który tak niedawno skupiał około siebie całe życie kraju, skromnie wziął się do poznawania i opisywania najlepszych urządzeń więziennych. Może kto przeczyta, może sprobuje zastosować, może

wskutek tego jaki więzień się poprawi.... Świat do dziś dnia wspomina z podziwieniem tego Rzymianina, co z Dyktatora spokojnie poszedł na Oracza. Ten, który po stanowisku jakie zaj=mował, po wielkich zdarzeniach jakiemi kierował, spokojnie, skromnie, po prostu, wziął się do pisania o reformie więzień, tak głośnym nie będzie nigdy, ale mniej cnotliwym może nie być. I gdzie jeszcze? W tej butnej Polsce, — gdzie tak mało kto na niższem miejscu wy=trzymać umie, gdzie Koriolanów w historyi wielu, ale Cincinatów niema; - co za przykład, i co za postęp rzecby można, gdyby wiedzieć, że się ten przykład przyjmie!.....

Przykład Andrzeja Zamojskiego - oto na nasze czasy najlepszy. On mówi: że kiedy wszystko stracone, - wszystko odzyskać się mo=że, - on mówi: że kiedy niema nadziei złotych mamideł, kiedy zapał cudów nie tworzy, a nawet odwaga załamuje ręce, wtedy zostaje wierność i wytrwałość, ta, co kocha najlepiej, bo kocha najdłużej, i „gmach swój stwarzając z niczego, powoli", - bez cudu dojść może do wszystkiego, nawet do cudu. - A przykład to straszny,

bo tak przystępny, bo każdy go naśladować może, każdy powinien. – Tu niema wymówki; tu nie potrzeba ani geniuszu, ani potężnych środków, ani pomyślnych okoliczności; – nic, tylko woli, tylko uczucia obowiązku, tylko miłości Ojczyzny!..... Jeżeli on po roku 1831 mógł prostem tylko staraniem o podniesienie roli, podnieść kraj, jego duszę, jego obyczaj, jego patryotyzm, – jeżeli po roku 1863 jeszcze mógł choć w najskromniejszym zakresie pracować, – – dla czego każdy z nas w swoim zakresie, w swoim obowiązku, nie może robić tak samo? Nikt nie zakaże i zakazać nie może dobrze sprawować czy rolę, czy urząd, dobrze prowadzić rzemiosło, – w tem – każdy wolny; – czemuż nie każdy tak dobry jak on?..... Bo nie każdy ma tak wielką duszę jak on, że na małem przestać umie, – nie każdy miłość Ojczyzny taką, która się żadnej posługi nie leni i nie wstydzi, – nie każdy ma wolę. – A on zkąd miał tę cnotę tak rzadką? Z wierności Boga szła i godność charakteru, i cześć domowego ogniska, i wierność Ojczyźnie. „Patryotyzm ma być z miłości Boga, a niewiara z miłości

Ojczyzny",- powtarzał często Książę Adam Czar=
=toryski,- téj nauki trzymał się Andrzej Zamoj=
=ski;- Pan Bóg najprzód - Ojczyzna potém -
a ja na ostatku. Oto tajemnica jego cnoty i regu=
=ła jego życia. A była inna jeszcze, z téj płyną=
=ca, którą sam sformułował tak pięknie, że ktoby
nie wiedział, mógłby ją wziąść za wyjętą z Przy=
=powieści Pisma Śgo: „Pracuj tak, jak gdybyś miał
żyć wiecznie, a żyj, jak gdybyś miał jutro umie=
=rać",- a trzymał się tego tak wiernie, że na krót=
=ki czas przed śmiercią, jeszcze pracował jak gdy=
=by miał żyć wiecznie, i do ostatka nie spoczął.
Trapił się czy zdoła dokończyć ostatnich rozdzia=
=łów swego dzieła - i dokończył.
W téj powszechnéj żałobie, która otacza jego trum=
=nę, jest jeden dodatkowy powód żalu, jedno gorz=
=kie, bolesne wrażenie. Nie nam po sprawiedliwoś=
=ci przypaść był winien zaszczyt oddania mu czci
ostatniej,- zwłoki jego nie na tym miałyby spo=
=cząć cmętarzu. W Zamościu, u stóp wielkiego
przodka lub dziada, z którym wiele miał w
duszy podobieństwa,- na Powązkach lub w pod=
=ziemiach Śgo Krzyża, pod symbolicznym po=
=sągiem Chrystusa, miałby być grób jego, a

a pociecha posiadania zwłok jego i otaczania
ich czcią, należałaby się tym, wśród których
żył i działał. Ten zgon i pogrzeb jego wpośród
nas, to jak gdyby dopełnienie i streszczenie
losów jego żywota; – a my tu zgromadzeni,
nie jesteśmy tu za siebie tylko, nie o swojej tyl-
-ko dla zmarłego czci, nie tylko o swoim żalu
za nim świadczymy. Tym, którzy być tu nie
mogli, niech stanie za niejaką pociechę to, że
my, którzyśmy za tym pogrzebem szli, czu-
-liśmy się ich zastępcami. A kiedy już być
nie mogło, żeby tam spoczął gdzie się trudził,
niech nam wszystkim osłodą będzie to, że leży
tu, gdzie dla zasłużonych i wiernych miejsce
właściwe, – gdzie królowie, gdzie święci, gdzie
wszyscy w Ojczyźnie naszéj najlepsi; lepiéj
mu jeszcze tu, jak gdziekolwiek indziéj.
I ma prawo być blizko tamtych i w grobie,
i w pamięci Narodu, i zapewne przed tronem
Boga, ten wierny sługa Polski pokutującéj,
co, kiedy zwycięztw ~~nie stało~~ zabrakło – „arcy-
-dziełem nie ugiętem woli" chciał być „przeg-
-raną której cel daleki", – bo wierzył, że „ona
w końcu wygrywa na wieki". – Co tak się

się mnożył przez czyny żyjące, że były z niego jednego tysiące"; – który odchodząc, miałby nam prawo powiedzieć:

„Wszystkiem czem byłem, czem jestem, czem będę, wam błogosławię" – bo wszystkiem czem był, był dla nas, i który całem swojem życiem i przykładem upomina:

„O bądźcie wierni, i bądźcie czyści,
„A czegom pragnął, Bóg sprawiedliwy wam ziści". –

List z Królestwa do Hrabiego Stanisława Tarnowskiego. –

Wyczytawszy z Prz: Pols: mowę twoją Panie Hr: wypowiedzianą na pogrzebie Andrz: Zamojskiego, czuję się w obowiązku, imieniem tych, którym pozostanie zawsze drogą pamięć tyle zasłużone=go w kraju naszym męża, podziękować Ci za piękne przy końcu wspomnienie o naszym bolu po jego stracie. Dzięki Ci Panie Hr: że odgadłeś i zrozumiałeś niemy żal nasz, który innym jak niemym być nie może. S. p. An: Zamojski w ostatnich swego publicznego życia chwilach, stał u nas na czele zastępu ludzi, o których,

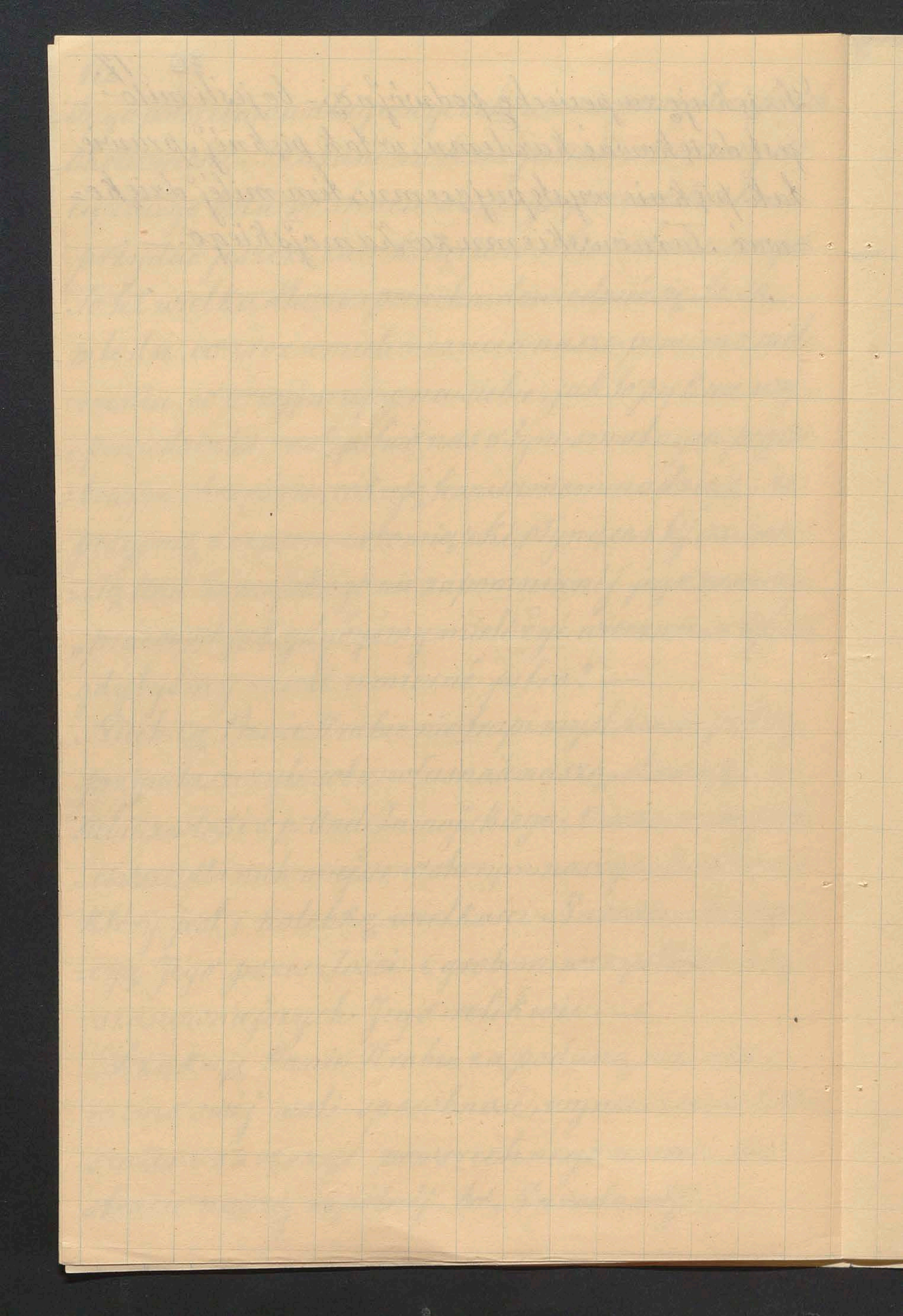
gdy po śmierci wszystkiego powiedzieć nie wolno, godniéj jest nic nie mówić. Dla tego poważne si=lentium musiało zastąpić pogrzebową mowę lub nekrolog temu wielkiemu Obywatelowi, — słusznie przez Ciebie z Rzymskim Cyncynatem porównanemu. Jego pamięci to wystarczy, bo On nie dla próżnych za życia oklasków, ani dla czczéj po śmierci pochwały, a tylko z poczucia wielkich, na wielkiem imieniu ciężących obo=wiązków, służył nieszczęśliwéj Ojczyźnie. Gdy runął gmach, który przodkowie Jego orężem i radą budowali, On pracą, powoli, chciał go odbudowy=wać. — Ale milczenie to, nie wystarcza nam, któ=rzy stojąc pod Jego sztandarem, pracując pod Jego sterem, patrzyliśmy się na Jego poświęcenie, na ciężkie straty materyalne, na cięższe jeszcze moralne zawody jakich doznał, nie uwieńczone niestety w teraźniejszości, ale obfite w błogie skutki na przyszłość. Nie wystarcza sercom, które przecho=wują wdzięczność za kierunek dany krajowi, i które pragną przekazać ją w spuściznie przysz=łemu pokoleniu, mającemu, nie traćmy nadziei, zbierać kiedyś z tego kierunku owoce. My schodzą=cy z pola, nie mamy przed sobą już tyle czasu,

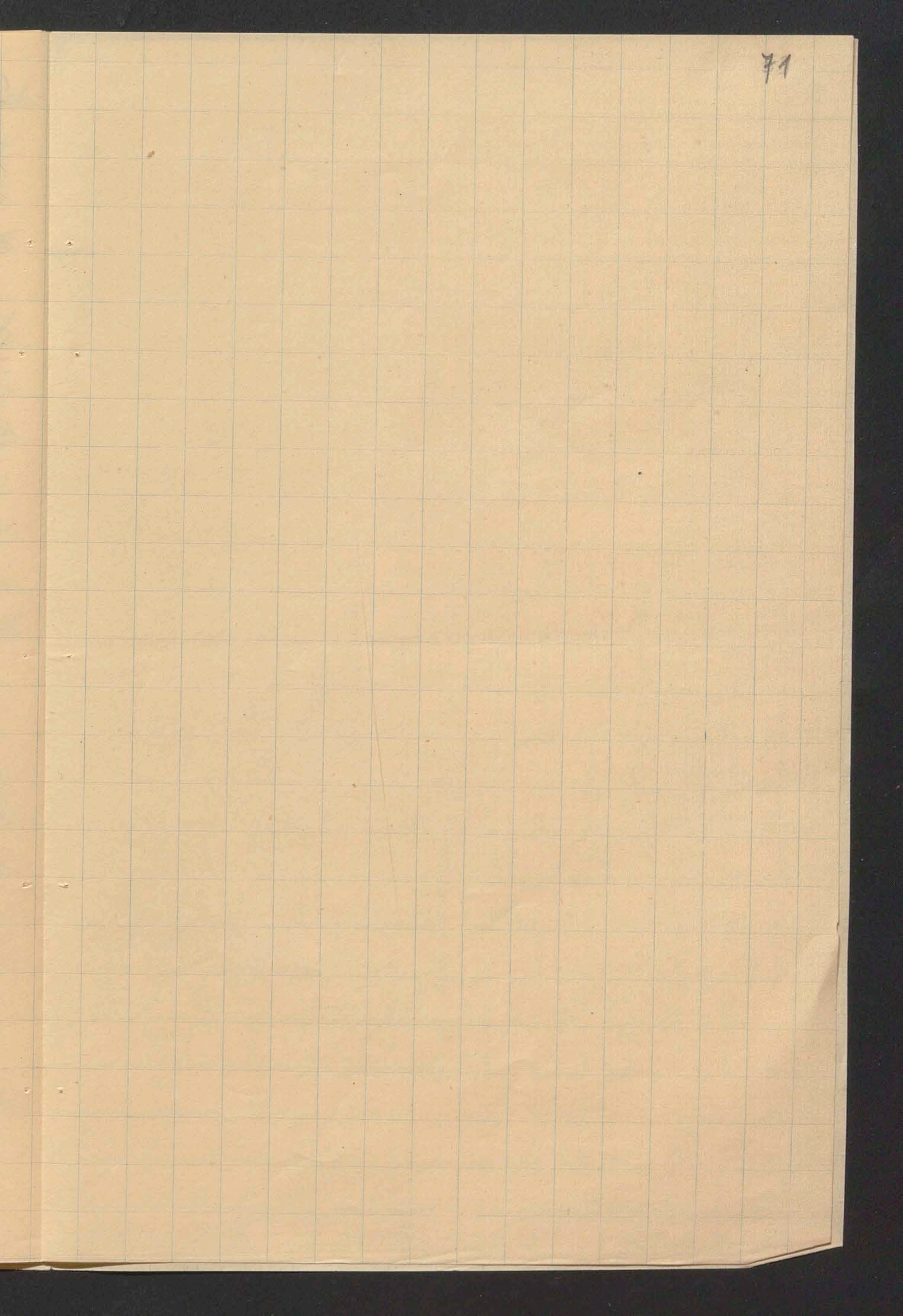
ile go potrzeba na długie wyczekiwanie pomyślniejszych okoliczności. Skazani na bezczynność, musiemy do ciężkiego bolu po stracie naszego przewodnika, przydać jeszcze zamknięcie w sobie żalu naszego. To też wielka dla nas pociecha, dowiedzieć się, że są młodsi, co zrozumieli uczucia nasze pomimo mil=czenia, co przyjmując na siebie, jak to pięknie wy=powiedziałeś, zastępstwo nas w tym smutnym pogrze=bowym obrzędzie, rokują tem samem nadzieję, że przyjmą z czasem i obowiązki płynące z tej, ze śmier=cią And: Zamojskiego nie zapomnianéj jego zasady,: „pracować jak gdybyśmy mieli żyć wiecznie, a żyć jak gdybyśmy mieli umierać jutro." —

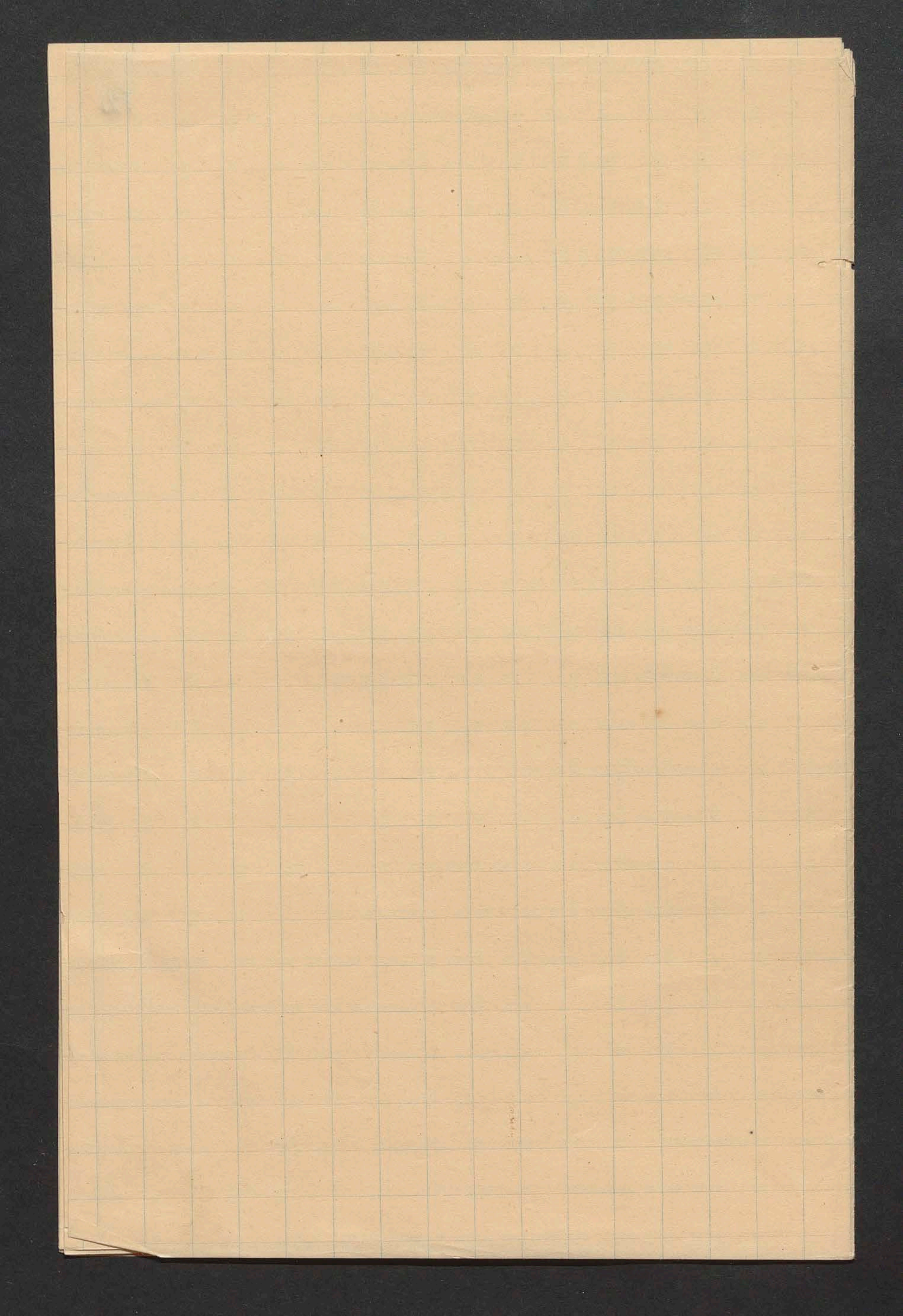
Niech Cię Panie Hrabio nie trapi myśl, żeście jakby przywłaszczyli sobie własność naszą, chowając u siebie zwłoki ś: p: And: Zamojskiego. Owszem, najwłaś=ciwsze dla nich miejsce w starym naszym Krakowie, który jest i kolebką wielkości Narodu, i tradyc=cyą Jego przeszłości - i grobem wszystkich naj=szanowniejszych Jego relikwii. —

Dziękuję Panie Hrabio za podaną mi acz mimo swéj woli sposobność, wynurzenia żalu, śmiem zaręczyć powszechnego u nas, po stracie naszéj wspólnéj, bo Narodowéj. —

Dziękuję za pociechę podwójną, - bo jeśli miło
jest dziękować każdemu, w tak pięknéj sprawie
tak pięknie występującemu, tém miléj dzięko=
=wać Tarnowskiemu za Zamojskiego. —.







7839 w

Część literacko-artystyczna.

Andrzej Zamoyski.

Chwalić szczęśliwych rzecz łatwa, wieńczyć zwycięzców, wznosić pomniki dla wielkich statystów i zręcznych dyplomatów, którym się powiodło, bo im sprzyjały okoliczności a służyły wszelkie środki bywa u innych narodów ostatniem pozagrobowem pochlebstwem dla wybrańców fortuny. Nam inne przypada zadanie: mamy uczcić wielkie nieszczęście, mamy chwalić pracę niezmordowaną, co rozwiana katastrofą, cnotę nieskazitelną, hart niezłomny, mamy bronić usiłowań, wytrwałości, poświęcenia, co na chwilę zabłysły kwiatem, lecz wnet zmrożone nieowocowały, zgoła mamy mówić o mężu, który był pomnikiem nieszczęść narodowych.

Potępić go, nic łatwiejszego, zwłaszcza w czasach, kiedy powodzenie o wszystkiem rozstrzyga, ale w takim razie trzeba potępić naród cały, że jego wyniósł na naczelnika, i trzeba się ugiąć przed tymi, przed którymi Andrzej Zamoyski nigdy się nieuginał i wyprzeć się tego, czego on się nigdy niewyparł. Niewystarczy bowiem powiedzieć: była inna droga i inny człowiek, bo i tamtemu się niepowiodło, a czy się powieść mogło — rzecz więcej niż wątpliwa.

Bywają drogi paralelne, co z jednego wychodzą punktu i do jednego wiodą celu i dla tego właśnie, że są równoległe, lubo ich mała tylko rozdziela przestrzeń, nigdy się spotkać i złączyć niemogą. Są ludzie, jakby z ciosu wykuci, co po tych drogach równoległych idą obok siebie, wspólnem pałający uczuciem, ale spotkać się niemogą, bo patrzą tylko przed siebie: jeden idzie na czele całego kraju, całego obywatelstwa i zboczyć z swej drogi niemoże, bo ona szczera i miłością wytknięta; drugi, samotny, i nieogląda się kto za nim podąży, bo wierzy w potęgę tej myśli politycznej, że ona sama bez udziału społeczności wszystkiego dokona. Po czyjej stronie wina, że się te dwie postacie niespotkały — nierozstrzygamy, to pewna, żeby się spotkały w ostatecznym celu. Wiemy tylko, że Andrzej Zamoyski na krok jeden niezboczył z tej drogi pracy i szczerości, że dochował do końca w swym zastępie jawność i karność — lecz w poprzek tych dwóch dróg równoległych otwarła się przepaść, a zanim do niej doszedł zastęp, któremu przewodniczył, już przywódcę odcięto od całego obozu, wygnano z kraju, aby niewstrzymywał u brzegu przepaści.

Oto osnowa dramatu politycznego, który był wstępem straszliwej tragedyi narodowej, ale zarazem był epilogiem tej epoki pracy organicznej i umoralnienia społecznego, tej epoki co w porozbiorowych dziejach stanowi jedyną chwilę zdrowia i produkcyjnego działania, a którą historya nazwie imieniem pana Andrzeja.

To też nie tam, gdzie się już ważą fatalizmy dziejowe, gdzie się spotykają wpływy rewolucyi zachodniej z rewolucyą wschodu, gdzie się spotykają żywioły obce, całej rzeczy można Europy, dyplomacya, spiski, socyalne cele i widoki nihilistyczne— nie tam wśród burzy, która zawyła po wywiezieniu Andrzeja Zamoyskiego, postać tę poznać i ocenić możemy. Jeżli niedanem mu było zażegnać burzy, to dla tego właśnie, że równie był mu wstrętny duch spisku i rewolucyi, jak obcy duch kłamstwa, wybiegów i dyplomacyi.

Pomiędzy dyplomacyą, która nas zawsze zdradzała, a rewolucyą, która w nas soki żywotnie niszczyła — leży obszerny przestwór życia obywatelskiego, konserwacyi narodowej, pracy około zachowania ziemi, umoralnienia społeczności, przechowania wiary, języka i tradycyj ojczystych nieskażonych, zbogacenia moralnego, umysłowego i materyalnego. Gdybyśmy się byli od początku odgrodzili i od rewolucyi, i od dyplomacyi i zdołali zamknąć w tym zakresie zadań żywotnych, wewnętrznych, bylibyśmy już bez oręża pracą i obywatelską cnotą zwyciężyli naszych zwycięzców.

Lecz daremnie śpiewał Janusz po r. 1831

O Polska kraino!
Gdyby ci rodacy
Co za ciebie giną
Wzięli się do pracy,
I po garstce ziemi
Z ojczyzny zabrali
Jużby dłońmi swemi
Polskę usypali.

Daremnie, nikt tej piosnki na program polityczny przerobić nieumiał. Liczny jeszcze szereg bohatyrów, co ginęli mężnie, mnogość ludzi politycznych, co się zużywali w kombinacyach dyplomatycznych — a jednego mamy tylko męża i jedną chwilę taką, w której pod jego przewodem zwrócił się cały naród w tę stronę męża co wskazał te zadania wewnętrzne, co przewodniczył w walce pracy, co szukał podstawy w ziemi ojczystej dla tej Polski, której wyglądano z każdej jutrzenki politycznej i z każdej burzy rewolucyjnej.

Na tem też polu pracy organicznej szukać nam zasług Andrzeja Zamoyskiego. Organiczna praca i to słowo powtarzamy, jako jedyny, możliwy program — a jednak słowo to czczem dźwiękiem.

Znać, że aby praca była skuteczną, trzeba drugiego czynnika, trzeba miłości i zaufania. Wbrew najniekorzystniejszych warunków, przykładem, pracą, powagą dokonał pan Andrzej w kilku latach więcej, niżli zbiorowem działaniem przy licznych instytucyah zdołano przeprowadzić u nas. Niebył mężem stanu Andrzej Zamoyski, ale tylko pierwszym w kraju obywatelem — nie żołnierskie godła zdobić będą grób wygnańca, ale należy mu się pomnik z ziemi usypany, którą tak ukochał z jedynym tytułem, jaki sobie zdobył, a który miał większe znaczenie w kraju i zagranicą, niżli najwyższe rangi urzędôwe, z tytułem skromnym: „Prezes Towarzystwa rolniczego“.

Andrzej Zamoyski urodził się w Wiedniu 2go kwietnia 1800 roku. Zbyteczna zdawałoby się sięgać do tradycyi rodowych i domowych, bo imię Zamoyskich od trzech wieków na chwilę nieusunęło się z widowni historycznej, a w epoce, kiedy inne wielkie imiona się zaćmiły, Andrzej Zamoyski kanclerz W. koronny nowym blaskiem oświecił tarczę herbową. Wyjątkową też dom ten zachował cechę w całym przebiegu dziejów, skutkiem zapewne, że dom Zamoyskich w innych warunkach wzniósł się, niż inne pańskie rody, że zachował wewnętrzną organizacyę od Hetmana zacząwszy w wiernie przechowanej instytucyi ordynackiej. Jest też, że tak powiemy ciągłość myśli politycznej, czy tylko dziedziczna właściwość charakteru, która odrębne stanowisko wśród możnowładztwa polskiego Zamoyskim naznacza. Godło rodowe zachowane od owego rycerza za Władysława Łokietka Floryana Saryusza: „to mnie boli niż zły sąsiad“, dałoby się streścić w jednem słowie: niezłomność. Idea polityczna na wpół tylko dokonana protoplasty rodu, wielkiego hetmana z wszystkich rodzin pańskich pociąga najwięcej do Zamoyskich żywioł szlachecki. Nieskazitelność historyczna magnetyczny wpływ tego nazwiska jeszcze potęguje. Podnosimy te cechy bo nie są one bez znaczenia i wpływu na stanowisko pana Andrzeja w kraju. Opinja bowiem z Zamoyskimi nie zwykła się targować o zaufanie i poparcie nawet w chwilach demokratycznych niechęci i uprzedzeń. Wielki to i wyjątkowy przywilej, z którego świetnie wywiązać się umieli wnukowie wielkiego kanclerza.

Ordynat Stanisław Zamoyski syn kanclerza Andrzeja, ożeniony z Zofią Czartoryską córką księcia jenerała ziem podolskich i Izabelli z Flemingów, był ojcem siedmiu synów i trzech córek. Rozkrzewienie to nagłe rodu Zamoyskich wzbogaciło arystokracyę polską na ciężkie narodowe próby, a nadto na czasy demokratyczne zastępem mężów niezwykłej miary, a lubo różne były ich koleje i odmienna służba przypadła ojczyznie, wszyscy zachowali to piętno rodzime, tę niezłomność Zamoyskich.

Andrzej był drugim z rzędu, a w dzieciństwie nie zapowiadał, aby był kiedyś pierwszym nietylko w rodzinie ale w narodzie. Pracowitość, wytrwałość i miłość w wykonaniu najbliższych zadań: oto rysy charakteru, które już w studyach młodości go odznaczały, podobnie jak kiedyś w życiu publicznem streściły się w owej często powtarzanej maxymie pana Andrzeja: nie robić tego, coby się chciało, ale to co można.

Czterej starsi bracia Zamoyscy wychowanie odebrali zagraniczne i to od lat najwcześniejszych, a mimo to jednak niezobczeli dla kraju i kraj dla nich niezobczał. I rzecz prosta, bo na pierwsze dziecinne lata padły wielkie chwile wrzekomego odrodzenia narodowego, a pierwsze wrażenia i wspomnienia wiązały się z faktami historycznemi i historycznemi osobistościami. Czy przebywali przy

matce w Krakowie w willi „pod Lipkami“ to tutaj właśnie cały ruch polityczny grupował się w koło ordynata Zamoyskiego prezesa rządu narodowego dla Galicyi i twórcy pułku Zamoyskich w r. 1809. Czy znów bawili przy babce w Puławach i Sieniawie, otaczała ich ta atmosfera polityczno-literacka, której pomnikiem miała być świątynia Sybilli; nie bez wpływu także nauki ciotki księżny Wirtemberskiej autorki „Pielgrzyma w Dobromilu“. Niezrównany zapał owej chwili między r. 1806 a 1809 musiał silnie się wyryć na wyobraźni dziecinnej. Na zawsze zaś pozostało wspomnienie świetnej uroczystości na cześć zwycięzcy z pod Raszyna, gdy książę Józef po oswobodzeniu Sandomierza podejmowanym był w Puławach.

W r. 1810 wysłał ordynat Zamoyski czterech synów Konstantego, Andrzeja, Jana i Władysława do Paryża. Za instruktorów przydzielono im nieodzownego wówczas „łabusia“ francuskiego, który wszelako utkwił więcej w pamięci surowością obejścia, niżli wpajaniem zasad religijnych. Do języka polskiego i polskiej historyi przydzielono im Romana Markiewicza krakowianina. W Paryżu umieszczono chłopców na pensyi p. Murenne, gdzie przebyli aż do r. 1813. Surowe wychowanie podówczas ogólną będące zasadą niedozwalało według instrukcyi ojca innej rozrywki okrom odwiedzania w dniach rekreacyi dom księżny Aleksandry z Zamoyskich Sapieżyny. Jedynem znów ważniejszem wspomnieniem z tych lat początkowych nauk, przedstawienie u księcia Józefa Poniatowskiego, który przybył na ślub cesarza Napoleona z polecenia króla saskiego i w jego zastępstwie.

Wypadki wojenne 1812 r. znagliły pana Ordynata do odwołania synów z Paryża. Podróż trwała kilka miesięcy, zwłaszcza, że w Moguncyi zatrzymano się dłużej, a tu znów, wiąże się wspomnienie Józefa Wybickiego, który często małych Zamoyskich odwiedzał. Po tej pierwszej szkolnej wyprawie nastąpił znów trzechletni pobyt w kraju, w Krakowie, w Warszawie i jedno lato spędzone w Wilanowie u pani Aleksandrowej Potockiej, później jenerałowej Wąsowiczowej.

Znów w r. 1816 wysłano czterech nazwanych już braci do Szwajcaryi pod opieką znanego Autora Karola Sienkiewicza i młodego instruktora Żylinskiego. Tutaj rozdzielono braci podług wieku dla zastósowania odpowiednich studjów i umieszczono Konstantego z Andrzejem w Genewie na pensyi. Były to nauki według prywatnego programu, i dobierane do usposobienia. Andrzej poświęcił się niemal wyłącznie naukom matematycznym i inżynieryi, już to z wewnętrznego pociągu, już też w zamiarze służby wojskowej. Wszelako wcześnie zajmowały go kwestye społeczne, instytucye i urządzenia publiczne różnych krajów. W częstych wycieczkach w Alpy, a młodzi Zamoyscy w czasie wakacyi obeszli pieszo całą niemal Szwajcaryę, i dostali się do północnych Włoch; kiedy inni bracia zachwycali się pięknością natury, oddawali się poezyi, prowadzili dysputy, Andrzej lubił obserwować usposobienie ludu i badać stosunki miejscowe. Ten wrodzony pociąg, który zwłaszcza rozwinął się w czasie pobytu w Szkocyi i Anglii do badania ustroju społecznego, łączył się z głębokiem poczuciem religijnem, w jeden wiążąc się systemat filozofii moralnej. Lecz o tem niżej. Tu jeszcze nadmienić musimy, że młodzi Zamoyscy odwiedzali często Kościuszkę w Solurze i że następnie Kościuszko kilka miesięcy przed śmiercią niemal ciągle w ich towarzystwie przebywał. W czasie pobytu w Genewie odznaczający się w naukach matematycznych Andrzej Zamoyski zwrócił uwagę francuskiego oficera Dufour, później słynnego jenerała, który mu też ofiarował się dopomagać w studyach inżynierskich.

Genewa miała wówczas dobór znakomitych profesorów, jak słynny ekonomista a później znakomity mąż stanu Rossi; lecz wkrótce Andrzeja Zamoyskiego wraz z bratem Konstantym wysłano do Szkocyi na uniwersytet edynburgski, gdzie spędził trzy lata od r. 1819 do 1821.

Wiadomo, jak stanowczy pobyt ten w Anglii wywarł wpływ na cały kierunek pana Andrzeja. Nie wyniósł on z Anglii dumy lordów i wyłączności arystokratycznej, ale to pewna, że studya za młodych lat na miejscu czynione nad tym niedoścignionym wzorem społecznego i politycznego ustroju przewodniczyły mu na całe życie.

Podobnie jak za dawnych czasów kształciła się politycznie młodzież znakomitych rodzin we Włoszech, bądź to przyswajając nam republikańskie pojęcia i zasady prawne starożytnego Rzymu, bądź też zaprawiając się w najlepszej szkole dyplomacyi nowożytnej, jaką były księstwa i republiki włoskie, tak za naszych czasów z dwóch czerpano źródeł; demokracya chwytała łapczywie pojęcia francuskie, natomiast młodzież arystokratyczną wyprawiano na studya do Anglii, że tylko wspomniemy Potockich i Zamoyskich. Dwa też kierunki polityczne z tych dwóch czerpane źródeł ustawicznie w pojęciach kraju i jego usiłowaniach się ścierają. Z Francyi wyniesiono ducha konspiratorskiego, socyalistyczne dążenia i pojęcia o równości, o średnim stanie, lub odrodzeniu przez lud. Z Anglii dostała się do nas zasada autonomii, samorządu i reform wewnętrznych. W tych czasach właśnie naśladownictwo Anglii było w modzie w Europie. Na pniu rewolucyjnym szczepiono latorośl parlamentaryzmu angielskiego we Francyi, jak później konstytucye w innych krajach i państwach miały być pomostem między despotyzmem a anarchią, i miały godzić biurokracyę z liberalizmem. Pan Andrzej nieposzedł tym torem, niewyniósł on teoryi parlamentaryzmu z Anglii może poniekąd dlatego, że nie znachodził dla niej warunków w kraju, lubo zastał jeszcze sejm narodowy w Warszawie. Zrozumiał on, że parlamentaryzm angielski jest wynikiem całego rozwoju historycznego, że ma za podwaliny obyczaj, tradycyę, poszanowanie obowiązków religijnych i wrodzoną cześć dla prawa; przeto zrozumiał także, że konstytucya nieda się narzucić z góry, i na nic by się nie przydało zdobyć ją doraźnie, skoro niezapuści korzeni w wychowaniu politycznem narodu.

Badał więc podstawy życia społecznego: instytucye Anglii, zwiedzał zakłady, więzienia, szkoły, do czego liczne stosunki rodziny Zamoyskich w Anglii były mu pomocnemi.

Polska tradycya wraz z chrześciańskiem poczuciem doprowadziła go do dna i idei zasadniczej tej potęgi i zdrowia społeczności angielskiej. Ideą tą połączenie religijnych zasad z poczuciem prawa. Andrzej Zamoyski całe życie gorliwy katolik i ścisły w wypełnianiu obowiązków religijnych, nie zapuszczał się w mgliste sfery filozoficznych walk, jakie się spółcześnie toczyły w Niemczech, ale systemat spółeczno-polityczny doprowadzał do kwestyj filozoficznych w ich praktycznem zastósowaniu. Był on wielkim zwolennikiem tak zwanej filozofii moralnej, która w szkołach elementarnych w Anglii jest obowiązkowym przedmiotem, jako rodzaj kodeksu obowiązków człowieka wobec społeczności. Nieraz też opowiadał, jak go zastanawiały odpowiedzi małych chłopców w pierwszej lepszej szkółce wiejskiej, co do szanowania prawa, używania wolności, przeznaczeń człowieka, stosunku jego do społeczności itp. Tej praktycznej filozofii chrześciańskiej przypisywał zawsze pan Andrzej potęgę Anglii.

Instytucye angielskie, ich rozwój i podstawy były księgą przez całe życie otwartą przed hr. Zamoyskim, lubo nie teorya naukowa miała być jego udziałem, wszelako wśród wielu zajęć praktycznych znachodził zawsze dosyć czasu dla postępowania w tej specyalności naukowej. Być może, że zbyt ściśle trzymał się wzorów angielskich, że, wszystko do ich miary stósował, a nieprzeczymy że w pewnych kwestyach doprowadzało to jego pogląd do jednostronności, jak np. w kwestyi oczynszowanie. Lecz Andrzej Zamoyski wyniósł z tych studyów społeczności angielskiej jednę zasadę, która stanowiła jego siłę wśród najtrudniejszych stosunków, która mu służyła za drogoskaz w każdem położeniu: uczucie prawa. On co tak często spotykał się z bezprawiem, miał jedyną tarczę przeciw kaprysowi władzy, w tym słowie, przed którym ustępowali Paskiewicze i Gorczakowy niemasz do tego prawa! Lecz to słowo, ta zasada prawna miała równą ważność i równie zbawienny wpływ w odwrotnem zastósowaniu. Umiał on bowiem hamować porywy uczucia lub wybryki krewkości, gdy mówił swoim: nie mamy do tego prawa!

Zobaczymy później, jak tem uczuciem prawnem w kraju pozbawionym wszelkiego prawa i wszelkiej wolności, wydanym na samowolę umiał Andrzej Zamoyski zdobyć pewien zakres wolności i prawa, jak tem stanowiskiem rozbrajał władzę, która wiedziała, że pan Andrzej z drogi legalności i prawności nie ustąpi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

730
7839 W

Część literacko-artystyczna.

Andrzej Zamoyski.

(Ciąg dalszy).

Wskazywaliśmy już dawniej z okazyi niemniej bolesnej a bardziej przedwczesnej straty, że generacya schodząca obecnie ze świata była niezmiernie bogatą u nas w potężne indywidualności. Wydała ona liczny zastęp ludzi pieśni i słowa, ludzi myśli i ludzi czynu. Lecz ci ostatni ludzie czynu, a raczej ludzie zdawałoby się do czynu stworzeni, których zwłaszcza w przodujących rodach niebrakło, miewali w sobie coś tak przestronnego, że w ciasne ramy podartej na szmaty ojczyzny zmieścić się niekiedy niemogli. Pan Andrzej umiał się zamknąć niepostrzeżenie w najciaśniejszym zakresie, byle miał przed sobą pracę. Tak było w młodości, kiedy powrócił z Anglii do kraju w 22 roku życia, tak po chwilowem wyniesieniu przez współobywateli w górę, w ostatnich latach życia, gdy wygnańcem znów się zamknął w indywidualnej pracy.

Ordynat Stanisław Zamoyski wychowywał synów za granicą, ale dla kraju; krótki też zostawiał synom po powrocie z edukacyi czas do wybrania zawodu. Twardy obyczaj domu, przy wielkiej jego prostocie niedozwalał marnowania życia i zdolności na luźnem, że tak powiemy paniczykowaniu. Dzięki też temu kierownictwu rodzicielskiemu, bracia Zamoyscy byli od najmłodszych lat ludźmi na seryo, bodajby się ta tradycya nadal przechowała. Andrzej porzucił pierwotną myśl służby wojskowej, mimo swego uzdolnienia w inżynieryi, może powodem do tej zmiany były despotyczne kaprysy W. Ks. Konstantego. Więc służba cywilna: dano mu wybór między ministerstwem finansów pod księciem Lubeckim, a ministerstwem spraw wewnętrznych pod Mostowskim. Wybrał to ostatnie, już ze względu, że kwestye administracyi kraju bardziej go pociągały, już też, że mógł tu zastosować przy robotach publicznych, budowie dróg i mostów wiadomości z inżynieryi cywilnej. Był też urzędnikiem przez lat ośm, a lubo spiesznie awansował, dzięki swej pracowitości, chociaż znaczna część dróg publicznych w Królestwie Polskiem wzorowo budowanych i dotąd się utrzymujących, jest jego dziełem, chociaż w archiwach rządowych stosy operatów mogłyby dostarczyć dowodów o jego specyalnych wiadomościach, niezwracano nań uwagi w kraju, a nawet w rodzinie. „Nikt mnie nieznał“ mawiał później jak już zacytowano śp. Andrzej, a w tem właśnie zamknięciu się, w tem niepowiemy zapoznaniu, ale raczej zachowaniu się na później, upatrywał jedną z przyczyn wpływu, który w danej chwili wywarł na kraj. Umiał on stać się prostym tylko urzędnikiem, odsuwając od siebie t przywileje i względy, jakie imię przynosi. A niewyniósł on jednak biurokratycznego ducha z tej kilkoletniej służby, bo go też niebyło w administracyi Królestwa Polskiego. Zbyteczna wykazywać, jaka to była szkoła; a jednak, pocieszającem jest dziś zwłaszcza wspomnieć, żeśmy mieli w bieżącym stuleciu własny rząd i własną administracyę, coby mogła zaiste służyć za wzór i dla obcych. Zapewne, że czasy Księstwa Warszawskiego zubożywszy wprawdzie kraj, zostawiły mu w spuściznie całą machinę rządową z kodeksem napoleońskim i instytucyami na wzór francuski. Ale ludzie do tych instytucyj znaleźli się w kraju, mimo, że lat kilkadziesiąt oddzielało od upadku bytu politycznego, że zmienione do gruntu stosunki nic z przeszłości zapożyczyć niedozwalały, że we wszystkiem trzeba było nową żłobić kolej i brać ludzi świeżych, niekiedy samouków, jakim był np. książę Lubecki, co z wzorowego administratora własnych dóbr wyrósł po tem na znakomitość finansową. I niebyło też tam tego rozdziału między pojęciem rządu, jako jakiegoś obcego czynnika, a krajem, rozdziału, który się jeszcze u nas utrzymuje. Ztąd też młodzież w urzędach nabierała ścisłości, porządku i tego daru posłuszeństwa, który wyradza inny dar, dar rozkazywania, a nietraciła ducha obywatelskiego, niezamykała się w formalizmach biurokratycznych. Z tej też szkoły pod Mostowskim wyniósł Andrzej Zamoyski i tę dokładność i ścisłość, która każdą jego cechowała pracę, i gruntowną znajomość stosunków administracyi krajowej, i ten dar wyrozumiewania, ale także nakładania niekiedy swej woli; mimo to duch urzędowy niezatarł w nim tych warunków, które do przewodnictwa w obywatelskiem życiu są niezbędne. Urzędowa karyera doprowadziła pana Andrzeja stopniami do rangi naczelnika w departamencie przemysłu i robót publicznych, rangi niegdyś przez Staszyca zajmowanej.

W 1824 r. a zatem w 24 roku życia Andrzej Zamoyski poślubił Różę hr. Potocką w Lubowli na Wołyniu, w dobrach jej matki hr. Branickiej Odtąd przy rodzinem ognisku znalazł on to uzupełnienie wewnętrznego życia, które mu dozwalało niewychylać się po za próg domowy, jak tylko dla sprawy publicznej. Było to nawet jego zasadą do dziwactwa posuniętą, że nigdy niewychodził z domu, tylko do kościoła lub za interesem. Musiał więc w tem połączeniu znaleść warunki szczęścia, które nadały mu ten spokój i równowagę, jaką zachował wtenczas nawet, gdy wraz z obaleniem jego stanowiska publicznego, uderzyły gromy w to ognisko domowe.

Rok 1830 piękną dodaje kartę do kroniki rodowej Zamoyskich. Czterech braci wstępuje do szeregów, a najstarszy Konstanty, któremu ojciec powierzył ordynacyę, wystawił pułk, do którego zaciąga się jako prosty żołnierz. Andrzej w jednej tylko uczestniczył bitwie, był pod Grochowem, jako ochotnik gwardyi przydzielony za adjutanta jenerałowi Chłopickiemu.

Inna mu przypadła służba. Dziwne zaiste zdarzenie, że dwaj ludzie, co mieli sami zostać na wielkiem narodowem pobojowisku, kiedy czoło narodu postanowiło pójść na wychodźtwo, dwaj ludzie, których później miano sobie przeciwstawiać, a nieraz jednak spotykający się w wypadkach, wysłani z kraju w czasie walki w tych samych celach i z temi samemi poleceniami. Prezes rządu narodowego książę Adam Czartoryski wysłał margrabiego Aleksandra Wielopolskiego z poufnemi notami do Anglii, takąż misyę do Wiednia powierzył hr. Andrzejowi Zamoyskiemu.

Po dwakroć przedzierał on się przez granicę austryacką, a wyprawa ta niebyła tak łatwą, jak za późniejszej rewolucyi, kiedy tajemny rząd jawnych agentów rozsyłał na wszystkie strony bez trudności. Przygody tych wypraw lubił pan Andrzej opowiadać. Pierwszym razem, dostał on się pod nazwiskiem guwernera francuza do Krakowa, i stąd w tym charakterze pojechał do hr. Potulickiego do Bobrku, gdzie zachował swoje incognito w obec całej rodziny, okrom gospodarza. Tutaj spotkał się z hr. Larisem z Osieka, który podjął się zakomunikowania księciu Metternichowi wiadomości o jego misyi. Wnet z Wiednia przyszły ułatwienia paszportowe do dalszej podróży. Pierwsze przyjęcie u księcia Metternicha niebyło pocieszającem. Kanclerz austryacki ofiarował się pośredniczyć między rządem rewolucyjnym a Carem, doradzał ograniczenie walki do Polski Kongresowej i przyjęcie warunków ugody, do których spodziewał się nakłonić rząd rosyjski. W tym celu nawet zaprosił na wspólny obiad pana Andrzeja z hr. Tatiszczewem ambasadorem rosyjskim, a lubo Zamoyskiego nie uznał za pełnomocnika nieuznanego rządu, nie wahał się poufnie odsłonić hr. Tatiszczewowi ten charakter wysłańca rządu narodowego. Instrukcye Andrzeja Zamoyskiego nie sięgały tak daleko, a usposobienie wewnętrzne czyniło dlań tę misją nader bolesną. Wszak rokowania z rządem rosyjskim mogły się jedynie opierać na powrocie do traktatu 1815 r., a wiadomo, że na to stanowisko pan Andrzej w lat trzydzieści później niechciał się zgodzić w pamiętnym adresie. Tym razem miał on polecenia zdążające do całkiem innego celu, chodziło bowiem o wyrozumienie usposobień gabinetu wiedeńskiego i uznanie powstania polskiego za stronę wojującą. Książe Metternich osładzał gorzką pigułkę owéj propozycyi rozjemstwa, wielką uprzejmością dla wysłańca rządu polskiego i zwykłemi zapewnieniami o sympatyi Austryi dla sprawy polskiej, o historycznym błędzie, jaki popełnili jego poprzednicy przystępując do dzieła rozbioru wbrew woli wielkiej monarchini.

Andrzej Zamoyski z prawdomownością, która go zbytecznie w stosunkach dyplomatycznych cechowała, odrzekł kanclerzowi, że Austrya jeśli błędu historycznego nie naprawi pierwsza poniesie za niego karę, że dziś ostateczna chwila do postawienia w wyzwolonej Polsce zapory przeciw przymierzowi prusko-rosyjskiemu, który ją kiedyś do zguby przywiedzie.

Rezultat tych ostrzeżeń młodego wysłańca z góry wiadomy. Wielki dyplomata ponowił znów zapewnienia przyjaźni, ale wskazywał jak zwykle na Europę, i na konieczność dla Austryi trzymania się podstawy traktatu 1815 r., na którym oparty cały jej systemat polityczny.

Niepozostało nic innego, jak z odpowiedzią księcia Metternicha powracać znów do Warszawy. Powrót był ułatwiony, ale gdy ks. Czartoryski postanowił raz jeszcze wysłać Zamoyskiego do Wiednia, druga ta wyprawa większe niż pierwsza przedstawiała niebezpieczeństwa. Wobec coraz liczniejszych niepowodzeń powstania polskiego, nastały w Gali cyi obostrzenia i ustąpiła początkowa tolerancya która zrazu dochodziła do ułatwień dla przedzierających się i powracających z Kongresówki. Andrzej Zamoyski wpław przebył Wisłę pod Szczucinem — tu u chłopa przemytnika przepędził dzie cały i nocami od dworu do dworu przedzierał si obywatelską pocztą przez Jasielskie do Węgie zawsze pod nazwiskiem przybranem. Charaktery styczną to cechą, ówczesnej polityki austryackie że w stolicy wysłaniec rządu narodowego niep trzebował ukrywać swego nazwiska, konferow swobodnie z kanclerzem, bywał w jego salonach spotykał się z całym światem dyplomatycznym, n wyjąwszy członków ambasady rosyjskiej; na pr wincyi zaś niebyło dość ostrożności dla uchroni nienia się od więzienia, a przez to od zwichnięc całego poselstwa. Był wówczas bowiem pewien f deralizm despotyczny w ustroju Austryi, któreg niechciał przekraczać i łamać centralny rząd k Metternicha.

Mimo, że sprawa polska miała się ku upadko ks. Metternich z równemi względami przyjął Z moyskiego, co pierwszym razem ofiarował się r jeszcze z pośrednictwem w układach kapitulacy nych, i w tym celu doradzał wysłańcowi rządu n rodowego, jak najśpieszniejszy powrót do Warsz wy przydzielając mu urzędnika z swego ramien z potrzebnemi glejtami, które zaopatrzył w wi ambasador rosyjski. Andrzej Zamoyski na Pru obrócił drogę i przejeżdżał granicę w chwili, kie już wojsko polskie opuściło stolicę. Do Warszaw przybył na drugi dzień, po jej poddaniu. Z rozda tem sercem stawił się przed Paskiewiczem.

— Co pan tutaj robisz — rzekł groźnie zd bywca.

— Przybywam z listami księcia Metternich jako wysłaniec rządu narodowego.

— Jak pan śmiesz, ja pana każę rozstrzelać!

— Jenerale możesz to uczynić, ale nie masz d tego prawa — odrzekł spokojnie pan Andrzej.

Rozmowa powyższa była wstępem do nowej ep ki w życiu pana Andrzeja. Mimo poddania s Warszawy, nie chciał on się cofnąć od spełnie misyi do końca; niech się stanie, co chce, on p wierzone poselstwo spełni, choć niema nadzi aby spóźnione pośrednictwo austryackie wobec zg szczów Pragi, pobojowiska Woli, kapitulacyi stoli

cofnięcia się rządu narodowego, w czemkolwiek przyniosło ulgę losowi miasta, lub narodu.

Kto wie, może ta chwila zdecydował cały dalszy kierunek pana Andrzeja, że nie opuścił wraz z ks. Czartoryskim i Władysławem Zamoyskim kraju, że dotrwał wobec zwycięscy, grożącego śmiercią, z tą odpowiedzią, tak często następnie powtarzaną: niemasz do tego prawa!

Książę Paskiewicz ochłonął po chwili z pierwszego gniewu, rozstrzelać nie kazał; tylko wydał rozkaz, aby Andrzej Zamoyski natychmiast Warszawę opuścił, a jeśli chce pozostać w kraju nie wyruszał się na krok ze wsi. Rozkaz to był łatwy do spełnienia, a płodny w skutki, pan Andrzej wyjechał do Klemensowa, skąd miał kiedyś wyjść takim, jakim go będzie potomność znała.

Życie na wsi miało tutaj być wygnaniem, lecz stanowisko szlachcica polskiego na wsi w najcięższych nawet warunkach, należycie pojęte może się stać posterunkiem w fortecy obronnej. Przebył też Andrzej Zamoyski czasy panowania Cara Mikołaja i rządy Paskiewicza w Klemensowie, nie wyruszając się z domu, jak tylko w koniecznych potrzebach, bo do każdego wyjazdu trzeba było wyjątkowego pozwolenia, a pan Andrzej nie zwykł był o nic dla siebie prosić. Klemensów, który później miał stać się ogniskiem dla obywatelstwa całego kraju, w tej epoce był cichem tylko schronieniem. Kraj cały po ostatnich klęskach odpoczywał, goił powoli zadane sobie rany, żył rzeczby można bez oddechu, wegetował raczej, a nawet przyzwyczajał się do swego położenia i do tego systematu, zwłaszcza, że ucisk po roku 1831 był tylko moralnym, a nie materyalnym. Przyznać trzeba, że system mikołajowski nie miał tego niszczącego i rozkładowego żywiołu, jaki tkwił na dnie ducha biurokracyi galicyjskiej, i jaki w Polsce Kongresowej wystąpił dopiero po katastrofie 1863 r. Lecz jeśli w samowoli rządów mikołajowskich tkwiła na dnie czysta tylko idea samowładztwa, lub idea pomsty narodowej, a nie było tutaj jeszcze przymieszki socialistyczno rewolucyjnej, to znów autokratyczne rządy inną przedstawiały demoralizującą pokusę. Mawiano wówczas porównywając stosunki Galicyi do Królestwa: tam lepiej, bo byle cicho siedzieć i o narodowości nie mówić, jest dobrobyt, podatki małe, wszystko przekupstwem przeprowadzić można. Wobec tej pokusy działającej na ogół szlachty, która już doświadczyła skutków rewolucyi w r. 1831, zaczęto na emigracyi, w klubach, i w domach galicyjskich przepełnionych emisaryuszami szeptać, lub głośno rozprawiać, że potrzeba czegoś, coby zelektryzowało naród, choćby szaleństwo, choćby zamach samobójczy, byle nie śmierć przez zgalwanizowanie, byle nie sen i nie atonja. Zgubna ta teorya budzenia narodu co lat piętnaście pożogą rewolucyjną, sięga do owych czasów mikołajowskich. Szaleństwo i zbrodnia, budzić naród na to, aby wskakiwał w przepaść, ale gdy niema nikogo, coby czuwał, nic dziwnego, że szaleńcy budzą.

W Galicyi znać nie było nikogo, coby czuwał w cichej pracy rolnika, obywatela. Pan Andrzej z swego zamknięcia w Klemensowie po raz pierwszy wyjechawszy do Lwowa w r. 1836, przywołany tamże chorobą ojca, spotkał się w domu książstwa Sapiehów z bar. Kriegem. Wiadomo, że były to już czasy konspiracyj emigracyjnych i pierwszych objawów centralizacyi wersalskiej. Bar. Krieg, który w zastępstwie arcyksięcia d'Este kierował rządami w Galicyi i był wtajemniczony w arkana biurokracyi, szczególną uprzejmością otoczył Zamoyskiego, nazywał go kolegą ze względu na jego dawne w ministerstwie spraw wewnętrznych urzędowanie, chwalił się przed nim, że rządy metternichowskie w Galicyi o wiele łagodniejsze niż mikołajowskie w Królestwie; ale na ucho zwierzył się swojemu, jak go nazywał, koledze, że szlachta polska w Galicyi zawsze myśli o niepodległości i rewolucyi, że są ta knowania i spiski, lecz to sprowadzić może tylko nieszczęście, bo rząd pewny jest chłopów. Pan Andrzej wysłuchał tego zwierzenia i odrzekł: „Wy go rachujecie na chłopów, a czy wiecie na czem to się zatrzyma i jakie następstwa ściąga podobny środek?“ Było to jednak ostrzeżenie, z którego Zamoyski skorzystał. Wiadomo, że i na Polskę kongresową rozciągały się spiski 1846 r. Wpływem osobistym i wpływem licznej rodziny wstrzymał Zamoyski obywatelstwo gubernii Lubelskiej od udziału w kowaniach. Lecz coraz częściej przedzierały się głuche wieści z Galicyi, nareszcie przywieziono pewną już wiadomość do Klemensowa, jakoby jenerał Zamoyski wraz z bratem Zdzisławem na czele powstania ludowego wkraczali do Polski, już ich widziano pod Tomaszowem. Sąsiedzi zjechali się na naradę, jak zwykle do pana Andrzeja, gorętsi doradzali wyruszenie z domów na ich spotkanie, lub przynajmniej przygotowanie na ich przyjęcie — inni zaś oględniejsi ucieczkę do Warszawy. Zamoyski wysłuchawszy jak zwykle cierpliwie, oświadczył, że baśniom o przejściu powstania nie wierzy, że przewiduje jednak nieszczęścia, do niczego mięszać się nie będzie, ale w domu pozostanie na każdy wypadek.

Katastrofa 1846 r. odbiła się w Królestwie ofiarą kilku ludzi, powieszono Pantaleona Potockiego, innych wywieziono na Sybir lub zagrabiono im majątki. Rzeź i rabunki galicyjskie oddziałały jednak na kraj sąsiedni w dwóch kierunkach. Najpierw, jak to bywa zwykle w naszem, że tak się wyrazimy, płodozmianie trójpolowym, że gdy ucisk wzmaga się w jednej prowincyi, folguje w innej; w Królestwie nie nastąpiły wprawdzie ulgi lub koncesye, ale systemat srogi powierzchownie złagodniał, książę Paskiewicz i rosyjscy dostojnicy z oburzeniem wyrażali się o wypadkach galicyjskich, tryumfująco dodając, że nic podobnego wydarzyćby się nie mogło pod opiekuńczym rządem Cara. W usposobieniu zaś obywatelstwa wzmogła się owa reakcya, która byłaby zbawienną, gdyby była stanowczym rozbratem z rewolucyą. Nie była to nawet reakcya materyalizmu i zwrot ku dobrobytowi i praktycznym celom — ale tylko powrót do dawnych nałogów, życia z dnia na dzień, bezmyślnej hulanki, jarmarcznych zjazdów, gier hazardownych. Materyalizm, rozbrat z marzeniami, niezwykł manifestować się bowiem u nas w sposób produkcyjny, pracą i zabiegliwością, ale przeciwnie używaniem i trwonieniem. Poziom umysłowy i moralny podówczas szlachty w Królestwie Polskiem nie był wysoki w ogóle, wiele się tu jeszcze przechowało obyczaju czasów saskich, niemniej też stan ekonomiczny i gospodarstwo rolne na bardzo niskim zostawało stopniu. I nie dziw też, bo emigracya pozbawiła kraj wydatniejszych osobistości, a przy braku szkół i uniwersytetu nie wiele mogło nowych dojrzewać sił.

Tutaj też przypada najpiękniejsza rola pana Andrzeja, najważniejsza epoka jego życia i najodpowiedniejsze dla jego zdolności i charakteru pole: przykładem pociągnąć kraj cały, pracę około roli i umoralnienie społeczne wskazać jako dźwignię narodową. Myliliby się ci, którzyby brali pana Andrzeja za wielkiego ekonomistę, znakomitego administratora majątku, za wzór praktycznego gospodarza, za przemysłowca, za drugiego Tyzenhauza. Nie; mniemana jego praktyczność miała pierwiastek idealny, wszystkie przedsiębiorstwa stronę tendencyjną, na której nie zawsze on dobrze wychodził,

Mawiano zbyt wiele u nas o zamienianiu oręża na lemiesz, ale dopiero ten potomek hetmański umiał się jąć pługa, jakby buławy, i ziemiaństwo podnieść do znaczenia prawdziwego rycerstwa. Jak się to stało, że sztandar pracy zjednoczył po raz pierwszy cały naród? Zkąd się wzięła ta popularność pana Andrzeja, która jak słusznie powiedziano nad grobem, dorównywała w pewnej chwili popularności Kościuszki? Porównanie to nie za śmiałe, bo nawet w charakterach tych dwóch ludzi bez zmazy jest niejeden rys podobieństwa; jednozgodność narodu, aby ich wynieść na naczelnictwo równa, tylko jednemu przypadło pole chwały i walki, a drugiemu pole znoju i pracy.

Popularność, słowo to już dziś wzbudza co najmniej podejrzliwość, niekiedy wzgardę. Popularność dawnych panów polskich, chociaż okupywana „czapką i papką“, miała jednak na dnie pewną szczerość i serdeczność, resztki stosunku patryarchalnego. Popularność dzisiejsza niżej jeszcze spadła i okupuje się, i to na krótką tylko chwilę, pochlebstwem, kłamstwem i krzykiem; wreszcie tak się już zużyła na tym targu opinii publicznej, w owych harcach na wyścigi, kto dalej pójdzie w obłudzie na tej licytacyi, kto więcej obieca rzeczy niemożebnych, że w końcu nikt się jej już nie dokupuje, a obecnie nie moglibyśmy w kraju całym wskazać nikogo, coby używał popularności.

Stan to ostatecznego upadku opinii, stan anormalny, chorobliwy, w którym tylko przez przeciwieństwo przeprowadzić coś można. A jednak popularność to wielka potęga polityczna, to wielka dźwignia moralna społeczeństwa, gdy na zdrowych oparta podstawach, gdy się okupuje cnotą, miłością i pracą.

Pan Andrzej nigdy nie szukał popularności, nie zjednywał on jej sobie po dawnemu czapką i papką, ani też po nowoczesnemu natępstwem od przekonań, schlebianiem opinii. Pracował cicho, samotnie, a w ustroniu kraj go wyszukał i wyniósł, bo potrzebował męża nieskazitelnej cnoty, niezłomnego charakteru i wzorowej pracy. Świadectwo to równie świetne dla całego społeczeństwa, co dla tego męża, tem zaś cenniejsze, że nie zwykłe niestety w naszym narodzie. Chwil podobnej jedności uczuć, zgodności dążeń nie wiele przedstawiają dzieje nasze całe. Jakiś powiew magnetyczny przeszedł przez kraj cały, i pociągnął obywatelstwo do Klemensowa. W Klemensowie zaś hr. Zamoyski zajęty oczynszowaniem ludu, ulepszeniami w gospodarstwie dla zachęty i przykładu sąsiadów, ani się spodziewał, ani prowokował tej nagłej popularności. Nieodurzyła ona go też ani na chwilę. Nieraz już na wygnaniu, złamany nieszczęściem, wspominał z rozrzewnieniem, ale niemal z naiwnością o tej miłości współobywateli, o zjazdach obywatelstwa w Klemensowie. Nie łechtało to jego dumy, ale łzę z pod serca wydobywało, bo nie na próżności, lecz na miłości popularność Andrzeja była wspartą.

Nie było jednak bez osobistego udziału, bez poprzednich zasług, to wyniesienie przez ogół pana Andrzeja za naczelnika. Powiedzieliśmy, że był on przedsiębiorcą tendencyjnym, i idealistą przemysłowym. W tej pracy i zabiegliwości nie dla siebie, lecz dla kraju miał on dziwny dar rozpychania, że tak powiemy najciaśniejszych granic swobody i ową skrzętność, co podnosi choćby szpilkę z ziemi, aby nie zmarniała. Wcześnie też, gdy nieco pierwsza srogość mikołajowskich rządów zwolniała, rozpoczął wydawnictwo „Roczników gospodarstwa krajowego,“ z których utworzył rodzaj organu dla obywatelstwa wiejskiego, pierwszy zaród zjednoczenia ludzi w około zadań rolnictwa. Następnie urządził dwa folwarki wzorowe, i dla zachęty w ulepszeniach gospodarskich sprowadzał inwentarze, machiny i pługi z zagranicy. Dom jego wnet zamienił się na wielką gospodę. Podejmował gości skromnie lecz serdecznie, dyskutował mało, słuchał wiele, i gdy dozwolił szlachcie wygadać się do woli, zachęcał każde usiłowanie pracy, prostował fałszywe pojęcia i stawiał swoje afirmacye, krótko ale stanowczo. Zwłaszcza zaś wskazywał obowiązki wobec włościan, poprawę obyczajów i świecenie przykładem. Między innymi przybył do Klemensowa gość z odległych stron, bo z Pinczowa margrabia Wielopolski, pociągnięty rozgłosem gospodarstwa pana Andrzeja. Wyjeżdżając oświadczył swoje podziwienie, że po drugiej stronie Wisły są gospodarstwa na stopie prawdziwie europejskiej. Odwiedziny te nie dozwalały przypuszczać, aby ci dwaj ludzie mieli niebawem tak być rozdzieleni.

(Dokończenie nastąpi.)

Część literacko-artystyczna.

Andrzej Zamoyski.

(Dokończenie).

Jednego razu za ciasno już było przy stole w Klemensowie, zjechało się bowiem przeszło dwuchset obywateli, a było to już po wojnie krymskiej i wstąpieniu na tron Aleksandra II. Zebrania i zjazdy klemensowskie przeniesione do stolicy utworzyły Towarzystwo rolnicze, którego pozwolenie miało być zadatkiem epoki reform i ustępstw. To też Towarzystwo przez cały czas swego istnienia zachowało tę harmonię i wylanie, tę ufność i karność, tak, żebyś sądził, że to domowe, rodzinne zebranie, że to tylko dalszy ciąg gościnnych zjazdów w Klemensowie. W kwietniu 1858 roku po nadejściu pozwolenia z Petersburga odbyło się otwarcie Towarzystwa. Poprzedziło je wpierw zebranie delegatów zwołanych przez kilku obywateli w celu przygotowania statutów. Mylnem jest twierdzenie, jakoby margrabia Wielopolski w tem zebraniu był pominięty, choroba tylko niedozwoliła mu wziąść udziału w tej sprawie, której cel znać podzielał, skoro wysłał w swem zastępstwie syna.

Przepomnieliśmy dotąd wspomnieć o przedsiębiorstwie pana Andrzeja, poprzedzającem o lat dziewięć zawiązanie Towarzystwa, które niezbyt pomyślne w skutkach, miało cechę nietylko publiczną, ale narodową. Żegluga parowa na Wiśle, to pierwszy występ po za granice Klemensowa tego przedsiębiorcy tendencyjnego, tego przemysłowca idealisty. Rzecz była przedwczesną i może niezbyt dobrze obrachowaną hazardować się z żeglugą parową przed uregulowaniem brzegów i spadku Wisły. Lecz regulacya wody zawisła od dobrej woli rządów, a zbliżenie Krakowa do Warszawy i Gdańska, przywrócenie dawnego szlaku handlowego, wyzwolenie rolników polskich z pod handlu wrocławsko-hamburskiego to rzecz nagląca, i jedna z tych myśli, która długo panu Andrzejowi niedawała spoczynku. Myśl ta znalazła poparcie u współobywateli, znalazły się wnet kapitały, a pan Andrzej sam się zajął jej przeprowadzeniem. Przydały się tutaj dawne wiadomości z mechaniki, jeździł on za granicę, aby poznać dokładnie budowę najpraktyczniejszych statków, założył też ich fabrykę na Solcu, doglądając roboty. Wreszcie w r. 1851 wszystkie trudności z trzema rządami, a było ich niemało, zostały usunięte i Andrzej Zamoyski wyprawił się wraz z dwoma synami dla zbadania dna Wisły, aż do Krakowa. Jakiego już rozgłosu używało imię pana Andrzeja, jaki magnetyczny pociąg wzbudzała jego postać, wspomną sobie ci obywatele, którzy na brzegach Wisły witali flagę Zamoyskiego. Pamiątką tego przedsięwzięcia został medal bity z popiersiem pana Andrzeja. Jak zwykle bywa podobnym przedsiębiorcom, co nie interes, lecz wyższy wzgląd mają na oku, że łamią lody dla innych praktyczniejszych, żegluga na Wiśle utrzymuje się pod Warszawą i dochodzi do Zawichosta, lubo spółka pierwotna poniosła straty, a głównie jej prezes.

Pierwszem wkroczeniem w zakres publiczny przed zawiązaniem Towarzystwa rolniczego, był wybór Zamoyskiego na prezesa Towarzystwa kredytowego ziemskiego, jedynej instytucyi, która za mikołajowskich czasów utrzymała się na podstawie wyborów i jak wiadomo wzorową zawsze odznaczała się administracyą i zarządem.

Odtąd pan Andrzej zamieszkiwał w Warszawie i zajął się budową domów, nawet i w tem zwracając uwagę przedewszystkiem na pożytek ogółu. Wszędzie dziś stawiają domy dla bogaczów, a kwestya mieszkań dla ubogich jest jedną z groźnych kwestyj socyalnych. Niemiłosierny, bo niechrześcijański postęp materyalny wielkich miast, nieznachodzi miejsca dla ubogich, chyba w piwnicach, lub przedmiejskich barakach, jak pod Berlinem — bo nigdy dość obszernych apartamentów dla bankierów, giełdzistów i dam z pół świata.

Szczupłe było mieszkanie hr. Zamoyskiego w olbrzymim pałacu na Nowym Świecie. Kancelarya jego przy bramie, aby każdy mógł doń wejść o każdej porze, skromnie urządzona, jedyną jej ozdobą mapy różnych okolic kraju i plany ziemiopłodów, budowli itp., aby odwiedzający mogli się czegoś nauczyć i coś skorzystać; głównem umeblowaniem tej kancelaryi, w której całe spędzał noce w pracy, modele machin i narzędzi rolniczych. Ale natomiast w tych okazałych gmachach, w samym środku miasta na trzeciem i czwartem piętrze było do dwuchset mieszkań tanich, dla ubogich urzędników, studentów, a nawet rzemieślników. Dobrodziejstwo to było tem większe, że obok czystości, zdrowego powietrza i centralnego punktu znachodzili tutaj lokatorowie za pół darmo wszystkie wygody, oświetlenie gazem, wyprowadzoną wodę aż na czwarte piętro, wspólny opał i według ugody usługę. Wspominamy o tych szczegółach, bo charakteryzują one tego przedsiębiorcę wielkiego pana, tego przedsiębiorcę chrześcijanina.

Gdybyśmy mieli nieco więcej czasu, oglądnęlibyśmy domy mieszkalne dla robotników i ich rodzin przy fabryce machin i narzędzi rolniczych na Solcu, gdzie nietylko potrzeby materyalne, ale i moralne roboczego proletarjatu, zwykle wydawanego na zepsucie, były zaopatrzone. Była tu bowiem i kaplica, i kapelan, szpital i szkółka, to też zmów nie bywało.

O jednej jeszcze wspomniemy pamiątce, jaka pozostała po panu Andrzeju w Warszawie, i sama jedna przetrwała wszystko. Jest nią statua przed wnijściem do kościoła Sto Krzyskiego Chrystusa upadającego pod krzyżem, a z napisem u spodu *sursum corda!* Nie była to figura symboliczna; ale *ex voto* z najgłębszego religijnego poczucia, jakie wiodło Andrzeja Zamoyskiego przez całe życie, aby za boskim mistrzem, za Chrystusem upadającym pod krzyżem, iść w ślady wznosząc sercę w górę ku Niemu. I umiał swój krzyż dźwigać ten chrześcijanin, bez skargi i szemrania, ofiarując wszystkie cierpienia Bogu za ojczyznę. Poddanie się woli Boskiej, oto z wszystkich przymiotów tej cnotliwej duszy, najbardziej rozwinięta, bo najtwardziej wypróbowana cnota.

Zatrzymaliśmy się nieco obszerniej nad szczegółami odnoszącemi się do epoki mniej znanej, a niemniej ważnej w życiu pana Andrzeja. Iść za nim dalej w tym pochodzie, który miał momenta tryumfu, niewidzianej w narodzie jedności, siły moralnej, co rozbrajała przeciwników, a niekiedy i wrogów podziwem przejmowała, iść za nim przez ten okres trzechletniego istnienia Towarzystwa rolniczego, nie mamy odwagi i siły. Jest bowiem w tej postaci będącej, jak mówi Mazade sumieniem narodu, taka kryształowa czystość, taka granitowa niezłomność, taka chrześcijańska cnota; a w tem całem życiu, którego on był wskrzesicielem, przywódcą i naczelnikiem wszystko spotęgowane, co tylko szlachetnego, prawego i zdrowego tkwi na dnie polskiej idei. I powiedzieć sobie, że takie początki, takie usiłowania, takie uczucia prowadzą do zguby, że ruch wszczęty w imię jedności, pracy, umoralnienia, wewnętrznej poprawy, wiedzie na pochyłość niebezpieczną, zaiste to przerażające! I nie o obronę Andrzeja Zamoyskiego nam chodzi, bo życie jego jawne wytrzyma wszelkie zarzuty bez szwanku, ale nam chodzi o wiarę w przyszłość narodu, w skuteczność pracy, w prawdy potęgę. Cóż bowiem jest możebnego, cóż zbawiennego, w tym kraju i w tym narodzie, jeżli tamto zawiodło? Któż zaprzeczy, że chwila rozpoczynającego się Towarzystwa rolniczego była najwyższą moralnie w całej porozbiorowej historyi, że nigdy niewznieśliśmy się wyżej, niewyzuliśmy się bardziej z dawnych grzechów i narowów, nigdy jedność nie była zupełniejszą, a droga wytknięta bardziej rozważną, powiemy nawet konserwatywną. Więc na to tylko dźwigać się w górę, aby ztamtąd spaść głębiej? więc praca organiczna na to tylko dobra, aby przymnażać materyału dla przyszłego zniszczenia i pożogi? więc zjednoczenie w imię zasad zachowawczych, ma być tylko przygotowaniem kadrów do rewolucyjnej organizacyi? więc miłość i zaufanie współobywateli na cnocie i prawości oparte, wyzucie się z miłości własnej, z zawiści, ze zwykłej swarliwości, warcholstwa i podziałów, jest także niebezpieczeństwem?

Nie, straszne to pytania, wobec których opadają ręce, bo niema na nie odpowiedzi, chyba w tem słowie: fatalizm dziejowy.

Lecz na cóż nie mamy powiedzieć całej prawdy? Były tutaj wielkie błędy, pan Andrzej nie był człowiekiem politycznym. Jak długo chodziło o moralne odrodzenie społeczeństwa, o pracę organiczną, o obronę ziemi, o kierownictwo w zadaniach wewnętrznych — nie miała Polska mu równego. Lecz gdy przyszły zagadnienia polityczne, nie umiał im sprostać, chciał zrobić ze szczerości dyplomacyę, jak mówi francuski publicysta, i trzymając się owej maksymy: „wszystko przyjmować, z niczego nie kwitować“, dochodził do niekonsekwencyj, ale niekonsekwencyj, jeśli tak można powiedzieć, logicznych, historycznych, które Polska podziela od stu lat. Były bowiem tylko dwie konsekwentne drogi: droga komitetu centralnego, nie kwitować, więc nie przyjmować, opozycyę doprowadzić do ostatniego słowa, do walki — na to sumienie i zasady Andrzeja Zamoyskiego nigdyby się nie zgodziły; „możecie nas zabijać, my się bić nie będziemy“, powiedział ks. Gorczakowowi, a powiedział jak zawsze z najgłębszego przekonania, bo powstania nie przypuszczał i uważał go za największą zgubę. Więc była druga droga logiczna i konsekwentna, droga oparcia się na faktycznym stanie i komplanacyi. Powiedzieliśmy na początku, że jest rzeczą wątpliwą, aby ta droga się była powiodła, w obec gry żywiołów zewnętrznych, w obec elementów rewolucyjnych, a zwłaszcza tej rewolucyi, która szła z Petersburga i pchała do katastrofy — ale nie zaprzeczamy, że kierunek margrabiego Wielopolskiego przedstawił jedyną możliwą szansę i był prawdziwie politycznym.

Fałszywem jest mniemanie, jakoby Zamoyski potępiał kierunek Wielopolskiego i stawiał mu zawady, lub tworzył opozycyę. Wszak on pierw-

szy, gdy jeden z dostojników rządu petersburskiego zapytywał go, kogoby można na miejsce Gorczakowa powołać, odrzekł: że jedynego macie do tego człowieka, Wielopolskiego. Po objęciu władzy przez margrabiego, pan Andrzej zachęcał najbliżej siebie stojące osobistości, członków Komitetu rolniczego, do przyjęcia urzędów i wstąpienia do służby pod Wielopolskim, co też kilku z nich uczyniło. Inna znów rzecz, czy pan Andrzej mógł sam wejść na drogę margrabiego.

Tutaj stanowczym momentem jest chwila adresu do Cesarza, a znów stanowczą różnicą między dwoma adresami stanowisko traktatu 1815 r., na którem się opierał margrabia, a którego pan Andrzej przyjąć nie chciał. Kwestya *oportunitatis* przyznajemy, była zupełnie po stronie margrabiego. Margrabia szczerze ją przyjmował, bo był tylko indywidualnością odrębną. Pan Andrzej przyjąć jej nie mógł, bo był wyrazem uczuć i ducha narodowego. Obaj ludzie prawdy, margrabia mógł za siebie ręczyć, że nie zejdzie z tego stanowiska, Zamoyski nie mógł ręczyć za naród, że się wyprze swej historycznej a nietraktatowej podstawy.

I oto jedyna przyczyna, że się ci dwaj ludzie nie spotkali, że do porozumienia dojść nie mogło. Dalsze zajścia były wynikiem tego stanowczego momentu. Szczegółów tego dramatu w całym jego przebiegu nie śmiemy dotykać, niedość bowiem znać je dokładnie, trzeba było patrzeć na nie, i tylko ktoś, co był uczestnikiem tych wypadków, co stał między dwoma ludźmi, mógłby rzucić nieco światła na ten tragiczny dyalog dwóch tak odmiennych, a jednak tak potężnych indywidualności.

Opowiadać przebieg wypadków jawnych i zbyt pamiętnych, rzecz zbyteczna — odchylać zasłonę z mniej znanych lub przekrzywianych zajść i rozmów, jeszcze nie czas.

Naznaczymy tylko niektóre epizody działalności pana Andrzeja w Towarzystwie rolniczem i po za jego obrębem. Trzechletnie trwanie Towarzystwa było epoką płodną w reformy, któreby na sejmie lwowskim wywołały kwestyę kompetencyi ustawodawczej. Nie było jed ak jednego zajścia z władzą, reprezentowaną przez p. Muchanowa, nie było jednego wyskoku nielegalności, krewkości lub warcholstwa. Podobnych sejmów polskich nie wiele niestety naznacza historya. Alež bo nikt nie odważał się postawić wniosku, lub zabierać głosu bez zasiągnienia rady prezesa, bez uzyskania poprzód jego aprobaty. Sam Muchanow wyrażał nieraz swoje podziwienie, winszując prezesowi i dziękując za tę karność. Zarzucają zbytnią szczerość Andrzejowi Zamoyskiemu w tem, co mówił Rosyanom. Tak jest, mówił prawdę całą najwyższym i najgroźniejszym, ale mówił ją sam, instytucyi nie naraził nigdy, osłaniał, wstrzymywał, łagodził wszystkich. To też ta prawdomowność jednała mu szacunek tych, którym rzucał w oczy najtwardsze słowa, a chociaż im wręcz wyznawał, że im nie wierzy, oni mu ufali. Zaufania tego składał liczne dowody sam Gorczakow i W. książę Konstanty, domagając się jego rad, wskazówek, poparcia. W skutek tej ufności, powierzono Towarzystwu rolniczemu wygotowanie projektu oczynszowania czy uwłaszczenia. Najbardziej zaś wymownym dowodem tego zaufania w niezłomność i wpływ pana Andrzeja jest jego porwanie i wywiezienie z Warszawy, gdy już wzbierały namiętności i przeważały w Petersburgu wpływy, rachujące na rewolucyę aby usunąć jedyny hamulec od wybuchu.

Co do kwestyi oczynszowania ramy niniejszej pracy nie dozwalają nam bliżej się zastanowić nad opiniami Zamoyskiego. On jeden z pierwszych dał hasło dobrowolnych umów i oczynszowania przykładem we własnych dobrach i dobrach ordynacyi. Uwłaszczenia doraźnego był przeciwnikiem, i prowadził w tej mierze polemikę z Tomaszem Potockim. Wychodził tutaj pan Andrzej z zasady, że prawo własności nieda się darowizną ugruntować, że aby chłop ocenił własność ziemi, trzeba, aby ją sam sobie okupił. Łączyła się z tą teoryą zdaniem naszem niedostateczną, wobec reformy piekącej, wymagającej radykalnego środka, także i teorya z Anglii wyniesiona o stosunkach agraryjnych na *formach* opartych. Lubił się pan Andrzej powoływać w obronie swego zdania, na zdanie samych chłopów, których przypuszczano do sali, aby się przysłuchiwali obradom nad ich bytem, włościanie z różnych okolic kraju sprowadzeni, oświadczali głośno: „powiadają panowie, żeby darować ziemię, a jak co darują, a człowiek na to nie zarobi — to i odebrać mogą.“

Wstrzymajmy się przed temi chwilami ciężarnemi w straszne następstwa: jak demonstracye lutowe i kwietniowe. Tutaj już nowy wystąpił żywioł, na który nie sięgała władza pana Andrzeja, lubo uroku jego imienia kierownicy ruchu podkopać nie zdołali. To pewna, że Zamoyski czynił wszystko, aby powstrzymać ruch, że umiał zamknąć mu drzwi od sali obrad Towarzystwa; i w chwili strzałów gdy wniesiono rannego Narzymskiego do sali, kazał go wynieść, i zamknął posiedzenie, gdyż nie rzeczą Towarzystwa mięszać się do tego, co się dzieje na ulicy.

Mimo to nastąpiło rozwiązanie Towarzystwa rolniczego. Rzecz to była nieuchronna, na dwie polityki za ciasnym był ten kraj Gdy porozumienie między Margrabią a Zamoyskim okazało się niemożebnem, ten co był a władzy w wykonaniu swej myśli nie zatrzymał się przed krokiem, którego doniosłości nie chcemy obliczać. Władza ma twarde konieczności, władza w ręku Polaka musiała być niepodzielną. Potęga Towarzystwa, powaga pana Andrzeja była zbyt wielką, aby ten co się zerwał na herkulesowe dzieło, mógł ją zachować i uszanować.

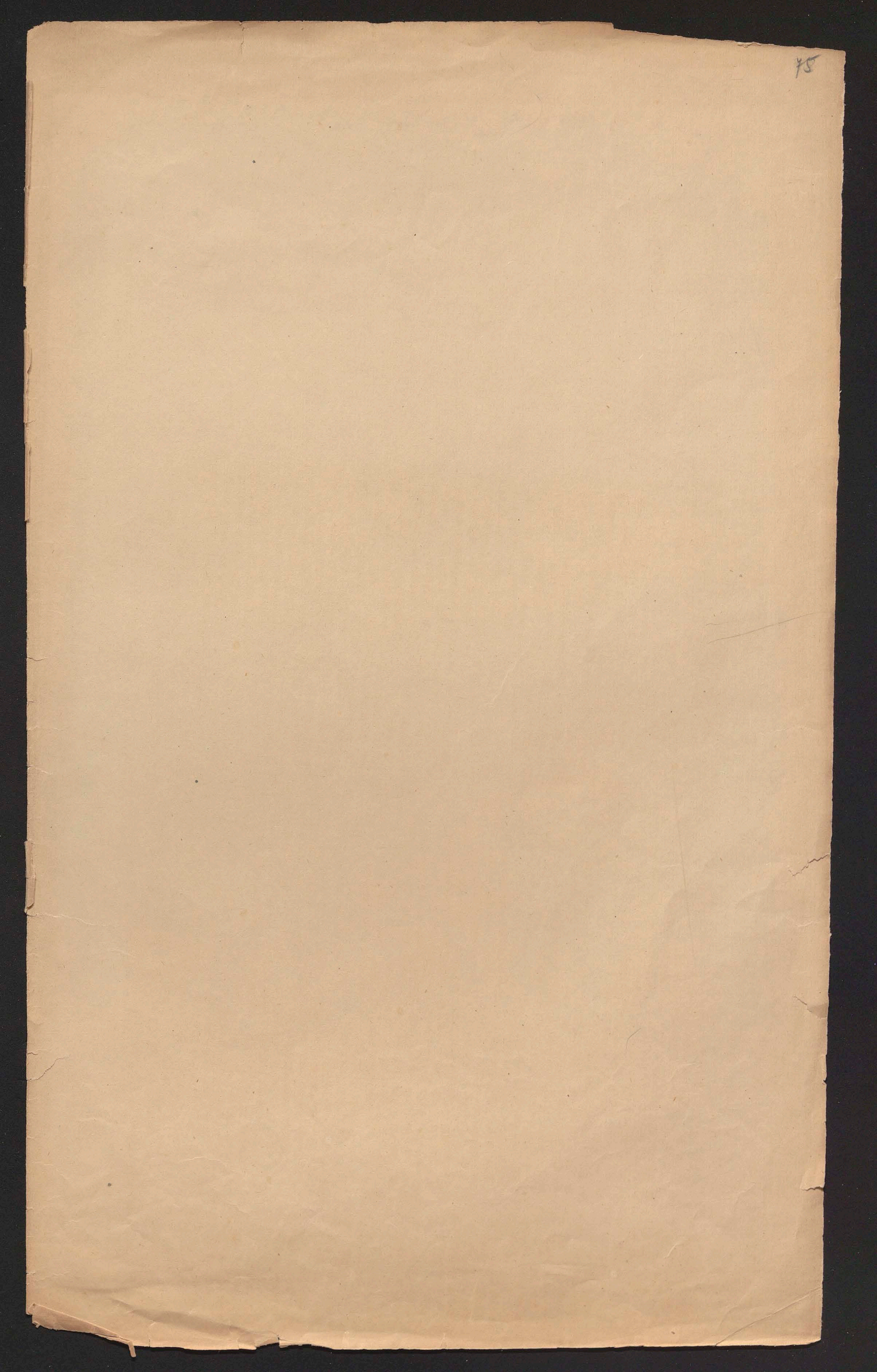
Przyszły wnet cięższe chwile. Nagłe porwanie Zamoyskiego na rozkaz z Petersburga i jego ostatnia rozmowa z carem, niby testament jego polityczny. Cesarz zadziwił się zrazu widokiem pana Andrzeja, który odrzekł, że zapewne jemu lepiej znana przyczyna niedobrowolnego przybycia. Długa była następnie rozmowa. Cesarz zapowiadał politykę ojca, pan Andrzej przypominał zamiary Aleksandra I. Car zawahał się i rzekł, że modlić się będzie o natchnienie. Ale modlitwa do Boga czy będzie brzmiała; niech Twoja wola się dzieje, czy wola moja — odrzekł ten dziwny, chrześcijański dyplomata. Car pożegnał pana Andrzeja z pewnem wzruszeniem, z prośbą o zachowanie przyjaźni. Wygnaniec odrzekł, że będzie prosił Boga o dobre natchnienie dla monarchy.

Dyplomatycznej przebiegłości tej rozmowie przyznać trudno, ale wielkości charakteru nie odmówią mu nawet wrogi.

Już pozostają tylko dzieje jobowe. Wygnanie, choroba ukochanej żony, której mu pożegnać niedozwolono i pierwszy atak sercowy na wiadomość o jej zgonie. I znów przybywa goniec i mówi: syn porwany na Sybir, a inny: dom zrabowany, wszystkie pamiątki zniszczone i ukaz wydany, aby był zrównanym z ziemią i solą posypane miejsce gdzie stał, bo takie znaczenie miał ów ukaz o konfiskacie domów, z których padł strzał, że winny być uważane, jako z ziemią zrównane. A to dopiero wiadomości o domowych nieszczęściach,, o ileż cięższe o ruinie publicznej, krwawej walce, klęskach bez miary i zniszczeniu, wśród którego wszystko pochłonięte, co się wzniosło pracą Andrzeja Zamoyskiego. Jeśli przeraża nas poeta obrazem tego sybiryjskiego więźnia, co w okowach przykuty słyszy zdala tentent koni i patrzy, jak zwycięzcy z ojczyzny przybywają, wyzwalając wszystkich i do szczęśliwej uwożąc ojczyzny, jego tylko zostawiają w okowach ostatniego więźnia; to o ileż sroższe cierpienia tego, co ostatni patrzy z wygnania, jak się wali świat jego cały, wszystko co kochał, wszystko czemu się poświęcał, wszystko zapada się w ziemię, jak słyszy tentent goniących lecz nie z wieścią zwycięztwa ale na zatratę, a on zerwać nie może łańcuchów, zostaje ostatni. Męki tamtego mają osłodę w szczęściu rodaków, tortur tego wygnańca żadna wyobraźnia poety nie zdolna przedzstawić.

„Ja się nie skarżę,“— mówił nam raz z taką boleścią, że dreszcz nas przechodzi na samo wspomnienie, co przecierpieć musiał w głębi ten mąż spiżowy. Ale się nie skarżył, nie wyrzekał, tak doskonałe było jego poddanie się woli Boskiej. Żył jeszcze lat dwanaście, lecz nie było to już życie. Niedomyśliłbyś się dzielności tego męża, tego kierownika, rzutnego przedsiębiorcy, niezmordowanego w inicyatywie, patrząc na tego złamanego starca z wejrzeniem ponurem a słodkim uśmiechem boleści. Był to już tylko pomnik po mężu niezwykłej miary, pomnik jakeśmy rzekli na początku, nieszczęść narodowych. I wszystko się dlań zamknęło, z rokiem 1862, gdy było sięgnąć po za ten kres jeszcze pojawiały się połyski dawnego pana Andrzeja, duch jego był zamkniętą księgą, świetnej lecz strasznej pamiątki. A nie żałował on swego stanowiska, swej sławy, niedziwił się opuszczeniu, i pewnemu zapomnieniu, jakiem mu płacono jego cierpienia. Lecz jeśli nie miał już siły do życia, miał jeszcze siłę do pracy, i ta mu jedynie przynosiła ulgę. Całe noce spędzał na studyach nad dwoma dziełami, które pozostają ostatnią po tym wielkim pracowniku narodowym spuścizną, wydane już dzieło: „O urządzeniu więzień w Irlandyi“ i równie obszerna praca, którą na parę tygodni przed zgonem wykończył: „O instytucyach angielskich“. Myśl, że jeszcze ta praca może przynieść kiedyś pożytek dla kraju, była jedyną pociechą, jedynem jego podźwignieniem. Czasem jeszcze rozweseliło się to czoło poorane troską, do którego z wnucząt, a wzruszenie z powitania ukochanego syna odnowiło uderzenia do serca. To serce już zbyt wiele cierpiało, aby znieść jeszcze mogło pociechy. Pozwolenie powrotu do kraju, nadeszło jakby wyrok śmierci. Wracać do Warszawy, nie, niepodobna. Pan Andrzej po 1863 r. w Warszawie to straszniejsze byłoby niż wygnanie. „Żeby to już był koniec“ mówił do córki, gdy choroba z nową wystąpiła gwałtownością. I przyszedł wnet koniec po kilkodniowem spokojnem konaniu, wśród którego, było mu danem na jedną chwilę przytomność odzyskać dla przyjęcia Boga na drogę wieczności.

Impavidum ferient ruinae....


75

76

№

N. Ludwig

Superintendent Dyecezyi Ewangelicko-Augsburgskiej Warszawskiey.

Nominacya na członka Kollegium wznowionego Kościelnego Ewang.-Augsb. w Pilicy dla P. Augusta Hackebeil. Warszawa.

22 Czerwca. / 4. Lipca. 1860.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 486)

77

Kopia.



EWANGELICKO-AUGSBURGSKI

w Królestwie Polskiém.

№ 2085

dnia 22/4 *Mca* ~~Czerwca~~ Lipca 1860 *roku.*

w Warszawie.

Nominacya dla J. J. Panów
Augusta Moes
Józefa Pare
Adolfa Schultz
Augusta Huckebeil

na Członków Kollegium Kościelnego ~~parafii~~ filiału Ewangelicko-Augsburg: w Pilicy

Przychylając się do przedstawienia Przewielebnego Xiędza Superintendenta Dyecezyi Ew:-Augs. Warszawskiej z dnia 21/3 Mca ~~Czerwca~~ Lipca 1860 r., wybranych na dniu 17/1 Mca ~~Czerwca~~ Lipca 1860 r.

Augusta Moes
Józefa Pare
Adolfa Schultz
Augusta Huckebeil

na Członków wznowionego, ~~uzupełnionego~~, Kollegium Kościelnego ~~parafii~~ filiału Ew:-Augsburg: w Pilicy niniejszem ~~dodatkowo~~ zatwierdza, wzywając Ich (~~Go~~) aby wszelkie obowiązki do Kollegii Kościelnych przywiązane, jak najsumienniéj i stosownie do słów Piotra Apostoła, w Liście Jego pierwszym w Rozdziale IV w wierszu 10 i 11 wyrzeczonych, dla dobra swéj Gminy wy-

konywa*li* — Zarazem Konsystorz Ewang: Augsb: porucza Ich (~~Go~~) pomocy Ducha Ś^go^ którego Boski nasz Zbawiciel, Jezus Chrystus, na wszystkich zesłać przyrzekł, którzy się utrzymaniem i upowszechnieniem Słowa Bożego, ku własnemu i braci swych zbudowaniu i uszczęśliwieniu zająć przedsiewzięli.

Tajny Radca

PREZES ~~(w zastępstwie Prezesa, Superintendent Generalny~~),

Senator (podpisano) *Heruenstern*

Członek Honorowy Konsystorza, Naczelnik Kancellaryi

(podpisano) *J Kwaitzer*

X. Superintendent
Dyecezyi Ewangelicko-Augsburgskiéj
Warszawskiéj

Zgodność niniejszéj kopii z jéj oryginałem poświadcza i takową dla JPana *Augusta Hachebeil* obranego i zatwierdzonego na członka Kolegium Kościelnego ~~parafii~~ filjału Ewangelicko-Augsburgskiéj w *Pilicy* wydaje. —

Ludwig

